

Anonim

Kochliwy pedagog



ekstaza



Anonim

Ekstaza 07

Kochliwy pedagog

"Następnym razem, laluniu, nie obiecuj, czego nie potrafisz spełnić. Jak będziesz się tak zabawiać, któregoś dnia ktoś cię zgwałci i oszpeci.

A teraz wynoś się stąd! Nie znoszę podpuszczania i kobiet, które nie wiedzą, czego chcą! Jazda!! Bądź szczęśliwa, że na tym się skończyło."

Rozdział I

Nazywam się Frank Meredith. Jestem czterdziestotrzyletnim kawalerem. Wciąż potrafię cieszyć się urokami życia, dzięki czemu nie myślę o nadchodzącej starości. Jak na swój wiek, wyglądam całkiem młodo. Wedle opinii moich przyjaciół zawdzięczam tę cenną właściwość specyficznej pracy wykonywanej od ponad dziesięciu lat. Jestem mianowicie dyrektorem szkoły dla dziewcząt, usytuowanej w malowniczym krajobrazie hrabstwa Surrey. Prowadzę regularne zajęcia z języka francuskiego, angielskiego, historii i przygotowania obywatelskiego. Często zdarza mi się zastępować niedysponowanych lub urlopowanych kolegów wykładających literaturę angielską, łacinę czy nawet geometrię. Kontakt z chłonnymi młodymi umysłami spragnionymi wiedzy z pewnością pomaga mi uniknąć ociążałości i przedwczesnego zramolenia, wigor i optymizm zawdzięczam jednak zupełnie czemu innemu, mianowicie systematycznemu wdrażaniu szkolnej dyscypliny.

Nie będę męczył czytelników nieistotnymi szczegółami mego życiorysu. Ojciec mój był londyńskim biznesmenem. Zajmował się głównie importem towarów. Mając dwadzieścia jeden lat odziedziczyłem po nim niewielki majątek ulokowany w akcjach, obligacjach i depozytach bankowych. Wcześniej ukończyłem szkołę w Eton. Dyplom uniwersytecki z historii Anglii uzyskałem w Balliol College.

Od dzieciństwa dużo czytałem. Byłem dzieckiem chorowitym, z konieczności więc spędzałem sporo czasu we własnym pokoju. Sięgałem po książki: Dickensa, Shakespeare'a, Milтона, Drydena... Moi koledzy grali w tym czasie w piłkę lub włóczyli się po okolicy.

Mając dwadzieścia cztery lata zdecydowałem się nie iść w ślady ojca, ponieważ zdobywanie pieniędzy nigdy mnie nie pasjonowało. Postanowiłem poświęcić się pracy pedagogicznej. W tym też czasie straciłem swą męską cnotę dzięki wspaniałej młodej osobie, której talent i predyspozycje pozwoliłyby zapewne zostać wziętą kurtyzaną, gdyby urodziła się dwieście czy trzysta lat wcześniej.

Meg Alesworth była dziewiętnastolatką o rdza-worudych włosach, gęstych i zawsze rozkosznie zmierzwionych, figlarnej buźce i śmietankowej cerze. Dobrze pamiętam jej ogromne, ciemne, wyraziste, szeroko rozstawione oczy, usta jak pąk róży i języczek, którego żadne literackie porównanie nie jest w stanie opisać.

Rozpocząła właśnie studia w Margarefs College, gdy wpadła na mnie z impetem biegnąc po

ulicy z odwróconą głową. Wracalem wtedy z zajęć, które prowadziłem nieopodal. Wszystkie moje książki znalazły się na chodniku. Zaczęliśmy je razem zbierać, oboje zażenowani. Korzystając z okazji zaprosiłem ją na kolację. Przyjęła tę propozycję z radością.

Ciepły czerwcowy wieczór zastał nas trzymających się za ręce, błędzących wzdłuż jednego z potoków w pobliżu budynków uczelni, wsłuchanych w upojną muzykę tętniącej życiem przyrody. Niebawem znaleźliśmy jakieś zaciszne, gęsto zarośnięte miejsce. Meg spojrzała na mnie trochę pytająco, trochę zaczepnie, rozchyliła usta w oczekiwaniu, i wtedy zrobiłem to, co każdy mężczyzna uczyniłby na moim miejscu: zacząłem ją namiętnie całować.

Jej ręka natychmiast powędrowała do mojego rozporoka; po chwili trzymała już mój organ w swej małej ciepłej dłoni masując go i pieszcząc. Byłem absolutnie zszokowany. Wpatrywałem się w nią w niemym zachwycie. Muszę dodać, że w owych czasach byłem raczej idealistą skłonny do windowania kobiet na piedestały. Ta nieoczekiwana przygoda zapewne ukształtowała mnie jako mężczyznę. Meg pochyliła swą śliczną główkę i posługując się ustami doprowadziła mnie do krawędzi orgazmu. Robiła to genialnie, delikatne pieszczoty warg wspomagając figlami ruchliwego języczka. Wydając mimowolnie nieartykułowane dźwięki starałem się powstrzymać zbliżający się wytrysk spermy. Nagle olśniło mnie, że ta wspaniała, namiętna

dziewczyzna do tego właśnie chce mnie doprowadzić. Tak więc składając bogini Wenus swą pierwszą ofiarę, wybuchnąłem gwałtownie w słodkie usteczka Meg, która natychmiast zachłannie całą moją spuściznę połknęła. Wycierając mi członka moją własną chustką do nosa odezwała się prowokująco: -Jesteś takim ponurakiem, że nie byłam pewna, czy zechcesz się ze mną kochać; dlatego musiałam jakoś cię zachęcić. Wiesz już o co chodzi?

Tego wyzwania nie mogłem lekko potraktować. Obudziła się we mnie męska ambicja. - Masz dobre mniemanie o sobie! - krzyknąłem. - W takim razie teraz twoja kolej.

Ku jej wielkiemu zdziwieniu, złapałem Meg za łokieć, przełożyłem przez kolano, zadarłem spódniczkę i halkę odsłaniając zgrabny, ponętny tyłeczek, pięknie udekorowany majteczkami. Odwróciła głowę by zobaczyć co będę robił. W jej spojrzeniu nie było ani krzty złości czy buntu, a tylko wielka ciekawość i fascynacja. No i ten zagadkowy, zaczepny uśmiezek, który zawsze pojawiał się w mojej obecności.

Obejmując dziewczynę w talii lewą ręką, prawą zacząłem ją lać. Było to z mojej strony nie lada zuchwalstwo. Podświadomie bałem się, że Meg doniesie na mnie do władz szkolnych, co oznaczałoby z pewnością zwichnięcie zawodowej kariery.

Jakież było moje zdumienie, gdy po trzydziestu paru uderzeniach otwartą dłonią w wiercący się i podskakujący tyłek, zobaczyłem jej zachwyconą

twarz i usłyszałem namiętny szept: - Frank, jak dobrze, jak dobrze! Proszę, ściągnij mi majtki i zrób mi, co trzeba. To, co robisz, strasznie mnie podnieca!

Majtki poszły precz. Miałem przed sobą jej krągłe, różowe pośladki. Chyba ta właśnie chwila zadecydowała o moim dalszym losie.

Już znacznie wcześniej czułem, że stanę się ofiarą fatalnej namiętności do wymierzania kar cielesnych. W następnych rozdziałach opiszę, jak udało mi się zrealizować w praktyce moje najskrytsze pragnienia z tym upodobaniem związane.

Nasycony widokiem wspaniałych kształtów Meg, wznowiłem lanie - tym razem na gołą pupę

- używając palców rąk w charakterze rzemyków. Wymaga to rozluźnienia dłoni i odpowiednich bezwładnych ruchów nadgarstka.

Dziewczyna wydobywała z siebie całą gamę jęków, sapań, i innych odgłosów. Wiła się przy tym rozkosznie, wywołując we mnie narastający przyływ męskiej energii. Wreszcie zaskomlała:

- Dosyć! Zwal mnie, proszę cię! Zrób to natychmiast!!

I tak oto po raz drugi przeżyłem ekstazę tej czerwcowej nocy.

Była ona dla nas obojga jeszcze bardziej porażająca niż pierwsza. Mój związek z Meg Alesworth trwał całe trzy miesiące. Pewnego dnia oznajmiła mi bezceremonialnie, że jest zaręczona z pewnym ponurym młodym adwokatem, który zdał właśnie z wielkim hałasem egzaminy końcowe i rozpoczął praktykę w firmie swego ojca.

Spotykałem ją potem wiele razy. Zachowała wdzięk i urodę. Straciła całkowicie dziewczęcą fantazję i wigor. Ma czwórkę dzieci: samych chłopców.

Dla mnie Meg Alesworth pozostała na zawsze boską iskrą, pozwalającą mi później smakować nieskończoną różnorodność wymyślnych dyscyplinarnych konfrontacji z moimi uczennicami, których przeznaczeniem było zaspokajanie moich namiętnych, miłosnych pożądań.

Rozdział II

Meg Alesworth zerwała ze mną równie beztrąsko, jak zaczęła. Być może chciała dochować wierności swemu narzeczonemu. Jeśli chodzi o mnie, byłem zupełnie załamany. Meg wprowadziła mnie w tajemny świat rozkoszy, bez których nie mogłem dalej egzystować. Lecz oto pojawiły się nowe możliwości, z których postanowiłem skwapliwie skorzystać.

Pod względem intelektualnym byłem, w wieku dwudziestu czterech lat, człowiekiem dojrzałym, może nawet zbyt dojrzałym, emocjonalnie znajdowałem się jednak ciągle w stadium nastolatka. Jak twierdzą psychologowie, zdarza się to często osobnikom z odchyleniami akademicko-scholastycznymi. Tak czy owak, po odejściu Meg Alesworth świat się dla mnie zawalił. Niewiele brakowało do ukończenia moich studiów w Balliol College. By móc uczyć w dobrych szkołach, postanowiłem uzupełnić swą wiedzę chodząc na kilka dodatkowych wykładów. Usiłowałem odwrócić uwagę od seksu, rzucając

się w wir intensywnej nauki. W niespełna miesiąc po rozstaniu z Meg wezwał mnie stary profesor Clark -son, by mnie poprosić o pomoc w znalezieniu prywatnego pedagoga dla pewnej cieszącej się szacunkiem, zasobnej wdowy, której dwie córki - jak się wyraził - „bzikują”, flirtują i, ogólnie biorąc, potrzebują kogoś, kto by je przywołał do porządku.

Jak już wspomniałem, nie potrzebowałem pieniędzy. Spadek po ojcu zapewniał mi całkowite poczucie bezpieczeństwa materialnego. Mogłem swobodnie wybierać nie tylko rodzaj swej działalności, lecz także jej miejsce i warunki. Zawód nauczyciela interesował mnie głównie z powodu związanej z nim sposobności obcowania z uczącą się młodzieżą. Przygotowywałem się do tej pracy wyłącznie z własnego wyboru, zatem propozycja profesora Clark-sona wydała mi się warta rozważenia.

Profesor znał osobiście byłego męża owej szacownej kobiety. Był zapewne jego bliskim przyjacielem. Ten stary pedant miał przecież wielu przyjaciół. Podejrzywałem, że czuje się moralnie współodpowiedzialny za problemy wychowawcze, z którymi musiała się teraz borykać samotna, acz niebiedna wdowa.

Tak więc, nazajutrz, o godzinie trzeciej po południu znalazłem się pod drzwiami pięknego, okazałego domu, około dwóch mil od miejsca, gdzie mieszkałem. Zadzwoiłem. Otworzyła mi niesamowicie apetyczna młoda pokojówka. Miała na sobie czarną jedwabną sukienkę, koronkowe nakrycie głowy, czarne bawełniane pończoszki, lakierowane

pantofelki skromne, również czarne, na niezbyt wysokim obcasie, gustowny fartuszek. Cały ten kostium przedziwnie uwydatniał szelmowski, bezczelny wyraz lekko piegowatej twarzy i jędrne kontury sprężystego, kipiącego energią ciała. Muszę się przyznać, bez fałszywej skromności, że moje ciało nigdy nie było odpychające dla przedstawicielek płci przeciwnej. Nawet teraz, w wieku czterdziestu trzech lat mam kilka ledwo zauważalnych siwych włosów, a brzuch nie sterczy mi ani nie zwisa, choć dobre jedzenie i szlachetne trunki uważam za błogosławieństwo epikurejskich bogów.

- Dzień dobry pani - zacząłem. - Proszę przekazać pani Dartman, że przyszedł pan Frank Meredith, z polecenia profesora Clarksona.

Apetyczna dzierlatka spojrzała na mnie głupawo i zachichotała. Włosy koloru miedzi zaczesane do tyłu i zebrane w kok uwydatniały kształt czoła i linię brwi.

- O, la, la! Jak pan to wspaniale powiedział! Zaraz przekażę pani Dartman. Proszę do salonu. Niech pan się czuje jak u siebie w domu.

Po tych słowach ponownie zachichotała. Głupawe dziewczęce chichoty zawsze mnie irytowały, szczególnie u osób, które miałem obowiązek poddawać surowej dyscyplinie. W moim umyśle pojawiła się niekontrolowana idea: gdyby to dziewczę miało zastąpić mi Meg Alesworth, zdarłbym z niej sukienkę, opuścił majtki i porządnie złoził goły tyłek. Jej bezczelność w pełni by to usprawiedliwiała.

Po chwili weszła do pokoju niezwykle atrakcyjna,

elegancko ubrana kobieta, mogąca mieć z wyglądu około trzydziestu ośmiu lat. Lekko zaokrąglona twarz, piękne usta, szlachetny grecki nos, ciepłe niebieskie oczy. Wstałem, by ją powitać.

- Bardzo mi miło panią poznać. Profesor Clarkson sądzi, że mógłbym być pani w czymś pomocny.

- Istotnie, mógłby pan. Jak pan się nazywa?

- Frank Meredith.

- Miło mi. Proszę usiąść. Lucy przyniesie zaraz herbatę.

Mówiła niezbyt głośno i z dużą dozą kultury. Byłem pod silnym jej wrażeniem. Nic dziwnego. Przecież Meg Alesworth po mistrzowsku nauczyła mnie cenić zalety płci przeciwnej, szczególnie zaś walory cielesne jej przedstawiolek. Czasy mego dziewictwa dawno już minęły. Obecnie z niepokojem zauważyłem u siebie tendencję do natychmiastowego poddawania ocenie zmysłów każdą napotkaną atrakcyjną kobietę. Jest to, jak sądzę, powszechny nawyk, prosty i naturalny, głęboko zakorzeniony w męskiej jaźni. Każdy, kto kiedykolwiek znalazł się pomiędzy drżącymi z rozkoszy nagimi udami szczytującej kobiety, kto poczuł swą siłę i sprawdził się w roli samca, ten czuje się jak pan stworzenia, głęboko przekonany, że sama jego egzystencja zobowiązuje go do niesienia pomocy niezliczonym zastępom kobiet, spragnionych rozkosznej Nirwany radosnego spółkowania.

Tak, przyznaję, że widząc panią Dartman siedzącą naprzeciw mnie z rękoma nienagannie i skromnie ułożonymi, zacząłem w myślach obnażać ją delek-

tując się wizjami jej nagich piersi, pełnych, okazałych i - jak sobie wyobrażałem - jędrnych i gładkich pośladków.

Próbowałem też uzmysłowić sobie, jak czułbym się w objęciach jej krągłych ud i ciasnej pochwy. Obecnie uważam, że organ ten u każdej kobiety jest jedynym w swoim rodzaju i niepowtarzalnym cudem natury. Współczuję mężczyznom pozbawionym wrażliwości i wyobraźni, dla których „wszystkie koty w ciemności są szare”. Każda przedstawicielka naszej rasy (nie mówiąc już

O kobietach Wschodu i aborygenkach zasługujących na osobne studium) odznacza się w tym względzie całkowitą indywidualnością.

Parę minut później, gdy rozmawialiśmy już o tym

1 owym, miedzianowłosa Lucy weszła do pokoju z obficie zastawioną tacą. Zrozumiałem wówczas, iż pani Dartman jest nie tylko kobietą atrakcyjną i w najwyższym stopniu godną pożądania, lecz również wie, jak zaspokoić męskie upodobania do smacznego i pięknie podanego jadła.

Należy pamiętać, że działo się to przed II Wojną Światową, gdy kontynentalne owoce i warzywa nie były jeszcze cenione przez Brytyjczyków, preferujących tradycyjne ziemniaki z wody w mundurkach, rybę z frytkami, baraninę, zwykle niezbyt świeżą i podejrzanie pachnącą oraz cieniutkie jak papier rostbefy. W owym czasie nie znałem jeszcze smaku amerykańskiej konserwowej wołowiny, ani też sosów służących do neutralizowania zaduchu nie najlepszych gatunków mięs we Francji i Włoszech. Przyznać muszę, że oczy mi zaświeciły niezdrowo na

widok polanych masłem placuszków jęczmiennych, cienko krojonej westfalskiej szynki, przy której stał mały słoiczek ostrego sosu musztardowego, holenderskiego dżemu wiśniowego, pięknie podanego na cynowym półmiesieczku, wreszcie apetycznej wątróbki, która - jak się potem okazało - pochodziła z Frankfurtu.

Herbata nazywała się Ulung. Pani domu zaś sprzeciwiła się tradycji, i to w najwyższym stopniu, każąc podać cytrynę obok obowiązkowej śmietanki i mleka.

Zdecydowałem się użyć cytryny. Stwierdziłem, że wspaniale pobudza apetyt, wzbogacając zarazem aromat znakomitego gatunku herbaty.

Oddając się rozkoszom podniebienia, mówiłem niewiele. Pani Dartman jadła delikatnie, z wielką kulturą właściwą kobietom z wyższych sfer. Kosztowała różnych potraw w niewielkich ilościach uśmiechając się do mnie i roztaczając wokół aury elegancji i samozadowolenia.

Po dłuższym czasie weszła Lucy, by zabrać opróżnione naczynia. Spojrzała na mnie wyjątkowo beczelnie spod swych długich rzęs. Natychmiast poczułem gwałtowną potrzebę złożenia jej pupci, tym bardziej, że po znakomitym posiłku czułem w okolicach lędźwiowych przyjemny przypływ energii, jakiego doświadczają zwykle ludzie z temperamentem i wyobraźnią po spożyciu czegoś dobrego.

- Myślę, że pora przedstawić panu moje córki, panie Meredith - oznajmiła Hortensja Dartman.

(W tym momencie znałem już jej imię i wiedziałem że jest wdową od lat siedmiu, a także i to, że jej mąż wywodził się z ziemiaństwa i utrzymywał rodzinę z renty gruntowej.) Muszę przyznać, że dałbym wiele, by nie być zmuszonym do zawierania znajomości z córkami mojej pięknej rozmówczyni i móc skupić uwagę na niej samej, smakując jej dojrzałą urodę i wdzięki. Ku temu, jak się okazało, miała przyjść okazja nieco później!

Pani Dartman wezwała pokojówkę używając małego srebrnego dzwoneczka. Lucy natychmiast weszła do pokoju. Tym razem jej bezczelność przekroczyła granice mojej wyobraźni. Jej spojrzenie skierowane wprost do mnie było ostentacyjnie wyzywające i pełne prowokacji. Krew mi się zagotowała. Nie było to przyjemne uczucie. Gdybyśmy byli sami, wziąłbym ją na kolano, zadarł sukienkę i wszystko co miała pod nią, opuścił jej majtki i roznamiętnił się nieziemskim widokiem bielutkiego pępka, pokrytego zapewne delikatną siecią różowych punkcików (*jak* zwykle u rudowłosych panien!), wspaniale wyeksponowanego przez czarne bawełniane pończoszki. Piękne nogi z długimi łydkami, idealnie uformowane w kostkach, wskazywały na szlacheckie pochodzenie i z całą pewnością zasługiwały na jedwab raczej niż bawełnę.

- Droga Lucy, poproś tutaj Cynthię i Barbarę - pani Dartman zwróciła się do niej z anielskim uśmiechem.

Gdy śliczna dziewczyna wyszła z pokoju, na

chyliła się ku mnie mówiąc przyciszonym głosem: - Nigdy nie zdarzyło mi się podnieść ręki na którąkolwiek z nich, panie Meredith, jednak to, co wyprawiają ostatnio, zmusza mnie do większej surowości. Dlatego zwróciłam się do profesora Clarksona, by polecił mi kogoś sympatycznego i solidnego. Inaczej dziewczęta nigdy nie ukończą szkół i nie znajdą odpowiednich kandydatów na mężów, czego z całego serca im życzę. Poza tym, powiem panu w tajemnicy, że... ja również zamierzam powtórnie wyjść za mąż...

W tym momencie nie mogłem powstrzymać się, by nie wtrącić uprzejmie: - Ależ tak! Powinna pani to zrobić z całą pewnością. Jest pani miłą, atrakcyjną i dobrą kobietą; samotność nie jest na pewno odpowiednim dla pani stanem, tym bardziej, że ciąży na pani nie lada odpowiedzialność. Spojrzała na mnie jakoś dziwnie, po czym kontynuowała, tak jakbym nic nie powiedział. - Mój przyszły mąż, którego nazwiska chwilowo nie musi pan znać, nie przepada za dziećmi. Twierdzi, że zbyt przypominają mu o tym, ile ma lat. Jest to mężczyzna wysoko postawiony w sferach rządowych, potrzebujący towarzystwa dojrzałej i troskliwej kobiety, takiej jak ja. Cynthia i Barbara byłyby w jego życiu ogromnym zakłóceniem. Chciałabym ulokować je w szkołach prywatnych z internatami. Przyjeżdżałyby do nas tylko podczas wakacji.

Ta niespodziewana deklaracja nieco mnie speszyła. Poczulem, że jako wielbiciel wdzięków Hortensji Dartman nie jestem odosobniony i muszę się liczyć

z nie lada konkurencją. Tym gwałtowniej przypominały mi się prowokacyjne, drażniące spojrzenia jej pokojówki, kierowane ku mnie od pierwszych chwil mego pobytu w ich domu. No cóż - pomyślałem -jeśli nie będzie mnie stać na panią domu, to może uda mi się zaliczyć chociaż tę rudowłosą. Abstynencja, na którą skazała mnie Meg Alesworth, zaczynała już oddziaływać na mój system nerwowy.

Rozdział III

Po krótkiej chwili Lucy wróciła w towarzystwie córek Hortensji Dartman, idących przodem. Cynthia, siedemnastolatka, brunetka, sprawiała wrażenie bezczelnej i wyniosłej. Barbara, o dwa lata od niej młodsza, z włosami koloru miodowego splecionymi w długi warkocz sięgający poniżej łopatek, bardziej była podobna do swej matki. Obie dziewczyny ubrane były zgodnie z nakazami mody młodzieżowej tego okresu - okresu po dojściu Hitlera do władzy i utworzeniu przez niego Trzeciej Rzeszy Niemieckiej. Jego maniackalne pomysły panowania nad światem, dobrze już znane, budziły poważny niepokój.

- Cynthia chodzi do szkoły w Mardwick; ma jeszcze dwa lata do matury - poinformowała matka. Dziewczyna spojrzała na mnie z nieopisaną pogardą, podnosząc dumnie głowę. Uczesana była na pazia z końcami włosów podwiniętymi do wewnątrz. Jej twarz określić by można mianem „klasycznego owalu”. Miała na sobie pantofle na wysokich obcasach, nylonowe pończochy i błękitną

sukienkę do kolan z drukowanego rayonu. Jej młodsza siostra - w sandałkach na nogach, nylonowych pończoszkach i zielonej sukience nad kolana, miała zdecydowanie więcej cech matki.

Moją szczególną uwagę, jako konesera zmysłowych powabów kobiecych, zwróciła dojrzałość i obfitość jej cycuszków, tyłeczka i ud. Wszystko to miała po mamusi, nie miałem wątpliwości.

- Barbara też chodzi do Mardwick, do drugiej klasy. Ma coraz gorsze stopnie. Ja w jej wieku byłam już w trzeciej klasie - kontynuowała prezentację pani Dartman, słodko uśmiechając się do swych latorośli.

- Które przedmioty sprawiają im największe kłopoty? - zapytałem bezosobowym, oficjalnym tonem.

- Barbara nie umie ani słowa po francusku. Będzie musiała chodzić do letniej szkoły, by nadrobić zaległości - odpowiedziała matka spoglądając na córkę surowym wzrokiem.

- Cynthia jest zdolna, ale nie chce się uczyć. Interesuje się wyłącznie chłopakami, słodyczami i filmowymi czasopismami. Angielska literatura i historia są dla niej abstrakcją.

- Szczęśliwie się składa, że właśnie te przedmioty są mi wyjątkowo dobrze znane - wtrąciłem. - Z przyjemnością podejmę się opieki pedagogicznej nad pani córkami.

- Panie Meredith, chodzi mi nie tylko o pomoc w nauce, ale przede wszystkim o wpływ wychowawczy i wprowadzenie dyscypliny. Jeśli nadal będą się

lenić, lekceważyć obowiązki i okazywać nieposłuszeństwo, upoważniam pana do stosowania kar. Proszę solidnie przetrzepać im siedzenia, w razie potrzeby nawet różgą.

- Mamo! - Cynthia spojrzała na mnie, potem na matkę. - To jest niesłychane! Jestem za dorosła na takie rzeczy. Nie chcesz chyba dopuścić, aby jakiś obcy młody człowiek traktował mnie w ten sposób?!

- Przeciwnie - pani Dartman zacisnęła usta. -Zezwalam na to i życzę sobie tego. Jesteś bezczelna i niechlujna. Mówiłam ci już wiele razy, że nie podoba mi się towarzystwo, w którym przebywasz. Uważasz się za bóstwo ze świata własnej wyobraźni. To się musi skończyć. A ty, Barbaro, jesteś leniwa i bierzesz zły przykład ze swej siostry. Zaczynasz skandalicznie flirtować z chłopcami ze szkoły. Nic nie mów. Mam na ten temat wiadomości od pani Buxton, twojej wychowawczynie.

Zwracając się jeszcze raz do mnie, powtórzyła:

- A więc, panie Meredith, jeśli któraś z nich zasłuży na karę fizyczną, proszę ją zastosować. Proszę się nie wabać i być sprawiedliwym. Ufam opinii profesora Clarksona, który bardzo wysoko pana ceni jako człowieka i pedagoga. Dziewczęta, możecie już iść do siebie.

Cynthia spojrzała na mnie posepnie i wrogo. Miałem ochotę solidnie nią potrząsnąć. Szczerze mówiąc, spojrzenie to zadecydowało o jej losie, przynajmniej w stosunku do mojej osoby, jako że myśl o łożeniu pupska tej dorosłej, szlachetnie urodzonej panny, i to jeszcze przy pomocy różgi,

przywołała we mnie wyraźne i intensywne wspomnienia miłosnych uniesień, jakie przeżyłem nie tak dawno z niejaką Meg Alesworth. Co do Barbary, wyobrazenie, że daję jej lanie na gołą, jędrną, dobrze rozrośniętą, atlasową pupę było równie podniecające dla moich zmysłów, które tak wspaniale rozbudziła moja pierwsza partnerka.

Byłem zaskoczony własnymi reakcjami. Wszystkie wspomniane obrazy wywoływały u mnie pewien niepokój i napięcie członka. Czuję się trochę nieswojo siedząc naprzeciw mojej gospodyni z umysłem pełnym obnażonych dziewczęcych pośladków, podskakujących i czerwieniejących pod działaniem mej dłoni lub też świszczących pocałunków cienkiej różeczki. Ku swemu zdumieniu, w moim „haremie” pojawiła się też Hortensja Dartman oraz jej ponętna pokojówka Lucy!

Gdy panny były już w swych pokojach, ich mama spojrzała na mnie wyzywająco.

- A więc, panie Meredith - zaczęła miękkim pieściwym głosem - jak panu się podobają moje córeczki?

- Bardzo ładne - odrzekłem - i łatwo odgadnąć, po kim odziedziczyły nieprzeciętną urodę.

- Pani Dartman zarumieniła się, spuściła wzrok na chwilę, potem się uśmiechnęła. - Ma pan zadatki na uwodziciela, młody człowieku. Byłam pewna, że profesor Clarkson poleci mi kogoś, na kim się nie zawiodę. Na dyscyplinowanie moich córek ma pan moją zgodę i upoważnienie. Chciałabym teraz zapytać pana, co sądzi pan o mojej pokojówce?

Teraz zapewne ja się zarumieniłem, bo właśnie w skrytości ducha o niej myślałem. Dziewczyna rzucała mi wyzywające spojrzenia; jej zachowanie dalekie było od wzorowych manier służby domowej, od której zwykle oczekujemy większej skromności i powściągliwości. Z drugiej strony, będąc w tym domu po raz pierwszy, nie chciałem powiedzieć czegokolwiek złego, co mogłoby zadziałać na jej niekorzyść. Odpowiedziałem mniej więcej tak:

- Lucy wydaje mi się atrakcyjna i sprawna.
- O, tak! To się zgadza - piękna wdowa wykonała gest zniecierpliwienia. - Chciałam znać pana opinię o jej zachowaniu wobec pana. Niech pan powie szczerze, czy nie uderzyło pana pewne spou-falenie z jej strony, wysoce niestosowne w jej sytuacji?

Zmarszczyłem twarz szukając rozpaczliwie odpowiedzi, która zadowolilaby moją chlebodawczy-nię, a jednocześnie nie narobiła Lucy niepotrzebnych kłopotów.

- Być może nie ma jeszcze dużego doświadczenia w tego rodzaju pracy - próbowałem wybrnąć.

- Panie Meredith, w tym przypadku jest pan stanowczo za dobry. Nie chciałabym, by pan przyjmował tę postawę wobec moich córek, jeśli ma pan rzeczywiście sprostać temu zadaniu. Powiem panu szczerze, że od jakiegoś czasu myślę o zastosowaniu dyscyplinarnych metod także wobec mojej pokojówki.

To mnie zaskoczyło. Nie potrafiłem ukryć zdziwienia. Zaśmiała się delikatnie. Śmiech ten wyrażał mieszaninę zadowolenia i rozbawienia.

- Proszę pana - ciągnęła rzecz dalej - jest pan bardzo młody. To co powiedziałam, nie powinno aż tak pana zaskoczyć. Co prawda żyjemy w dwudziestym, a nie w dziewiętnastym wieku, ale zapewniam pana, że w tym kraju w wielu domach stosuje się nadal kary cielesne w stosunku do służby. Lucy jest sierotą, została do mnie skierowana dwa lata temu z domu dziecka, w którym przebywała od dzieciństwa. Okazałam jej dobre serce, przyjąłam do swego domu, starałam się dbać o jej wykształcenie i wygląd. Właściwie jestem zadowolona z efektów, lecz czasem Lucy przejawia nonszalancję i arogancję, której nie sposób dłużej tolerować. To co pan przed chwilą powiedział, jest kolejnym tego dowodem.

- Ależ, pani Dartman! - zaprotestowałam lekko podenerwowany.

- Zapewniam panią, że nie powiedziałem niczego na temat zachowania pani pokojówki. Powiedziałem tylko, że wydaje mi się atrakcyjna i sprawna. Mogę dodać, że robi na mnie przyjemne wrażenie.

- Jest pan zbyt pobłażliwy, panie Meredith. To dlatego, że jest pan wciąż młodym idealistą - zaśmiała się.

- Nie, młodzieńcze. To mnie nie zadowala. Wbrew swej intencji utwierdził mnie pan w przekonaniu, że zachowanie Lucy wobec gości pozostawia wiele do życzenia oraz że nie reprezentuje ona należycie mojego domu. Trzeba ją zdyscyplinować. Będzie to świetny test pana kompetencji, zanim się pan zajmie moimi córkami. Przyjdzie pan tutaj po kolacji i pana pierwszym zadaniem będzie wychłostanie Lucy Faulkes.

Byłem zupełnie zdruzgotany. Wciąż nie wierzyłem, że mówi poważnie. Miałem przed sobą perspektywę walki z tą dużą, całkiem dorosłą dziewczyną w ramach przygotowania jej do chłosty! Delikatnie się tego zrobić nie da, tego byłem pewien. Zaczynałem coś podejrzewać. Pani Dartman jakby czytając w moich myślach, dodała:

- Panie Meredith, bądźmy całkiem szczerzy. Jeśli pan odmówi, poszukam sobie kogoś innego do moich córek. Poza tym nie omieszkam zawiadomić profesora Clarksona, że nie sprawdził się pan jako pedagog. Mógłby pan mieć potem trudności ze znalezieniem pracy. Ja i mój przyszły mąż mamy spore wpływy na tym terenie.

Nie do wiary! Ta piękna, kulturalna, wykwiwna kobieta posługuje się prymitywnym szantażem! Nie mogłem w to uwierzyć. Złapała mnie w pułapkę, z której - szczerze mówiąc - nie za bardzo chciałem się uwolnić. Wymamrotałem więc coś pod nosem, co miało być wyrażeniem zgody. Moja twarz była zapewne buraczkowa. Pani Dartman wstała i podała mi rękę, którą - chcąc udowodnić, że nie jestem zahukanym prowincjuszem - ucałowałem.

Tym razem ona się zaczerwieniła. - Myślę, że świetnie się rozumiemy - wyszeptała odprowadzając mnie do wyjścia. - Proszę nie zapomnieć. Czekam na pana o wpół do dziewiątej. Jeszcze jedno: czy ma pan może różgi albo pas do chłosty? Kiwnąłem głową. Słyszałem o tych rzeczach, lecz nigdy nie miałem ich w ręku. Wiedziałem, jak się ich używa, czułem, że potrafiłbym ich użyć w stosunku

do krnąbrnej kobiety lub dziewczyny, nie miałem jednak żadnych w tym względzie doświadczeń.

- Zresztą może ja załatwię coś odpowiedniego u Wilkesa - powiedziała to jakby do siebie, głośno myśląc. - Do zobaczenia wieczorem. Dziękuję za wizytę. Jestem pewna, że świetnie się rozumiemy!

Miałem wir w głowie. Zostałem zaangażowany do dwóch atrakcyjnych dziewcząt, które z pewnością zasłużą sobie na kary fizyczne; ich wymierzanie będzie dla mnie nieprawdopodobną rozkoszą. Co więcej, wykonywanie swoich „obowiązków” miałem podjąć tego samego wieczora aplikując regularną chłostę smakowitej, zalotnej, młodej pokojówce, która tak mnie dzisiaj niesamowicie podnieciła.

Rozdział IV

Po wyjściu z domu pani Dartman intensywnie rozmyślałem o czekającym mnie tego wieczoru debiucie. Zostałem zaangażowany w charakterze wychowawcy dwóch zbuntowanych młodych panien, a tymczasem pierwsze moje zadanie miało polegać na prostowaniu manier krnąbrnej pokojówki! Lucy, po takim upokorzeniu, na pewno mnie znienawidzi. Występując w roli płatnego korektora służby domowej z pewnością wyjdę na jelenia. Piękna wdowa będzie mnie miała w ręlcu. Z drugiej strony, nie mając partnerki od dłuższego czasu odczuwałem często owo niemiłe przepełnienie jąder, któremu - jak przypuszczałem - miedzianowłosa pieguska mogłaby świetnie zaradzić, niekoniecznie poddając się na samym wstępie regularnej chłości w moim wykonaniu. Myśląc, a jakże, o rżnięciu jej pupska jako formie subtelnej kary za bezczelność, wyobrażałem to sobie jako doświadczenie intymne, bez świadków, stanowiące wstęp do zajadłego, ognistego chędożenia. Zdradzała wszak objawy gwałtownego tem-

peramentu, rozkoszne i podniecające dla każdego mężczyzny z biglem i wyobraźnią, a za takiego się wówczas uważałem.

Niestety, zanosilo się na zupełnie coś innego. Miałem się pojawić o wyznaczonej porze w roli fagasa i smagać piękne ciało młodziutkiej sieroty, która - jak zaczynałem podejrzewać - doznała już zapewne niejednej przykrości od swej pani: pozornie czarującej, łagodnej i kulturalnej, a w istocie - być może - okrutnej i bezwzględnej.

Klasyczna literatura, dość dobrze mi znana, pełna jest przykładów przewrotności kobiecej, jak choćby w osobach władczych piękności: Messaliny i Poppaei - żony cesarza Nerona, czy nieustraszonej i bezlitosnej piratki Ann Bonney (współczesnej niesławnej pamięci Sinobrodego). Wszystkie przeszły do historii dzięki przemocy seksualnej, uprawianej bez miłosierdzia w stosunku do ubóstwiających je kochanków i ofiar. Kto wie, a nuż ta skromna, elegancka, eterycznie ponętna wdowa, Hortensja Dartman, syci swą chuć w podobny sposób. Jeśli tak jest, to młody mężczyzna z moimi skłonnościami może się łatwo stać jej narzędziem. Błądząc myślami po sypialniach jej domu, po stokroć wolałbym być narzędziem jej córek, a ściślej nie tyle ja, co mój głodny, pulsujący, od dawna trzymany na uwiezi pan i władca!

Pojawiła się też myśl, iż była to moja pierwsza praca z rekomendacji profesora Clarksona, pozostającego z panią Hortensją w najserdeczniejszych stosunkach przyjaźni. Od mojej skuteczności jako...

hm, pedagoga mógł zależeć dalszy pomyślny rozwój mej kariery zawodowej.

Uznałem, że ze wszech miar należy mi się choćby prawo wyboru narzędzi, mających brutalnie nękać delikatną dupcię Lucy.

Ponieważ w dalszej perspektywie zapowiadało się rżnięcie pup Cynthii i Barbary Dartman (nie wykluczone że już dnia następnego!), postanowiłem więc nabyć odpowiednie dla ich dziewczyczych tyłeczków akcesoria. Muszę przyznać, że bliska wizja łożenia tych młodziutkich dzierlatek, nie znających jeszcze - wedle zapewnień mamusi - uczuć upokorzenia i bólu, wprowadziła mnie w trans intensywnych marzeń, w których obie na raz i każda z osobna wspaniale spełniały swe role.

Wszystkie te rozmyślenia zaprowadziły mnie w końcu do małego sklepiku przy Amesbury Road, gdzie trzymano zwykle duży wybór parafernaliów wychowawczej chłosty. Nabyłem tam giętką, cienutką jak ołówek trzcinę z zakrzywioną rękojeścią oraz szkocki pas do bicia rozcięty na szerszym końcu na trzy części o szerokości cala i ćwierci, długi na cztery cale; cały pas miał długość około dwudziestu sześciu cali i zaopatrzony był w uchwyt z podwójnej skóry dla wygody trzymania.

Nad różgą brzozową długo się zastanawiałem, jako że jej gałązki powinny być świeżo ścięte i wymoczone w słonej wodzie, by nabrały właściwej elastyczności i dobrze zwijały się wokół wypiętych, obnażonych damskich pośladków. Nie zdecydowałem się więc na zakup tejże.

Postanowiłem natomiast nabyć piękną zelówkę z czarnej skóry. Narzędzie to należy do bardzo głośnych w użyciu. Wiedziałem z teorii, że, odgłos towarzyszący jego stosowaniu potęguje znakomicie psychologiczny efekt upokorzenia. Wyobrażałem sobie, jak intensywny mógłby on być u osób, które nigdy jeszcze chłosty nie przeżywały.

Na koniec zaopatrzyłem się w skórzaną walizeczkę mieszczącą świetnie wszystkie akcesoria, po czym udałem się do domu, by zjeść kolację złożoną z wędzonego śledzia, gotowanych ziemniaków, mocnej herbaty i słodkich biskwitów z dżemem truskawkowym w charakterze deseru. Skoro miałem wystąpić w roli energicznego egzekutora, nie należało się objadać.

Po tych przygotowaniach zameldowałem się o wyznaczonej porze pod drzwiami domu pani Dartman. Zadzwoiłem. W drzwiach stanęła Lucy Faulkes zupełnie nieświadoma tego, co ją czeka. Widząc mnie zachochotała: - Coś podobnego! Spodobało się panu u nas!? Domyślam się, że chciałby pan się widzieć z panią Dartman?

- Jak najbardziej - odpowiedziałem wyniośle.

- Wspaniale pan się prezentuje - drażniła mnie dalej. - Pewnie kandyduje pan do Parlamentu! Jeśli tak to przepraszam, że się nie domyśliłam od razu.

Chciałem już coś niezbyt miłego powiedzieć, jednak wstrzymałem się wiedząc, że będzie miała jeszcze dość czasu i sposobności, by przeprosić za wszystkie przejawy swej bezczelności.

- Proszę mnie zaprowadzić do pani Dartman

- odpowiedziałem, ściskając mocniej skórzaną walizeczkę.
- Może pan mi to zostawi, panie Meredith
- moje nazwisko wypowiedziała z takim sarkazmem, że z trudem się powstrzymałem, by nie wytargać jej za uszy.
- Dziękuję, poradzę sobie. Proszę z łaski swojej poinformować panią Dartman, że już tu jestem
- starałem się być chłodny i utrzymać spokój. Wiedziałem, że zachowuję się jak ostatni cymbał,
, nie chciałem jednak dać się sprowokować tej rozkosznej, świadomej swego wdzięku prześlicznej istocie.
Gdybym jej posłał parę namiętnych, pełnych pożądania spojrzeń, rozbawiłaby się jeszcze bardziej. Poza tym niektóre jej dowcipy nie były dla mnie zabawne. Tym łatwiej mogłem się usztywnić w swej twardej postawie. Miarkując się w swym zachowaniu, utrudniłaby mi bardzo wyrażenie zgody na rolę jaką zaproponowała mi Hortensja Dartman: uczestniczenie w domowej rozgrywce, która zupełnie mnie nie obchodziła i nic nie miała wspólnego z obowiązkami, jakie zgodziłem się pełnić.
Lucy zadarła swą śliczną główkę i ruszyła przodem prowadząc mnie w kierunku - jak się domyślałem - sypialni pani domu.
Stanąła przed drzwiami i zapukała. Znajomy głos pozwolił nam wejść.
Piękna wdowa, w cudownie uwodzicielskim, zielonym, satynowym negligu, długiej częściowo rozpiętej podomce i czarnych pantofelkach na wysokim obcasie zajęta była nanoszeniem perfum na swą zgrabną delikatną szyję.

- Jest pan punktualny, panie Meredith - uśmiechnęła się zalotnie. Jej głos był miękki i ciepły. - Lucy, nie oddalaj się zbyt, będę cię potrzebowała. Teraz zostaw nas samych. Aha, przynieś dwa kieliszki sherry i trochę herbatników.

- Tak, proszę pani - w tym momencie jej maniery były nienaganne. Natychmiast wyszła z pokoju.

Hortensja spojrzała na mnie zaczepnie z łajdackim błyskiem w oku i kapryśnym uśmiechem. Po chwili spytała:

- Co też pan sobie myślał o tej małej przysłudze, którą panu zleciłam, panie Meredith?

- Przykro mi, że będę miał wroga w tym domu od samego początku. Jako opiekun pani córek, nie będę się czuł najlepiej w roli prześladowcy pani pokojówki - odrzekłem.

- Jak pan to znakomicie ujął! Wie pan, myślę, że nie musi się pan martwić. Lucy doskonale wie, jak bardzo jest ode mnie uzależniona. Wyciągnęłam ją z sierocińca. Jeśli ją zwolnię bez referencji, nie znajdzie łatwo pracy u kogo innego. W domu dziecka być może nie była poddawana regularnej chłóście w celach wychowawczych, lecz napewno jej nie głaskano. Poza tym mam swoje powody, by ją ukarać.

Sytuacja stawała się coraz bardziej zagadkowa i kłopotliwa.

Czułem się wplątany w sprawy nie do końca zrozumiałe i zupełnie mnie nie dotyczące. Zdecydowałem się jednak przez to przejść, skoro już się tam znalazłem.

Usiłowałem wzmocnić się psychicznie tłumacząc

sobie, że Lucy traktowała mnie bez mała jak chłopca kuchennego, który przez pomyłkę znalazł się przy drzwiach wejściowych i z którym mogłaby ewentualnie flirtować na równym poziomie.

Mocno przesadzałem, ma się rozumieć. Były to oczywiste przejawy snobizmu z mojej strony. Byłem jednak bardzo młody. Starąłem się uparcie bronić poczucia własnej wartości u progu kariery. Tego wieczoru miałem odebrać fascynującą i ważną lekcję kobiecego irracjonalizmu.

Szefowa moja spojrzała na mnie znowu. Jej rozbawiony wzrok padł na skórzaną walizeczkę.

- Co pan tam ma, jeśli wolno zapytać?

- Narzędzia pracy, proszę pani zgrabnie się odciąłem.

Narzędzia? Nie bardzo rozumiem.

- Pani Dartman, jeśli się nie mylę, zaprosiła mnie pani tutaj, abym wychłostał pani pokojówkę Lucy, ewentualnie pomógł pani w tym względzie. Sądziłem więc, że należy zaopatrzyć się w odpowiednie utensylia.

Czy do wszystkiego podchodzi pan aż tak serio, młody człowieku? - delikatnie się zaśmiała. - A nie przyszło panu do głowy, że mogę mieć wszystko, co potrzeba?

- Owszem, nie wykluczałem tego. Skoro jednak mam się zająć pani córkami, powinienem być przygotowany na różne ewentualności. Sądziłem, że warto zaopatrzyć się we własny sprzęt.

- Ma pan bardzo mocno rozwinięte poszucie własności. W ogóle jest pan szalenie zabawnym młodzieńcem, panie Meredith!

- Cieszę się, że tak mnie pani ocenia. Czy mam zaczynać?
- Coraz lepiej!! Choćmy jednak wpierw do gabinetu. Mój świętej pamięci mąż lubił w nim przesiadywać. Tu pisał i oddawał się lekturze. Zasłony są bardzo ciężkie, jak pan widzi; na podłodze gruby dywan. Nikt nie usłyszy dobywających się stąd krzyków. Jest tu też potężna kanapa, nadająca się świetnie na miejsce zabiegów wychowawczych.
- Jak pani sobie życzy - lekko się skłoniłem. Pracownia pana Dartmana była faktycznie pełna ciężkich mebli i znakomicie nadawała się do wykonywania kar cielesnych. Podobnie jak inne pomieszczenia tego eleganckiego domu, była niemal całkowicie dźwiękoszczelna. Coraz bardziej intrygowała mnie determinacja, z jaką pani Dartman dążyła do tego, by zobaczyć mnie - obcego niemal człowieka - chłoszczącego jej młodą pokojówkę. Byłem pewien, że nie chodziło jej tylko o sam widok. Tak czy owak, byłem wyposzczony i myśl o tym, że za chwilę zobaczę przepiękną dziewczęcą pupkę, na której zaczną pojawiać się czerwone bolesne pręgi, oraz usłyszę płacz, jęki i błagania o litość, kompensowała mi dwuznaczność tej dziwnej sytuacji. Pani Dartman rozejrzała się po pokoju sprawdzając czy wszystko jest gotowe, po czym zadzwoniła. Po chwili Lucy pojawiła się w drzwiach z pytającym wyrazem twarzy.
- Wejdz i zamknij za sobą drzwi - usłyszała polecenie.

- Tak, słucham panią - Lucy zamknęła posłusznie drzwi. - Czy ma pani jakieś życzenie?

- Jak najbardziej. To jest pan Meredith.

- Zdażyłam już pana poznać - odpowiedziała uśmiechając się do mnie bałamutnie.

- Będiesz miała sposobność poznać pana bliżej. Pan Meredith będzie się zajmował wychowaniem Cynthii i Barbary. Jest tu także po to, by karać za złe zachowanie. W ostatnich miesiącach sprawiałaś mi sporo kłopotów, dlatego postanowiłam wymierzyć ci stosowną karę, na którą od dawna zasłużyłaś.

- Ależ, proszę pani! Chyba nie ma pani na myśli... Nie przy tym panu! To niesłychane!! - Lucy nie starała się nawet ukryć wzburzenia, patrząc to na mnie to na panią Dartman z wypiekami na twarzy.

- Moja droga, prośby i protesty na nic się nie zdadzą. Jestem zdecydowana. Jedyne co ci pozostaje, to pokornie się poddać. Wówczas pan Meredith będzie bardziej wyrozumiały. Jeśli będziesz się bronić, trzeba cię będzie związać, a to będzie znacznie bardziej bolesne - piękna wdowa przemawiała z bezosobową surowością, która coraz bardziej mnie intrygowała. Dotąd robiła na mnie wrażenie kobiety łagodnej, miłej i delikatnej, nie ujawniającej gwałtownych emocji i napięć, zasmuconej odejściem swego męża, kulturalnej i dystyngowanej. Obecnie przeniknięta była wściekłą żądzą przerażenia i upokorzenia swej ślicznej rudowłosej pokojówki.

Lucy zwróciła się do mnie składając ręce w błagalnym geście:

- Panie Meredith, proszę, błagam pana! To jest sprawa między nami! Pana nie powinno to dotyczyć! Nie może pan być tak bezwzględny!

- Powiedziała, że prośby są bezcelowe. Nakazuję ci, abyś się natychmiast rozebrała do bielizny. Jeśli tego nie zrobisz, pan Meredith ci pomoże.

- Nie!! To niemożliwe! Nie zrobię tego! Wiem, dlaczego chce mi to pani zrobić, pani...

- Milcz!! - krzyknęła Hortensja Dartman. Wściekłość błyszczała w jej oczach i malowała się na twarzy niezdrowymi rumieńcami.

- Nie będziemy o tym dyskutować!

- Owszem, będziemy! Panie Meredith, wie pan dlaczego ta kobieta każe mi teraz wychłostać?! - piegowata, bezczelna młódka wpatrywała się we mnie płonącymi oczyma. - Bo nie chcę z nią iść do łóżka!! A teraz...

- Ty suko!! Powiedziała, milcz!!! - ryknęła Hortensja Dartman podchodząc bliżej i wymierzając pokojówce policzek.

Czegoś takiego się nie spodziewałem. Przeszło to najzupełniej moje przewidywania. A były przecież oznaki, że dzieje się tu coś niedobrego. Chciałem zrozumieć, dlaczego dałem się sprowadzić do roli bezwolnego fagasa.

- Proszę mi wyjaśnić... - zacząłem, lecz nie dano mi dokończyć.

- Pan, panie Meredith, będzie robił to, co panu każe, i to, do czego pana wynajęłam! Proszę związać tą nikczemną sukę! Związać jej ręce w nadgarstkach z tyłu, za plecami i położyć na kanapie!

Proszę jej

potem zdjąć wszystko, co potrzeba! Chcę widzieć jej słodką gołą dupę wypiętą do łojenia!! - syczała przez zęby Hortensja Dartman.

Włożyła rękę pod poduszkę leżącą na fotelu z grubym obiciem, wyciągając i rzucając w moim kierunku długi kawał grubego sznurka. Nie miałem wątpliwości, że wszystko było z góry ukartowane.

Zawahałem się, nie będąc pewnym, co czynić. Poczułem, że jest we mnie sadystyczne pragnienie upokorzenia tej bezczelnej młodej kocicy, która rozmyślnie mnie drażniła, czując jaką miałbym ochotę ją przetrząść. Z pewnością uległem wówczas swym żądom. Jak się potem okazało, nie musiałem tego żałować.

Poza tym, zachowanie Lucy od początku usposobiło mnie do niej wrogo. Gdyby wobec swej popędliwej i zazdrosnej pani zachowała więcej godności, odwołując się do moich szlachetniejszych instynktów, kto wie, może stanąłbym po jej stronie. A wówczas moje losy mogłyby potoczyć się inaczej. Lucy jednak wykrzykiwała: - Jesteście w zмовie! Uwzięliście się na mnie! Nie zasłużyłam sobie na takie traktowanie! Nie pozwolę!! A pan, panie Meredith, jest wstrętną podłą świnią! Ona chce mnie zawlec do swojego łóżka, nic więcej!

- Lucy, każę cię za to obedrzeć żywcem ze skóry syczała przez zęby Hortensja Dartman pobladła z wściekłości.

Wydawało mi się, że wszystko już rozumiem. Bez wątpienia piękna wdowa wzięła tę małą do siebie i wiele dla niej zrobiła. Piczka ją jednak swędziała

po nocach. Po śmierci męża potrzebowała bardzo ukojenia swej samotności.

Uroczą rudowłosa dorastająca sierotka miała zastąpić jej męża do chwili, gdy wyda się legalnie po raz drugi. Tak być musiało, choć, szczerze mówiąc, niczego podobnego nie przewidywałem. Wszystko by się rozeszło po kościach, gdyby Lucy przestała się wściekać. Niestety, odwróciła się, by mnie uderzyć. Zasłoniłem się, złapałem ją za ręce i wykręciłem je do tyłu. Mając w ręku sznur, bez przeszkód związałem jej dłonie. Starła się uwolnić kopiąc mnie po nogach i wykrzykując:

- Ty wredna świni! Ty podły chamie! Wysługujesz się jej! We dwoje przeciw bezbronnej dziewczynie! Bola mnie ręce! Bola mnie... Puść!!

- Lucy, uważaj co mówisz! Nie nazywaj świnią każdego mężczyzny, który na ciebie spojrzy, bo może cię kiedyś spotkać coś znacznie gorszego niż zwykłe lanie - obezwładnienie jej kosztowało mnie sporo wysiłku. Pchnąłem ją na kanapę usiłując przytrzymać, kopiąc wściekle i wierzgającą.

- Zwiąż jej nogi - komenderowała pani Dartman - to ją uspokoi, podłego kocmołucha!

Wykonałem i to polecenie. Jej kształtne kostki oblekały cieniutkie nylonowe pończoszki, w jakich jej przedtem nie widziałem. Leżała zdyszana, z wykrzywioną i zaczerwienioną twarzą. Widząc swą bezradność zaczęła płakać.

- A teraz, panie Meredith, proszę jej porządnie sprać goły tyłek - Hortensja Dartman rozkazywała siedząc w fotelu, z którego zakamarków wydobyła

przed chwilą przygotowany na tę okoliczność sznurek.

- Nie waż się, ty prostaku! Nie waż się mnie rozbierać! Co za bezczelny cham!! Pani Dartman, to niegodziwość, podłość, wobec bezbronnej sieroty... Tylko dlatego, że nie chcę z panią sypiać! Że się tym brzydzę! - szlochała. W tym płaczu była zachwycająca: piegowata twarz skąpana we łzach, dolna warga rozdygotana... Czuję wzmagającą się erekcję, gdy stanowczym ruchem podniosłem jej spódnicę i to co było pod nią. Usiłowałem pozostać obojętnym na jej błagania i prośby. Zakasane części damskiej garderoby zabezpieczyłem starannie przy pomocy paska należącego do jej służbowego uniformu. Miałem przed sobą najwspanialszą dupę, jaką kiedykolwiek w życiu swym widziałem. Szerokie, jędrne owale opięte białym nylonem majtek zdawały się bardziej kuszące, niż gdyby były całkiem gołe. Materiał wciśnięty w węzowatą szparę między pół-dupkami dawał wyobrażenie o ich elastyczności, sprężystości i uwypuklał kształty.

Jej skóra o jasnej karnacji usiana była różowymi punkcikami. Wąskie gumki podwiązek dobrze trzymały się nylonowych pończoszek. Widziałem też kontury paska wyraźnie prześwitujące spod delikatnych majteczek. Uda długie, dobrze wykształcone o bardzo szlachetnej budowie, łydki przepiękne, kształtne i delikatnie umięśnione. Obserwowałem z zadowoleniem ruchy jej nóg, gdy usiłowała się uwolnić. Czuję narastające podniecenie.

- Chcę widzieć jej gołą dupę wystawioną do

bicia! - pani Dartman pochyliła się do przodu; jej oczy pałały namiętnością.

- Nie ma pani prawa zmuszać go do tego!

- krzyknęła Lucy starając się stoczyć z kanapy. Nie zdążyła tego zrobić, gdyż usiadłem na niej tak, by móc widzieć ją jak najlepiej. Odczuwałem wielką rozkosz mogąc wreszcie opanować jej niepokorne zachowanie wobec mnie. Wsunąłem palce pod cienkie nylonowe majtki i, delektując się widokiem, zsunąłem je w dół. Do dzisiejszego dnia czuję pulsowanie członka i wielką rozkosz oczekiwania, gdy zbliża się chwila odsłonięcia dziewczęcej pupy. Jej upokorzenie i cierpienie płynące ze świadomości, że zaraz intymne części ciała zostaną wystawione nie tylko na mój męski wzrok, lecz także na bolesne pocałunki różgi brzoźowej, pasa, trzciny lub, co najgorsze, mojej krzepkiej dłoni, dostarczają mi niezrównanego uczucia triumfu i zadowolenia. Dotyczy to zapewne wszystkich sadystów, mój sadyzm realizuje się wszakże w większym stopniu w mojej wyobraźni niż w samej brutalności działań. Krótko mówiąc, perspektywa oglądania Lucy od tyłu, nagiej i upokorzonej, a następnie wymierzenia jej autentycznej chłosty tak mnie podnieciła, że kompletnie zapomniałem, za co spada na nią ta kara. Była ona naturalnie zupełnie niezasłużona.

Gdy ściągałem jej majtki, Lucy zaszlochała, wtuliła głowę w ramiona i zanosła się płaczem.

- Oto dupsko, które zasłużyło na solidne lanie

- pani Dartman wstała z fotela, podeszła i wymierzyła dziewczynie cztery czy pięć soczystych klap-

sów swą małą dłonią zostawiając różowe ślady na białym ciele pokojówki. Lucy jęknęła - raczej z upokorzenia niż z bólu. - Będę ją trzymać, a pan niech robi swoje! - powiedziała podnieconym głosem.

Wyprostowałem ciało Lucy, a moja przełożona przytrzymała jej ramiona pochylając się nad nią całym ciężarem. Odchodząc po walizczkę, nie spuszczałem wzroku ze śnieżnobiałych, twardych, szerokich półkul drżących w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Widziałem też jej twarz, szczerwieniałą ze wstydu, mokrą od łez, wciśniętą w grube obicie stylowej kanapy, widziałem, jak usiłuje unosić ramiona, starając się kontrolować spazmy będące wyrazem upodlenia i bezsilności.

Gdy otworzyłem walizkę, pani Dartman natychmiast do niej zajrzała. - Cóż za arsenał! krzyknęła. - Uważam, że należy użyć wszystkich trzech rzeczy i raz nauczyć tę dziwą posłuszeństwa i manier.

- To podłość! Nie macie prawa! Pani mnie nienawidzi, bo nie chcę się z panią kochać i - ooo! dosyć!! błagam, to strasznie boli!!
- Aaaaa!

Piękna wdowa znów pochyliliła się nad swą ofiarą. Za słowa prawdy odwzajemniła się wkładając dziewczynie w odbyty kciuk i palec wskazujący i szczypiąc ją dotkliwie od wewnątrz.

Nieszczęsna Lucy, chcąc ją kopnąć, zdołała unieść związane w kostkach nogi; miotając się w lewo to znów w prawo próbowała uwolnić się od bolesnej cielesnej ingerencji. Rzuciła w moją stronę chwytając za serce błagalne spojrzenie.

W tym czasie jednak mój organ pulsował z wielką siłą, czułem też okrutne przepełnienie jąder i nic już nie było mnie w stanie skłonić, bym okazał jej zmiłowanie. Cała ta scena nie była w najmniejszym stopniu przeze mnie sprowokowana i zawiniona. Hortensja Dartman, jak się okazało, owa kulturalna, łagodna wdowa, pasowała do czasów rzymskich, kiedy to bogate matrony, znudzone pustką komfortowego życia w luksusie, zabawiały się widokiem swych niewolnic torturowanych przez posłusznych fagasów.

Wziąłem więc ową skórzaną zelówkę specjalnie zakupioną, leżącą dobrze w ręku i świetnie wyważoną. Spodziewałem się, że w użyciu będzie głośna i niesamowicie upokarzająca. Hortensja Dartman widząc, do czego się przymierzam, gorliwie mnie zachęcała: - Lej ją tym po tyłku, aż będzie czerwony jak pomidor! - Trzymała przy tym dziewczynę z całych sił, gniotąc jej plecy i utrzymując w ten sposób na miejscu z wielkim trudem. Nie zważałem na nią. Byłem całkiem podporządkowany swym erotycznym pragnieniom, w pełni już wówczas rozbudzonym. Gdyby nie obecność pani Dartman, przewróciłbym Lucy na plecy i przeszedł do intensywniejszych oraz przyjemniejszych dla niej działań. To, co zrobiłem dotąd, w wystarczającym stopniu roznieciło we mnie od dawna tłumiony ogień pożądania. Zauważyłem leżący w pobliżu podnózek. Podniosłem go i wygodnie się na nim usadowiłem w taki sposób, by móc dokładnie widzieć pośladki i uda

leżącej dziewczyny bez dodatkowego wysiłku. Kładąc lewą rękę na opiętym pończochą krągłym udzie, prawą wymierzyłem pierwsze uderzenie energicznym ruchem z nadgarstka. Głośne klaśnięcie w pełni mnie zadowoliło. Zelówka wgłębiła się między delikatne wewnętrzne powierzchnie pośladków przyszczypując je boleśnie i zasłaniając na moment cienisty przedział między zmysłowymi nagimi pośladkami.

Lucy wydała z siebie jęk i odwróciła głowę patrząc na mnie błagalnie. Znów szarpnęła więzy w kostkach i starała się mnie kopnąć, nic jednak z tego nie wyszło.

Drugi klaps wymierzyłem podobnie, nieco bliżej podstawy pośladków, przyszczypując ponownie subtelne wewnętrzne ich powierzchnie. Wiedziałem z doświadczenia, że bardziej wrażliwe na ból są okolice położone bliżej szczytów. Reakcja była natychmiastowa: dziki wrzask, gwałtowne szlochanie i rozpaczliwe ruchy tyłka - obecnie już mocno zaczerwienionego - którymi instynktownie próbowała pozbyć się uczucia pieczenia wywołanego dwoma pierwszymi pocałunkami twardej skóry.

Przyłożyłem po raz trzeci w ten sam sposób, po szczytach.

Krzyczała w niebogłosy, wijąc się i szamocząc.

- Aaaach! Co za podłość! Panie Meredith, litości!! To strasznie boli!

- Znakomicie, wspaniale! - zachęcała mnie Hortensja Dartman. - Niech się pan nie spieszy! Niech ta mała zdzira poczuje dobrze każde uderzenie! Potem weźmie pan różgę, a potem szkocki pas!

No cóż... Była to faktycznie krwiożercza istota, nieźle doświadczona w tego rodzaju zabawach. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście nie tknęła nigdy dziewiczych pupek swych córek, jak mnie wcześniej zapewniała. One z pewnością bardziej zasłużyły na lanie niż ta biedna rudowłosa, piegowata i urocza sierota, brutalnie teraz związana i rozciągnięta przede mną. Byłem młody. Miałem swoją ambicję. Stanowczo nie odpowiadała mi rola bezwolnego manekina w rekach apodyktycznej kobiety. Uderzyłem jeszcze dwa razy, pozostawiając w sumie pięć poprzecznych śladów na wspaniałej bielutkiej skórze podskakującego, rozdygotanego tyłeczka. Za każdym razem odzywały się jęki, płacz i prośby o zmiłowanie. Moje osobiste pragnienie ukarania jej za złe wobec mnie zachowanie było już w pełni zaspokojone, jej pups-ko też nie wymagało dalszego rozgrzewania. Nie miałem najmniejszej ochoty bić jej do krwi i zostawiać trwałe ślady, szpecące to wspaniałe młode ciało, wyłącznie dla spełnienia erotyczno-sadystycznych zachcianek niejakiej Hortensji Dartman. Domyślałem się, że rozkazywała swej pokojówce, jak niewolnicy, zaspokajać jej nieokiełznane żądze i namiętności. Skromność i przyzwoitość, a także silny pociąg do mężczyzn, nie pozwoliły Lucy wykonać tego polecenia. Stawałem się więc narzędziem seksualnego przymusu, mającym skłonić bezbronną istotę do oddania się swej niewyżytej, lesbijskiej pani. Wszystko to zupełnie nie mieściło się w mych przewidywaniach i planach.

Następne pięć razy w obie skurczone, drgające półkule, głośnych i bolesnych jak poprzednie, pokryło różowymi placami całą ich powierzchnię, od kości ogonowej do granicy ud, nie pozostawiając jasnego miejsca, którym można by się delektować. Towarzyszyły temu gwałtowne ruchy bioder, ich unoszenie i prostowanie, przy akompaniamencie zawodzeń i wycia całkiem przyjemnych dla mych uszu. Zrobiłem przerwę. Hortensja Dartman znowu mnie szczyła: - Jeszcze! Jeszcze! Niech ryczy! Niech błaga o przebaczenie! Będiesz żałowała tych oszczerstw, Lucy, zanim pan Meredith skończy z tobą zajęcia! Wspomnisz moje słowa!

Zmieniłem kierunek uderzeń z poprzecznego na podłużny. Zacząłem od zewnętrznych zaokrąglenia bioder. Lucy znowu wyła z bólu rzucając tyłkiem w różne strony. Przeszedłem następnie bliżej bruzdy i wreszcie wjechałem w nią, solidnie ją przyszczypując. Ogłuszającym krzykiem towarzyszyły usiłowania przekręcenia się i kopania związanymi nogami. Przez moment ujrzałem jej gęsto owłosioną cipkę.

Siedząc na podnóżku skrzyżowałem nogi, by ukryć przed panią Dartman pokąźny wzwód członka. Pomyślałem, że gdy wrócę nie zaspokojony do domu, będę musiał się onanizować. Nie była to zachwycająca perspektywa zakończenia wieczoru. Widok rotrzęsionej, gorącej, szcerwieniałej pupy wzmagał we mnie gwałtowne pragnienie rozchylenia jej pośladków i wejścia w którykolwiek z dwóch otworów. Zacząłem doznawać mąk Tantala.

Po dwudziestym uderzeniu Lucy zapomniała już o wstydzie, jakim było dla niej wystawienie swej nagości na widok obcego mężczyzny. Załamana, płakała z bólu błagając o litość. Hortensja Dartman cofnęła się nieco, chwyciła jej trzęsącą się szczękę obiema rękami i, patrząc prosto w zapłakane oczy, wycedziła przez zęby: - Czy następnym razem będziesz posłuszna?

Odpowiedz! Bo cię każę zlać do krwi!

Dodałem jeszcze dwa ukośne uderzenia: jedno od strony lewej dolnej w kierunku prawej górnej, drugie - odwrotne, po którym koniec zelówki znalazł się po wewnętrznej stronie w górnej części lewego pośladka, a jego pozostała część na całej długości przywarła do zaognionej rozpalonej dupy.

- Auuuu! - Za nic w świecie tego nie zrobię! Możecie mnie zatłuc! Złożę skargę! Odejdę do innej pracy! Auuuu! Boli!!

Przestańcie!! - wrzeszczała przeraźliwie.

- Panie Meredith, niech pan weźmie teraz trzcinę. Przestańmy żartować! - wyrzuciła z siebie pani Dartman zduszonym głosem.

- Proszę pani, myślę że to wystarczy. Widzi pani chyba, w jakim stanie są jej pośladki. Uważam, że ma dość - odpowiedziałem stanowczym głosem. Słowa te przypieczętowałem trzema ostatnimi uderzeniami skórzanej zelówki w gołą, ciemnoczerwoną pupę Lucy Faulkes, powodując tym nowy wybuch jej płaczu i wycia.

Było to lanie umiarkowane, nie nadmiernie surowe. Odgłos razów spadających na gołe ciało z pew-

nością sprawiał wrażenie czegoś mocniejszego. Pupsko miała porządnie rozgrzane i szczypiące. Wiedziałem, że objawy te znikną po kilku godzinach. Stopniowo wyłaniać się będzie owa bielutka pupcia z drobnymi różowymi punkcikami, tak strasznie ekscytująca kogoś od dawna spragnionego jej widoku.

- Na pierwszy raz wystarczy - powtórzyłem dodając zniechęcająco dwa dodatkowe uderzenia, na które nieszczęsna skrepowana sznurkami dziewczyna zareagowała przeraźliwym piskiem i gwałtownymi ruchami. Przez chwilę leżała wyczerpana, ciężko dysząc, z głową wciśniętą w obicie kanapy wilgotne od łez.

- Pan chyba żartuje, panie Meredith! To jest dopiero wstęp, a nie prawdziwa chłosta!

- Pani Dartman, czy mogę panią o coś zapytać?

- Bardzo proszę, pod warunkiem, że nie będzie pan przerywał swojej pracy.

- Widzę, że w ordynowaniu chłosty ma pani spore doświadczenie. Podobno nigdy nie podniosła pani ręki na żadną ze swych córek? Jak mam to rozumieć?

Dostała wypieków i spuściła wzrok. - To zupełnie inna sprawa.

Nie chcę walczyć z moimi córkami, to poniżej mojej godności.

Panu za to płacę i pan to będzie robił. Lucy to całkiem co innego.

To jest wstrętne, bezczelna suka! Postanowiłam wyprostować jej wredny charakter. Proszę nie przerywać!

- Nie mam zamiaru kontynuować, droga pani. Proszę spojrzeć na te pręgi. Stosowanie teraz trzciny to okrucieństwo.

- Jest pan za delikatny, panie Meredith. Dobrze, poprzestańmy na tym. Lucy, ty podła, uparta kreaturo, pan Meredith zlitował się nad tobą. Jesteś mu winna podziękowanie.

Z trudem łapiąc oddech, rudowłosa dziewczyna odwróciła głowę w moją stronę i wystękała: - Dzię...kuję, dz... dziękuję, panie Meredith, że mnie pan oszczędził. Oooo!! Jak mnie boli!

- Zostawmy ją na parę minut i porozmawiajmy. Może poweźmie właściwe postanowienie co do swego zachowania w tym domu - powiedziała pani Hortensja Dartman gołębim, kulturalnym głosem.

Rozdział V

Gdy wrzucałem narzędzia pracy do skórzanej walizeczki i zamykałem ją, Hortensja Dartman, wciąż pochylona nad kanapą i usiłująca przytrzymać obiema rękami pokojówkę Lucy Faulkes, wijącą się ze skrepowanymi rękami i nogami, rzuciła w moim kierunku natarczywe, złe spojrzenie.

- Czy naprawdę ma pan zamiar na tym poprzestać!? -

wykrzyknęła histerycznym głosem.

- Jak najbardziej - odpowiedziałem spokojnie.

- Pani osobista zemsta na pokojówce nie ma nic wspólnego z zakresem moich obowiązków jako wychowawcy pani córek - dodałem.

Na wspomnienie o córkach Hortensja Dartman zarumieniła się i spuściła wzrok. - Panie Meredith

- zaczęła znacznie łagodniejszym głosem - porozmawiajmy spokojnie. To jest nieporozumienie. Ta bezczelna dziwanie mnie oczerniła, dlatego życzyłabym sobie, aby sprął ją pan solidniej.

Dziewczyna wciąż łkała. Biorąc pod uwagę moją raczej ciężką rękę, osobiste pretensje do Lucy oraz

skuteczność narzędzi, można powiedzieć, iż dostało jej się zdrowo. - To kłamstwo, proszę pana! - wyrzuciła z siebie, z trudem łapiąc oddech. - Ona nie chce się do tego przyznać! Odejdę stąd i będę szukać innej pracy.

- Narazie wystarczy! - pani Dartman odwróciła się obrzucając Lucy jadowitym, nienawistnym spojrzeniem. - Zostaniesz tu z gołym czerwonym tyłkiem, skrępowana, tak długo aż zdecydujemy że potrzebujesz następnej porcji batów! - Wzięła mnie za rękę, wyprowadziła z gabinetu i starannie zamknęła za mną drzwi. Zanim wyszedłem, uchwyciłem błagalne spojrzenie zapłakanej, rozgnionej twarzy - spojrzenie, którego długo potem nie mogłem zapomnieć. Kutas wściekle mnie bolał i poświęciłbym wówczas całą naukowo-dydaktyczną karierę za pół godziny w tym gabinecie bez pani Hortensji Dartman! Kładąc palec na ustach i trzymając mnie za rękę moja nadobna szefowa poprowadziła mnie w kierunku schodów wiodących na piętro. Podążałem za nią z uczuciem złości i niesmaku czując się po trosze jak idiota. Jeszcze niedawno miałem nadzieję ciupać słodką pokojówkę, że się tak wyrażę, w nadgodzinach, to jest po spełnieniu obowiązków pedagogicznych wobec Cynthii i Barbary, tymczasem wszystko się potoczyło zupełnie inaczej: ulegając kapryswi pani domu zmuszony byłem dotkliwie złościć pupsko Lucy Faulkes, przez co z pewnością ją sobie zantagonizowałem .

Zły na siebie, zapytałem nie bez złośliwości w głosie: - Czy mogę wiedzieć, dokąd idziemy? Czy

będziemy chłostać pani córki dla zmiany wrażeń?

- Nie jest pan zbyt taktowny, panie Meredith; kładę to na karb pańskiej młodości. Jeśli chce pan wiedzieć, powiem panu szczerze: idziemy do mojej sypialni - padła zaskakująca odpowiedź.

Wchodząc po schodach wyłożonych grubym dywanem nie omieszkała wyjaśnić, gdzie znajdują się sypialnie córek. Jej buduar mieścił się w przeciwległym skrzydle tego eleganckiego, obszernego domostwa. Szeptem oznajmiła mi również, że z mężem sypiali gdzie indziej, w sypialni małżeńskiej, która nie była i nie będzie używana do chwili wprowadzenia się tutaj jej przyszłego męża. Z wymuszonym uśmiechem dodała: - Chcę zachować pewnego rodzaju materialną czystość tego pomieszczenia; mam nadzieję, że mnie pan rozumie, panie Meredith.

Czułem coraz większe zakłopotanie. W swej młodszej wyobraźni byłem już nie lada satyrem, jednak w rzeczywistości moje osiągnięcia w sferze seksu sprowadzały się do kilkunastu spotkań ze słodką Meg Alesworth, którą, po złożeniu pupska, zawzięcie ruchałem. W fantazjach wyrastających z głębi mojej jaźni miałem już do czynienia z tysiącami ponętnych kurtyzan, podnosiłem się triumfalnie z posłań niezliczonych piękności z różnych epok wzdychających na wspomnienie mego okazałego organu, upajając się ich spojrzeniami pełnymi zachwyty i uwielbienia. Trzeba powiedzieć, że w tym czasie moja wiedza o kobietach była czysto teoretyczna. Życie erotyczne i emocjonalne miało się

dopiero dla mnie zacząć. Właściwie zaczęło się ono tamtej pamiętnej nocy.

Gdy doszliśmy do końca korytarza, Hortensja Dartman otworzyła drzwi sypialni i gestem zaprosiła mnie do wejścia, ponownie znacząco kładąc palec na ustach. Zamknęła drzwi na zasuwę i zbliżyła się do mnie. Usłyszałem szelest satynowej bielizny. Zdjęła podomkę i przysiskając ją do ciała spojrzała na mnie. Jej oczy były szkliste, policzki płonące rumieńcem, usta ciepłe i wilgotne, nozdrza rozedrgane.

- Proponuję, abyśmy mówili sobie po imieniu. W tej sytuacji będzie to bardziej odpowiednia forma. Przyprowadziłam cię tutaj, Frank, by zaprzeczyć podłemu oskarżeniu, jakie ta wredna dziewczyna ośmieliła się na mnie rzucić.

- Nie bardzo rozumiem...

- Oczywiście przy córkach i przy tej podłej larwie bądź uprzejmy zwracać się do mnie oficjalnie - dodała przysuwając się bardzo blisko. Poczulem dotknięcia jej piersi. Były rozkosznie pełne i twarde. Odurzył mnie silny zapach perfum. Ścisnąłem palce rąk aż do bólu, starając się zachować respekt i powściągliwość, jakie powinien okazywać dwudziestoczteroletni podwładny swojej przełożonej, godnej uszanowania wdowie. Niedorzeczne to zachowanie po części wynikało z konwencji, w których byłem wychowany, po części uzasadniał je wzgląd na przyszłą karierę w zawodzie pedagogicznym.

- Nie domyślasz się czego mi potrzeba, Frank?

- słowa te wypowiedziała ledwo słyszalnym szeptem. Następnie objęła mnie i przywarła drżącymi ustami do moich ust. Przez ułamek sekundy poczułem dotknięcie języka rozkosznie pieszczącego wewnętrzne powierzchnie moich warg, który zaraz potem cofnął się jakby speszony swą własną zuchwałością. Usiłowałem coś powiedzieć, słowa jednak stawały mi w gardle. Jednocześnie czułem, że wyprężony fallus rozrywa mi spodnie. Wciąż dręczyła mnie myśl, że jestem o krok od popełnienia szaleństwa, którego skutki mogą być dla mnie tyleż zgubne co nieodwracalne.

Hortensja Dartman rozwiała moje wątpliwości, dotykając lewą ręką moich ust, a prawą kierując ku niższym rejonom i ostatecznie określając w ten sposób cel sprowadzenia mnie do swej sypialni. Zanim pojąłem do końca jej intencje, rozporek miałem już rozpięty, a wspomniany wyżej organ mego ciała poddawany był wymyślnym manipulacjom. Prawdopodobnie twarz miałem buraczkową, jak podczas pierwszej randki z Meg, a oczy wychodziły mi z orbit.

- Czy teraz rozumiesz? Lucy usiłowała cię przekonać, że kazałam ją wychłostać, bo nie chciała ze mną spać! Czy kobieta, taka jak ja, mogłaby się zadowolić haniebnym związkiem z pokojówką?! - mówiła dobitnym, wyrazistym szeptem. - Od dnia śmierci mego męża nie kochałam się z nikim! Nie mogę już dłużej czekać! Dzień mego ślubu nie jest jeszcze bliski. Jesteś pełen energii młodości, świeżo-

ści i błyskotliwej inteligencji, Frank! Nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo jesteś atrakcyjny! Weź mnie, wyruchaj, jak na to zasługuję, a jeśli jesteś na mnie zły, to zerznij mi pupę tak jak Lucy!!!

Zatkało mnie zupełnie. Poczulem gwałtowny przypływ emocji, jakby ktoś nagle otworzył mi drzwi do raju, i to ktoś, kogo najmniej o to podejrzewałem. Rozkoszne pieszczoty spływające na moje usta i członka, którym towarzyszyło odważne namiętne spojrzenie wielkich niebieskich oczu, spowodowały, że przestałem wreszcie myśleć. Chwyciłem jej pośladki. Były wystające, zaokrąglone, a przy tym zachwycająco miękkie i duże. Negliz, który miała na sobie uwydatniał jej figurę znacznie lepiej, niż to, w czym widziałem ją podczas pierwszej rozmowy w salonie. Wówczas już zazdrościłem jej mężowi małżeńskich przywilejów. Gdy zagłębiłem palce między te słodkie półkule, przylgnęła do mnie całym ciałem ocierając się o mnie swym wspaniałym biustem. Połączyliśmy się w pocałunku. Tym razem jej język nie próżnował, poszukując zawzięcie mojego. Gdy go odnalazł, czułem płynącą z niego energię, która rozniecała we mnie najdziksze pożądanie.

Pieściłem najintymniejsze zakątki jej ciała, czując, jak jej palce dotykają mych jąder i krocza, nie zaniehbując fallusa, wykazując przy tym niebywały talent i znajomość rzeczy. Byłem niemal na granicy eksplozji. Pragnąc pokazać, że nie jestem niedoświadczonym młokosem, uaktywniłem swój język rozbierając ją powoli z wszystkiego, co miała na

sobie. Wreszcie miałem ją naga, drżącą i roznamięt-nioną, ocierającą się o mnie jak kotka.

Nieopodal było łóżko: duże, podwójne, z baldachimem. Nie zdążyliśmy jednak do niego dotrzeć. Hortensja, jęcząc i wzdychając, zbliżyła lewą rękę do swej piczki (gęsto zarośniętej ciemnymi, jedwabistymi włoskami) rozchylając jej listki kciukiem i palcem wskazującym, prawą ręką poprowadziła mego zboląłego, nabrzmiałego buca wprost do celu.

Pozostało mi tylko przycisnąć jej tyłek i nadzieć ją na swój dyszel. Tak też uczyniłem. Jęcząc z rozkoszy wpiła się w moje usta, obejmując mnie z całej siły. Dymaliśmy się na stojąco.

Zamknąłem oczy. Nie mogłem uwolnić się od widoku szczerwieniałej pupy biednej Lucy. Zacisnąłem zęby i zacząłem rznąć Hortensję Dartman z całej siły, do oporu, pełnymi sztosami.

Była ciasna, a przy tym jakże ciepła, ludzka i zachłanna!

Wydawała z siebie całą gamę westchnień i popiskiwań. Czułem jej gorący oddech na swej twarzy, paznokcie wbite w moje plecy, wreszcie gwałtowne ruchy w moją stronę zwiększające głębokość i efekt moich pchnięć. Odwzajemniałem się szczypiąc i gniotąc jej pośladki.

Dotarliśmy do punktu, z którego nie było już odwrotu. Z dzikim wrzaskiem gwałtownie w niej eksplodowałem. Skamląc, ugryzła mnie w lewy bark. Odrzuciłem głowę do tyłu w odruchu zwierzęcej rozkoszy. Tak oto wychędożyłem po raz pierwszy moją pierwszą szefową w karierze zawodowej.

Rozdział VI

Po seksualnym kataklizmie, w którym szczytująca Hortensja Dartman nieźle mnie pogryzła, nagle zdałem sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Zostałem zaangażowany z polecenia profesora Clarksona jako wychowawca dwóch panien z dobrego domu? W pierwszym dniu pracy dopuściłem się cudzołóstwa z ich matką, a wcześniej zbiłem na kwaśne jabłko, pod fałszywym pretekstem, rudowłosą pokojówkę Lucy Faulkes, służącą w ich domu. Z drugiej strony, piękna wdowa udowodniła mi ponad wszelką wątpliwość, że nie brak jej talentów miłosnych w kontakcie z mężczyzną i rozmyślania na temat jej rzekomego lesbijstwa przestały mieć chwilowo jakikolwiek sens.

Mówią, że „kutas nie ma sumienia”. Prawdą jest także, iż po solidnym koicie mężczyzna odczuwa pewien szczególny rodzaj żalu i nostalgicznej retrospekcji, o których to odczuciach mówi znane przysłowie łacińskie (Post coitum animacul triste).

Mimo, iż mój korzeń tkwił nadal w ciepłej piczce Hortensji Dartman, jej ramiona wciąż obejmowały

mnie chciwie, a ona sama zadziwiła mnie intensywnością i siłą swego pożądania do zupełnie obcego mężczyzny - bo przecież znaleźliśmy się zaledwie parę godzin - zacząłem zastanawiać się, czy oskarżenia Lucy nie miały mimo wszystko jakichś realnych podstaw. Na złodzieju czapka gore! Wpierw zmusiła mnie do bicia biednej pokojówki całkiem nie na żarty, a gdy ta oskarżyła ją o lesbijskie propozycje, natychmiast zaciągnęła mnie do swej sypialni i uwiodła! Co i komu chciała w ten sposób udowodnić? Zdążyłem to wszystko przemyśleć, zanim moja przełożona i kochanka w jednej osobie z westchnieniem uwolniła mnie z objęć, by udać się do łazienki sąsiadującej z sypialnią. Wyjąłem z kieszeni chustkę do nosa i wycierając lepiącego się członka zauważyłem nie bez młodzieńczej dumy, że wciąż jest sztywny i gotowy do akcji, gdyby zaistniała potrzeba. Zapiąłem spodnie i zapaliłem papierosa czekając na powrót pani Hortensji. W kompletnym negliżu była rzeczywiście warta grzechu. Pełne, okrągłe piersi poruszały się w ekscytujący sposób, koralowo-brunatne aureole okalające duże, mocno odstające, lekko pomarszczone, różowiotkie sutki, te same, które zapewne karmiły kiedyś Cynthię i Barbarę. Wciąż jeszcze z wypiekami i oczyma skromnie spuszczoneymi podeszła do mnie, by mnie objąć i mocno przytulić. - To było wspaniałe, Frank - wyszeptała. - Nigdy nie będziesz wiedział, jak bardzo mi tego brakuje! To widok lania w twoim wykonaniu tak bardzo mnie rozbudził!

Hortensja Dartman wprawiała mnie w coraz większe zdumienie zmiennością swych nastrojów. Elegancka, dystygowana, kulturalna, nobliwa wdowa, młoda jeszcze i mogąca się podobać - tak ją postrzegałem przy pierwszym spotkaniu - po kilku godzinach znajomości rżnie się jak kotka z młodym najemnikiem w swoim własnym domu. Parę godzin wcześniej słyshałem od niej, że zamierza wydać się za mąż za nie byle kogo oraz że nazwisko kandydata nie powinno mi być znane. I wreszcie - co jest może największą zagadką - nie przyznaje się do bicia swych córek; a jednak podczas lania biednej Lucy, a nawet wcześniej, gdy wyciągałem z walizki narzędzia, wydawała się dobrze obeznaną ze sztuką chłosty.

Dała mi' jeszcze jednego długiego, słodkiego buziaka z języczkiem przez moment żywo rozbieranym, po czym śmiejąc się narzuciła to w czym przysła i w mgnieniu oka stała się skromną, nobliwą niewiastą z pierwszego naszego spotkania. - Nie myśl, że będę sobie często pozwalala na takie rzeczy. Gdy będziesz tu urzędowo, jako wychowawca moich córek, odpowiedzialny za ich właściwe zachowanie i postępy w nauce, prosiłabym abyś zwracał się do mnie tak jak na paczátku naszej znajomości. Mam też nadzieję, że okażesz się dżentelmenem i nie będziesz opowiadał o tym, co ci się przydarzyło. Jak widzisz, jestem kobietą z temperamentem, której bardzo brak męza. Nie chciałabym zdradzać mego kochanego...nie! nie mogę ci jeszcze wyznać jego nazwiska!... ale są chwile, gdy

kobieta, nawet szlachetnie urodzona i dobrze wychowana potrzebuje jakoś wyładować nagromadzone pożądanie, jeśli nie chce doprowadzić się do rozstroju nerwowego. Czy zgadzasz się być moim kochanym chłopcem i nie będziesz przysparzał mi kłopotów?

Poczułem się urażony w swej męskiej ambicji i potraktowany instrumentalnie.

- Proszę pani - odpowiedziałem oficjalnym tonem skłaniając z lekka głowę - jestem oczywiście dżentelmenem, nie czuję się jednak chłopcem. Nie mam zwyczaju rozpowiadać o swych przygodach z kobietami. Pozostawiam to knajpianym pijaczkom i starcom żyjącym wyłącznie wspomnieniami.

- Słusznie! Podoba mi się to co mówisz - podeszła by obdarzyć mnie kolejnym namiętnym pocałunkiem. - Od jutra rozpoczniesz zajęcia z Cynthią i Barbarą. Obie leniuszki trzeba jak najszybciej doprowadzić do porządku. Mój przyszły mąż nie zdecydował jeszcze, czy wyśle je do szkół prywatnych z dala od nas, czy sam zajmie się ich edukacją. Chciałabym widzieć wyraźną poprawę ich zachowania, zanim nastąpi ten radosny dla mnie moment. Zwracam ci uwagę, że czasu masz niewiele.

- Rozumiem. Kiedy zamierza pani wstąpić w związek małżeński?

- spytałem z chłodną, bezosobową intonacją w głosie. Pragnąłem jej pokazać, że panuję całkowicie nad sobą i swymi emocjami.

- Mniej więcej w połowie września - odpowiedziała. - Mamy teraz koniec czerwca. Zajęcia szkolne skończą się za tydzień. Będziesz więc miał

cały lipiec i sierpień na zdyscyplinowanie dziewcząt i doprowadzenie do ich świadomości, czego się od nich wymaga. Chcę, abyś był twardy. Powiem im raz jeszcze po powrocie ze szkoły, że masz moje upoważnienie do wydawania im wiążących poleceń i wymierzania kar we wszystkich przypadkach, gdy na nie zasłużą i gdy uznasz za konieczne ich stosowanie. Panie Meredith, ufam panu w stu procentach!

- Zrobię co będzie w mojej mocy - odparłem, wahając się przez moment. Z trudem prowadziłem tę oficjalną rozmowę z piękną kobietą, z którą zaledwie parę minut temu połączył mnie armatni orgazm. Miałem sprzeczne uczucia, co do jej osoby, przeważał jednak szacunek i podziw. - Mam wobec pani szczególne zobowiązanie, postaram się więc nie zawieść pani zaufania. Dobranoc - tymi słowami zakończyłem rozmowę.

Otworzyła mi drzwi pozostając w pokoju. Przeszedłem cicho korytarzem, po czym udałem się do drzwi frontowych i wyszedłem. Wydawało mi się, że słyszałem jej śmiech, ale nie jestem pewien, czy nie był to wytwór mojej pobudzonej wyobraźni....

Mieszkałem wówczas w dwupiętrowym domu prywatnym nieopodal akademika. Właścicielka, starsza wdowa nazwiskiem Grayling była zawsze dla mnie bardzo gościnna i serdeczna. Okoliczności życiowe zmusiły ją do wynajmowania pokoi. Mimo podeszłego wieku, nigdy nie stawiała wobec swych lokatorów płci męskiej zbyt surowych wymagań odnośnie wizyt młodych kobiet, o ile nie było to

związane z zakłócaniem spokoju lub nie powodowało uciążliwości dla sąsiadów i jej samej. Od czasu, gdy opuściła mnie Meg Alesworth, nie myślałem raczej o tych sprawach i nie przyjmowałem odwiedzin w swej kwaterze na drugim piętrze. Mój pokój wyposażony był w osobną łazienkę oraz niewielką alkowę dobrze oświetloną dziennym światłem, idealnie nadająca się do studiów, lektur i przemyśleń. Usiadłem przy stojącym tam biurku, robiąc parę notatek na temat zajęć, jakie zamierzałem przeprowadzić z krnąbrnymi córkami pani Dartman. Podałem jej oczywiście swój adres. Za propozycję wprowadzenia się do ich domu i zamieszkania w nim na czas pracy grzecznie podziękowałem, chcąc zachować pewien stopień osobistej niezależności. Praca dla kogoś to jedna sprawa, mieszkanie u swego pracodawcy - całkiem inna. Gdybym na przykład poznał jakąś młodą osobę pragnącą się ze mną przespać, do domu pani Dartman nie mógłbym jej przecież przyprowadzić. Walizeczkę schowałem do szafy, starając się zapamiętać, że nie wolno zapomnieć jej zabrać ze sobą następnego popołudnia, kiedy to miałem formalnie rozpocząć zajęcia dydaktyczne z Cynthią i Barbarą. Byłem ciekaw, czy też pani Dartman zamierza ingerować w moją pracę. Skoro podjąłem się czynności dydaktyczno-wychowawczych z jej upoważnienia, nie mogłem pozwolić, by robiąc to podważała mój autorytet. Do „wychowywania” pokojówki zostałem zmuszony. Ciągle miałem jeszcze po tym kaca. Stawały mi przed oczyma jej

dojrzałe pośladki - bielutkie z różowymi punkcikami - drżące i marszczące się pod uderzeniami skórzanej zelówki, pikantna twarz zalana łzami i zdeformowana bólem i wstydem, wspaniałe długie uda, zgrabne łydki, kształtne piersi i te szelmowskie, prowokujące spojrzenia, których mi przedtem nie szczędziła. Cóż z tego, skoro upokorzenie i ból, jakie jej sprawiłem, z pewnością wykluczy przyjazne wobec mnie reakcje. Z drugiej strony otrzymałem w nieoczekiwanym darze od losu ciepłą, ciasną i wilgotną cipkę pani Hortensji, całkiem dobrze pasującą do mego zgłodniałego korzonka. Nie liczyłem wszakże na trwałą z nią układ, biorąc pod uwagę warunki mojej pracy i planowane przez nią małżeństwo.

Przez czas pewien rozmyślałem jeszcze o tym wszystkim co mi się przydarzyło, po czym zdecydowałem, że pora na zasłużony odpoczynek. Położyłem się do łóżka. Natychmiast poczułem, że dzikie spółkowanie na stojąco z piękną wdową poprzedzone intensywną wzajemną agresywnością i niechęcią, pozbawione czułości i delikatności, z wyjątkiem - być może - pieszczot, w których uczestniczyły nasze języki, bynajmniej nie uwolniło mnie od napięcia spowodowanego długotrwałą abstynencją. Wręcz przeciwnie - czułem jeszcze większą potrzebę ruchania, niż dnia poprzedniego. Zacząłem przeklinać swe niedoświadczenie i młodość; należało przecież wykorzystać jej namiętne pragnienie, iść z nią do łóżka na całą noc, zabawić się należycie jej wspaniałymi cyckami i półdupkami

i znaleźć pełne zaspokojenie w tej ciepłej, ciasnej, wygłodzonej piczce. Ale stało się! Za głupotę trzeba płacić! - pomyślałem sobie. Nie mogąc zasnąć, postanowiłem ogolić się i wziąć prysznic. Wychodząc z łazienki, założyłem szlafrok. Wieczór był ciepły; nie miałem ochoty ubierać się w piżamę. Delikatne dotknięcie bawełnianego szlafroka rozbudziło ponownie mój organ. Nie mogłem sobie darować braku odwagi i stanowczości w chwili gdy Hortensja Dartman straciła całkiem panowanie nad sobą. Spojrzałem na swego biednego kutasa: osiągnął właśnie maksymalne rozmiary. Rano dnia następnego zamierzałem spotkać się z profesorem Clarksonem, by go poinformować o otrzymanej propozycji pracy i o tym, że mam ją rozpocząć od zaraz. Nie byłoby więc od rzeczy przed tą wizytą dobrze się wyspać. Z przyzwyczajenia wyjrzałem przez okno i... zamurowało mnie z wrażenia. Przed domem stała taksówka, z której właśnie wysiadała młoda, wysoka, szczupła dziewczyna. W świetle ulicznej latarni połyskiwały jej miedziano-rude włosy. Nie mogłem w to uwierzyć, ale musiałem: była to Lucy Faulkes - pokojówka pani Hortensji Dartman!

Z uczuciem niesamowitej konsternacji, zawiązałem nerwowo pasek, włożyłem pantofle i usiłując zapiąć guziki szlafroka, pobiegłem na dół w obawie, by dzwonek u drzwi nie zbudził gospodyni domu. Mimo całej wyrozumiałości i tolerancji dla młodych ludzi, mogłaby nie być zachwycona wizytą o tej porze dziewczyny, pragnącej spędzić noc w towa-

rzystwie jednego z lokatorów. Nie chciałem też w skandaliczny sposób popsuć sobie opinii, tym bardziej, że wizyty tej sam nie zaplanowałem!

Na szczęście zdążyłem otworzyć drzwi w momencie gdy Lucy sięgała do dzwonka. - Rany boskie, Lucy, co ty tu robisz?! - wyszeptałem.

- Ooo! Dobrze że to pan, panie Franku! Chwała Bogu! Czy mogłabym wejść do pana na parę minut?

- Naturalnie! Ale proszę nie hałasować. Gospodyni już śpi. Do mojego pokoju na górę jest dość daleko - wyszeptałem jeszcze ciszej.

- Dobrze, postaram się - rzuciła mi nagle ironiczne spojrzenie spod długich rzęs. - Pupa mnie jeszcze boli, ale przyszedłam ci podziękować, ty łobuzie!

Dostałem wypieków; ona wchodziła już po schodach. Miałem wiele pytań, wstrzymałem się jednak z rozmową do chwili, gdy znaleźliśmy się na najwyższym piętrze i weszliśmy do mojego pokoju. Natychmiast dokładnie i cicho zamknąłem drzwi.

- No! W porządku - powiedziałem z ulgą. - To teraz mi powiedz, co cię tu przygnało o tak późnej porze? W życiu bym się nie spodziewał!

- Nie dziwię się. Mam ci wiele do powiedzenia: wiele rzeczy, o których powinieneś wiedzieć... pani wzięła proszek nasenny... zawsze jak bierze to się zamyka w pokoju... będzie spać co najmniej do dziesiątej lub jedenastej rano - Lucy mówiła pośpiesznie na jednym oddechu.

Zdjęła płaszczyk. Ubrana była w prostą sukienkę do kolan koloru żółtego. Nogi miała całkiem gołe,

z wyjątkiem sandałów. Na ich widok przeszedł mnie dreszcz. Poczulem, że erekcja zaczyna się od nowa. Najwyraźniej krótka, intensywna kopulacja z panią Dartman nie zaspokoila moich żądz.

- Napijesz się czegoś? - zaproponowałem. - Herbaty? A może sherry? Mam maszynkę elektryczną... - starałem się być gościnnie.

- Może być kieliszek sherry. Podoba mi się u ciebie. Musi tu być wspaniale, jak świeci słońce.

- Masz rację. Ale nie odpowiedziałaś mi na pytanie. Co cię tu sprowadziło w samym środku nocy?

- Pragnęłam ci podziękować. Ta wiedźma chciała mnie zakatować, a tyją powstrzymałeś. Oczywiście bolało mnie bardzo. Ślady - czarne i sine - będę pewnie miała przez parę miesięcy - powiedziała ze smutkiem, siadając wolno i ostrożnie w moim głębokim, niskim fotelu. - Zrobiłam ci kawal, co? Nalałem sherry do kieliszków, podałem jej jeden z nich i moczając usta w drugim przez chwilę ją obserwowałem. Był to rozkoszny widok. Jej uroda nosiła pewne cechy pospolitości, co dodawało jej jeszcze pikanterii. Przy pani Dartman nabrała sporo ogłady. Sposób trzymania kieliszka - z podniesionym małym palcem - był oczywiście wyuczonym trikiem; podpatrzyła ten gest zapewne, obserwując zachowanie osób z niezbyt eleganckiego towarzystwa. Miała w sobie coś bezczelnego i cynicznego. To coś wściekle mnie podniecało. Czułem ogromną ulgę ma myśl, że wybaczyła mi to straszne rżnięcie minionego wieczoru.

- To jest całkiem niezłe - powiedziała, stawiając pusty kieliszek na stole. - Mogłabym dostać jeszcze trochę?

- Bardzo proszę, ale żebyś mi się nie upiła! Co będzie jeśli dziewczęta będą cię potrzebowały?

- One też śpią. Nie ma obawy. Jest jeszcze starsza pani Lerton, pomoc domowa. Przychodzi o ósmej rano. Zwykle ja jej otwieram. Frank, nie martw się o mnie. To ja mam powody martwić się o ciebie.

- Co proszę? Jak mam to rozumieć?

- Ja znam dobrze swoją panią, w przeciwieństwie do ciebie. To prawda, że dużo jej zawdzięczam. Nie jest jednak taka słodziutka, jaką udaje, szczególnie przy kimś tak sympatycznym jak ty.

Nie miałem najmniejszego zamiaru zwierzać się Lucy ze swej oszałamiającej przygody z jej panią, choć była ona jednym z najlepszych doświadczeń erotycznych w całym moim życiu. -

Jeśli zrobiła dla ciebie sporo dobrego, to co się właściwie między wami dzieje?

- Słuchaj! Ona zamierza się wydać, tak jak ci powiedziała. Ja wiem za kogo, ale ci nie powiem. Przysięgam, że nikomu nie powiem. Jest to nie byle kto. Ma takie zasady, że nie chce przed ślubem... rozumiesz. Z pierwszym mężem, jak chcesz wiedzieć, od dawna nic nie miała. Coś im nie wychodziło. Ona świruje!

Taka jest prawda.

- Lucy, dlaczego mi to opowiadasz?

- Bo nie chcę, żebyś miał z nią problemy. Powiem ci jeszcze coś! Wiedz, że jest to szczerą prawdą: ona usiłuje wciągnąć mnie do łóżka. To trwa już

dosyć długo. Kiedy jej powiedziałam, że stanowczo odmawiam i nic z tego nie będzie, wpadła w szał. Groziła, że zapłacę jej za to. No i zapłaciłam! Przy twojej pomocy, Frank!

Znowu poczułem wypieki. Z trudem wytrzymałem jej silne zuchwałe spojrzenie. Zlałem tę uroczą dziewczynę parę godzin temu na kwaśne jabłko, dając się użyć w charakterze fagasa zwariowanej niewyżytej babie, pod pretekstem zupełnie niezasłużonej „kary”. Jakże pragnąłem jej to wynagrodzić!!

- Lepiej, gdybym o tym nie wiedział, Lucy -odpowiedziałem zaczepnym tonem. - Czy tylko to chciałaś mi przekazać?

- Nie, nie tylko. Cynthia i Barbara są niesamowicie rozpuszczone. Nie uznają nikogo, bo nikt się nigdy nimi poważnie nie zajmował! Pani Dartman potrafi być piłą w pewnych sprawach, a inne chce mieć z głowy, szczególnie wychowanie córek!

- Lucy, czy ty czasem nie przesadzasz! W końcu oboje jesteśmy przez nią zatrudnieni zaprotestowałem.

- Nie! Ani trochę. Musisz to wiedzieć. To są jej córki z tak zwanego „nieprawego łoża”. Nie miała ich z mężem, a zupełnie z kim innym. Wiem to od niej samej, bo lubi się czasem chwalić i zaskakiwać ludzi, którzy ją mają za święte niewiniątko. Mąż się do tego nie nadawał - to jest pewne. Kto był ich ojcem, nie wiem. Był to ktoś z wyższych sfer. Jego rodzina nie chciała się zgodzić na małżeństwo. To jest, jak widzisz, stara historia. Dlatego tak się boi je

karać, chociaż często zasługują na baty. Jeśli myślałeś, że mnie się należało, to poczekaj, aż będziesz miał z nimi do czynienia. To są diabły wcielone i zbuntowane! Potrzebują twardej ręki. Wiem, że nie jesteś okrutny, bo gdybyś był, to teraz nie mogłabym się ruszać! Poddałbyś się tej jędzy i zrobił ze mnie befsztyk tatarski.

Wstała i podeszła do mnie. Nagle poczułem jej ręce na swych ramionach i miękkie różowe wargi przyciśnięte do moich. Instynktownie objąłem jej biodra. Drżała, gdy dotykałem ją od tyłu. Nagle uświadomiłem sobie, że pod sukienką jest tylko jej nagie ciało. Ani śladu majtek, pasków, czegokolwiek... Nie miała również stanika: czułem to po dotyku jej piersi -jędrnych, rozkosznie kołyszących się.

Mój członek osiągnął, powiedziałbym, rozmiary graniczne. Zacząłem pojmować, że Lucy po to właśnie przyszła, by mi się oddać w dowód uznania za umiar i miłosierdzie podczas chłosty. Ominęła ją szczęśliwie trzcina i pasek! Chciała się kochać z wdzięczności. Była to dla mnie istna noc objawień!

- Możesz mnie wziąć bez obaw, Frank - szepnęła mi do ucha drażniąc je delikatnie koniuszkiem języka i doprowadzając mnie do szaleństwa swą lubieżnością. Straciłam cnotę wiele lat temu z kierownikiem sierocińca, wkrótce po pierwszej miesiączce. Szliśmy na całość od samego początku. Wszystkiego mnie nauczył. Są środki dla dziewcząt i dla panów. Nie byłam pewna, czy będziesz to miał, więc sama się zabezpieczyłam.

Ta niesamowita rozmowa miała miejsce w środku nocy w przyzwoitej kwaterze młodego absolwenta szacownej instytucji naukowej, świeżo upieczonego magistra, którego sędziwy profesor Clarkson dopiero co polecił ze wszystkimi rekomendacjami swej „drogiej przyjaciółce” - obdarzonej -jak się okazało - dość złożoną osobowością, nie mówiąc już o temperamencie.

Żadna siła nie byłaby w stanie powstrzymać mnie od zadośćuczynienia pożądlivosti Lucy Faulkes i pofolgowania memu obolałemu bucefałowi, jako że krótkie obcowanie z jej panią wzmogło tylko moje apetyty i wyostrzyło wyobraźnię, niespokojną od czasu, gdy niejaka Meg Alesworth potężnieją we mnie rozbudziła. Pieściłem więc intensywnie jej sprężystą pupkę w miejscach najbardziej fascynujących, wciąż poprzez cieniutki materiał letniej sukienki. - Wiesz co, Lucy? Coś ci powiem! W momencie gdy otworzyłaś mi drzwi waszego domu, pomyślałem sobie: „Ale fajna dupa! Rznąłbym ją na schodach!” Było mi strasznie przykro, gdy musiałem ci sprawić ból. Byłem pewien, że nigdy mi tego nie wybaczysz...

- Ty głuptasie! Ty wielki głuptasie!!! - zachichotała, wijąc się w mych ramionach, ocierając się na przemian cycuszkami, brzuchem, biodrami, udami... -nie wiesz o tym, że jak rozgrzejesz dziewczynę od tyłu, to możesz się sparzyć z przodu?! Pan Tolliver - kierownik domu dziecka - zawsze mi najpierw dawał lanie. Ale nie był nawet w połowie tak przystojny, ani tak miły.

Mówiąc to położyła lewą dłoń na dolnej części mych pleców wsuwając prawą między poły szlafroka i znajdując tam coś bardzo obrzmiałego. - Ooo, panie Franku! Pan ma chyba na mnie ochotę? Ale coś panu powiem: założę się że pani Dartman mnie uprzedziła!

Znów mnie zamurowało. Czyżby była jasnowidząca?!

- Skąd takie przypuszczenie? - moje ręce zacisnęły się mocniej na jej zmysłowych pośladkach. Zmarszczyła się i jęknęła: - Auuu, ostrożnie! Przecież wiesz, co mi tam zrobiłeś! Ty słodki brutalu! Czekaj, powiem ci, wszystko ci powiem!

- Powiedziałaś już sporo! Może jestem mało pojętny, ale ciągle się zastanawiam, gdzie ja trafiłem! Cóż to za niesamowity dom!

- Masz rację, ale czy musimy to teraz roztrząsać na stojąco? Zlituj się nad małą biedną sierotką-cipuszką umierającą z tęsknoty za twoim wielkim rączym konikiem! - mówiąc to szeptem, trzepotała długimi rzęsami i zawzięcie bawiła się moim organem, który był już o krok od wybuchu.

Tego było za wiele. - Na pewno wygodniej nam będzie porozmawiać w łóżeczku! - Puściłem jej dupkę i jednym zgrabnym ruchem zrzuciłem z siebie szlafrok ukazując jej pełnię swych męskich wdzięków i dając w ten sposób do zrozumienia, że nie przyszła tu nadaremnie. Z triumfalnym uśmiechem, chichocząc pochyliła się i również jednym zgrabnym ruchem pozbyła się sukienki rzucając ją na podłogę obok mojego szlafroka. Stała teraz przede

mną w sandałkach, jako jedna z cór Ewy zesłanych na ten padół dla rozkoszy i szczęścia następców Adama. To co zobaczyłem przeszło moje oczekiwania. Nie mogłem oderwać oczu od jej piersi, wspaniale wysoko i szeroko rozmieszczonych, o lekko gruszkowatym kształcie, szpiczasto zakończonych małymi twardymi sutkami w wąskich ciemnokora-łowych aureolach, unoszących się i opadających w przyspieszonym oddechu. Płytką, pięknie uformowana nisza wokół pępka, wspaniały wzgórek pokryty gęstym futerkiem grubych, ciemno-rudych, mocno poskręcanych, jedwabistych włosów i jasna karnacja z milionami różowych punkcików upodabniały ją do posągu młodej bogini Diany wyruszającej na łowy! Obserwowała mój niemy zachwyty przez chwilę, po czym skromnie zapytała: - Frank, czy mam się ubrać i iść do domu? Będziesz musiał zawołać mi taksówkę.

- Tak czy owak będę to musiał zrobić, ale jeszcze nie teraz, ty mała cholero! - wziąłem ją za ramiona i zaprowadziłem do łóżka. Było za wąskie jak na moje upodobania. Lubiłem się tacać i wędrować po pościeli w słodkim upojeniu. Tu nie było ku temu warunków. Ale postanowiłem przyjmować zapierające dech dary bogini Wenus, ofiarowane mi za pośrednictwem domu Dartmanów, który - jak narazie - nie wywierał na mnie specjalnie budującego wpływu.

- A więc, ptaszynko - kontynuowałem pieszcząc jej boskie cycuszki lewą ręką, a prawą mierzwiąc wspaniałe rude włosy - czemu twierdzisz, że twoja pani zabawiała się ze mną przed tobą?

- Bo znam jej naturę i upodobania. W chwili gdy zobaczyła moją zgrabną pupę czerwoną jak pomidor i szczypiącą, była podniecona i gotowa na wszystko. Potem oboje wyszliśmy. Ja zostałam sama, zboląła i skrepowana. Pomyślałam wtedy, że bardzo cię lubię za to, że nie zgodziłeś się bić mnie dalej - tak jak sobie życzyła. Dlatego tu przyszedłam. Nie myśl sobie, że jestem łatwą dziewczyną. Nie miałam nikogo od czasu pana Larkinsa, u którego pracowałam poprzednio. Przedtem był tylko pan Tolliver. A mogłabym mieć wielu młodych ludzi, bo wiem czego im potrzeba. Zresztą sam się przekonasz.

Wszystko, co mówiła, było szczere, niewinne i czarujące. Byłam w ekstazie, tym bardziej, że znów jej ciepłe rączki zajęły się moim obolałym przyrodzeniem.

- Czy to prawda, że chciała cię zwabić do łóżka i kochać się z tobą, tak jak robią to niektóre kobiety? - spytałem raz jeszcze, całując jej szyję a potem biorąc w usta jej cycuszek, liżąc go i posysając; rękę włożyłem jej pod głowę bawiąc się jej włosami.

- Ooo, Frank! Jak mi dobrze! Rób to delikatnie i najdłużej jak możesz. Po tym laniu tak bardzo mi się chciało kochać! - jej oddech był przyspieszony.

Chciałem jeszcze przedłużyć tę grę, ale nieustanny masaż członka miękkimi dziewczęcymi dłońmi doprowadziłby mnie do wytrysku, zanim zdążyłbym poznać słodycz jej rudej pipki.

Nie chcąc do tego dopuścić, okraczyłem ją.

Natychmiast zręcznie się nadstawiła. W oka mgnieniu znalazłem się między jej wilgotnymi, drżącymi płatkami, zatapiając się aż po same jądra. Wydawała z siebie mimowolne dźwięki, nie dające się opisać, unosiła głowę, całowała gwałtownie w usta, obejmowała rękoma i długimi nogami starając się mnie jeszcze bardziej przybliżyć. W swej zachłanności i pasji nadziewania się na mnie przewyższała nawet swoją panią

- Nie myślisz chyba, że oddałabym się kobiecie dla zabawy, prawda, Frank? - wyszeptała, ściskając mnie mocno udami i patrząc mi prosto w twarz szklistymi, szeroko otwartymi, nieprzytomnymi oczyma.

- Nie wiem, co mam o tym myśleć - odpowiedziałem. Opuściłem ręce obejmując ją tam, gdzie ciągle jeszcze można było wyczuć niezdrowe ciepło rozgorączkowanej delikatnej skóry. Jęknęła.

Wstrzymałem się na moment, by lepiej przeżyć radość zagłębiania w to boskie ciało i wtedy poczułem skurcze jej pochwy. Uważam, że nie ma nic rozkoszniejszego ponad ten moment, w którym mężczyzna czuje się akceptowany do ostatniego milimetra swej męskości i czuje słodki, konwulsyjny odzew kobiecego ciała - całujący, otaczający, obejmujący, chwytający i pieszczący, mówiący mu, jak bardzo jest przez nie pożądanym.

Przesunąłem ręce wzdłuż jej ciała, sięgając znów do zgrabnych piersiaczków, rozcałowując je, udając że je chcę obgryźć. Potem - jak pamiętam - połączył nas długi namiętny pocałunek, podczas którego trzymałem kciuki pod jej pachami.

- A teraz powiedz prawdę! Jak nie, to wezmę cię na kolano i dam ci klapsy gołą ręką, bo narzędzia chłosty są za daleko i nie chce mi się po nie iść - żartowałem.

Lucy chichocząc tuliła się do mnie. - Nic by się nie stało.

Podnieca mnie, jeśli młody, przystojny mężczyzna chce mi wymierzyć karę fizyczną. Frank! Jak wspaniale cię czuję w sobie! Powiem ci całą prawdę. Nie będziesz musiał łać mojej biednej pupy. Otóż pani Dartman musi dbać o dyskrecję. Jej mąż był w tych okolicach znaną i szanowaną osobą. Co innego mieć kochanka, o którym wszyscy się mogą łatwo dowiedzieć, a co innego wykorzystać pokojówkę, czy inną osobę zatrudnioną w domu, nigdy nie widującą się i nie rozmawiającą z sąsiadami.

Wpadłbyś na to?

Musiałem przyznać jej rację. Najprawdopodobniej namiętna, żądna wrażeń, zewnętrznie zaś opanowana i kulturalna wdowa musiała znaleźć jakieś ujście dla swych energii seksualnych, w przeciwnym razie zniszczyłyby ją i pochłonęły dokumentnie. Tak więc spuściłem znakomitej dziewczynie tęgie lanie, ponieważ nie chciała się gzić w lesbijstwie ze swą dystyngowaną choć z lekka wykolejoną panią.

- A więc nie spałaś z nią nigdy?

Potrząsnęła główką, po czym zmarszczyła figlarnie nosek i odpowiedziała: - Niech pan sobie wyobrazi, panie Franku, że nie spałam, chociaż używała różnych wybiegów, by mnie skłonić.

Najpierw były aluzje, potem wezwania do sypialni, gdy miała na sobie bardzo cienką i przezroczystą bieliz-

nę, następnie obejmowanie i opowiadanie, jaka jestem śliczna, polecenia, bym się przy niej rozebrała, wreszcie groźby i szantaże. Ta kobieta ma podwójną naturę, dlatego właśnie nie bije swych córek, choć często na to zasługują i wynajmuje ciebie, żebyś się tym zajął. Kochała się z tobą - a wiem że tak było i nie musisz mi mówić, bo widzę to w twojej twarzy - ponieważ podnieca ją, że przyszedł ktoś obcy i zrobił to z nią. A ja jestem ci wdzięczna, że powstrzymałeś się od katowania mnie! I tak pupa mnie bardzo boli! Jak sobie pomyślę o różdze lub trzcinnie, to się trzęsę, jakbym wyszła na śnieg i mróz!

To powiedziawszy westchnęła, objęła mnie mocniej rękoma i nogami wystawiając swą cipkę tak, żebym miał do niej łatwy dostęp i poprosiła z rozbijającą szczerością: - Frank, zryp mnie teraz, jak tylko potrafisz, żeby mnie przestała pupa boleć! Będę na każde twoje życzenie, dopóki z nami będziesz, a także i potem, jeśli zechcesz mieć przyjaciółkę.

Były to słowa iście prorocze i - jak się potem okazało - mój podwójny debiut erotyczny w tym dniu odegrał szczególną i dość zagadkową rolę w mojej długiej i raczej udanej karierze.

Dość jednak dywagacji o Hortensji Dartman. Na razie mogłem o niej zapomnieć. Pulsująca pipka rudej pokojówki dostarczała argumentów nie do odparcia, zmuszając mnie do porzucenia rozmyślań o jej pani i rozkoszowania się bez reszty bielutką nagością, należącą wprawdzie do niższej klasy

społecznej, lecz bardzo wysokiej pod innymi względami. Ruchałem ją wolno, z premedytacją wyciągając swą lancę całkiem na zewnątrz, tak by jej koniec dotykał za każdym razem krawędzi jej wewnętrznych warg i zagłębiając następnie do imentu. Sprawiało jej to niesamowitą rozkosz, jak mogłem wnosić z jęków, westchnień i skomplikowanych ruchów, przy pomocy których zawzięcie badała możliwości modyfikacji i spotęgowania swych doznań.

Gdy raz jeszcze sięgnąłem do jej pośladków, jej reakcje mówiły mi, że nie czuje już bólu, a tylko narastające podniecenie i rozkosz w całej dolnej połowie ciała. Przyspieszyłem swe ruchy napinając wszystkie mięśnie i starając się zademonstrować cały swój młodzieńczy wigor. Czulem pod palcami skurcze jej mięśni, jej usta ssały mnie, a język gwałtownie wysuwał się i chował, dostarczając sumy bodźców graniczących z torturą i podrażniających dosłownie każdy nerw mego ciała.

Nagle jęknęła nieco inaczej, chwyciła powietrze i zaczęła wyrzucać z siebie urywanym szeptem:

- Oooh...Tak... Teraz, teraz! Kochany! Szybciej... szybciej...
szybciej! Mocniej!! Jeszcze!! Teraz - teraz
- teraz!!!

Rznąłem ją, jak zwariowany, czując, że zbliżam się do nieuchronnego wybuchu, który tak długo powstrzymywałem. Gdy nastąpił, Lucy kwiląc wpiła się ustami w moje usta, wysunęła język i tak właśnie padliśmy wspólnie na miłosnym polu walki, powaleni podwójną niebywałą rozkoszą.

Jakże niechętnie rozstawała się ze mną! Wiedziała jednak, że musi powrócić do uśpionego domu Dartmanów przed świtem. Przynęła solennie być na każde moje wezwanie, jeśli tylko będzie mogła wymknąć się z domu swej pani, by spotkać się ze mną

Bogini Wenus odniosła oszałamiające zwycięstwo. Zanim Lucy włożyła swą letnią sukienkę i płaszcz, i zanim przyjechała wezwana przeze mnie telefonicznie taksówka, upewniłem się, że nie ma już między nami ani śladu gniewu i pretensji. Gdy leżała oddychając głęboko, przeniknięta rozkoszą, skoncentrowana myślą tam, gdzie jej doznała, wyszedłem do łazienki. Wróciłem, uklękłem między jej udami i delikatnie, szeroko je rozchyliłem. Zacząłem pieścić jej organ ustami i językiem - krążąc wokół łechtaczki i nie dotykając jej. Zrobiłem to dopiero wówczas, gdy wiała się szarpiąc prześcieradło swymi pięknymi paluszkami. Gdy było po wszystkim, włosy opadły jej na twarz. - Frank! Byłam w raju! Wiem już, że wolisz mnie, niż moją panią! Przysięgam! przyjdę na każde twoje zawołanie!

- Lucy, słoneczko moje, powinnaś wiedzieć, że to właśnie robią sobie dziewczyny kochając się ze sobą nawzajem - wyjaśniłem.

- Dobrze, że wolałeś zrobić mi to, niż coś znacznie mniej przyjemnego, Frank! - odpowiedziała zaczepnie. - Ale nie mówmy już o tym. Muszę iść. Jestem tak szczęśliwa, że mogłabym zasnąć natychmiast, najchętniej tu przy tobie i przy twoim wojowniku, albo w twoich ramionach.

Ja również miałem na to ochotę, lecz takie rozwiązanie narobiłoby nam nie lada kłopotów. Dlatego pomogłem jej się pozbierać, umyć, ubrać, założyłem spodnie, sportową koszulkę i sandały, wyprowadziłem ją na ulicę, do automatu telefonicznego, z którego wezwałem taksówkę, by zawiozła ją do owego przedziwnego domu, pełnego trudnych do rozwikłania zagadek.

Rozdział VII

Odprowadziłem wzrokiem Lucy wymachującą do mnie z odjeżdżającej taksówki, pospiesznie wróciłem do swego pokoju, wziąłem prysznic i rzuciłem się na łóżko. Wkrótce pogrążony byłem w głębokim śnie bez marzeń.

Zbudziłem się około dziesiątej odświeżony i przeniknięty ową wspaniałą świadomością, którą bogini Wenus obdarza mężczyzn hojnie przez siebie wyposażonych, a za takiego się wówczas uważałem. Zadowolając się herbatą i paroma lekko podgrzаныmi jęczmiennymi placuszkami, zacząłem rozmyślać o swym popołudniowym debiucie w charakterze wychowawcy Cynthii i Barbary Dartman, które to obowiązki miałem pełnić w ich własnym domu. Dwie kobiety w domu tym mieszkające - ich matka i pokojówka - świadome były najdokładniej tego, jak wspaniale i gruntownie zdążyłem je wyłomotać! Pani Dartman - pełna godności dystygowana wdowa o nienaganej reputacji, z rozswędziłą głodną cipką, oraz jej urocza, fertyczna, rudowłosa pokojówka Lucy, której z całą pewnością ofiarowa-

łem więcej seksualnego entuzjazmu i męskiego wigoru. Tak więc, po wszystkim, co się zdarzyło i zostało powiedziane, miałem w tym domu sprzymierzeńca, może nie zbyt wpływowego, lecz za to pełnego wdzięku i szczerości uczuć: w osobie zalotnej dzierlatki, którą najpierw miałem chęć wyłoić, potem zmuszony byłem sprać, bojąc się czy nie stracę szansy na jej chędożenie, i która wreszcie, dzięki cudownej przewrotności kobiecej natury, zapragnęła zaznać ze mną rozkoszy mimo, a może dlatego właśnie, że ją zlałem.

Cóż za szekspirowski wątek - chciałoby się rzec, choć nie doszło jeszcze do prawdziwego dramatu. Co do Hortensji Dartman, nie miałem złudzeń, że spełniam rolę seksualnego narzędzia, z którym rozstanie się natychmiast, gdy zajmie się nią jej przyszły mąż z wyższych sfer rządowych.

Bezpośrednio przede mną rysowała się perspektywa osobistego kontaktu z najmłodszą generacją rodziny Dartmanów. Było oczywiste od pierwszego spojrzenia, że dwie młode panny żywiły do mnie serdeczną nienawiść i drętwiały z wściekłości na myśl o kimś, kto z trzcina w ręku miałby je nadzorować, zadając im lekcje do odrobienia. Lucy przekazała mi bardzo ważną o nich informację, którą przyrzekłem zachować dla siebie: obie dziewczyny były nieślubnymi córkami pani domu, co powstrzymywało ją od stosowania wobec nich należytej dyscypliny, w tym także kar cielesnych, na które bez wątpienia rzetelnie sobie zasłużyły. Być może miała też wobec nich szczególne poczucie

winy w związku z planowanym małżeństwem. Ich obecność mogłaby wszak przypominać jej nieustannie o szaleństwach młodości, jak i o tym, że nie jest w stanie naprawdę do końca ich zaakceptować. Powstrzymywały ją od wymierzania im kar okrutne wyrzuty sumienia i nieusuwalna podświadoma myśl, że karałaby siebie samą!

Potrzebny tu był psychiatra, znalazłem się ja ze swą walizeczką pełną narzędzi fizycznego upokorzenia. Tylne części ciał zbuntowanych panien miały się wkrótce z nimi zapoznać.

O wyznaczonej porze stanąłem przed drzwiami domu pani Dartman i zadzwoniłem. Otworzyła mi Lucy witając kochliwym, prowokującym uśmiechem. Wydała przepojony rozkoszą dźwięk podobny do gołębiego gruchania, rozejrzała się szybko, zarzuciła mi ręce na szyję, wspięła się na palce rozplaszczając na mnie swe gruszkowate piersiątko i wpiła się w moje usta gorącym długim pocałunkiem.

- To za ostatnią nockę, ty kochany zboczeńcu

- wyszeptała. - Chodź! Pani Dartman ucięła sobie drzemkę.

Prosiła, abyś udał się wprost do pracowni na piętrze, gdzie czekają na ciebie obie panienki.

- Dziękuję ci, kochanie. Już czekają, mówisz?

- spytałem poklepując ją po twardej pupie wyczuwalnej znakomicie pod służbową spódniczką. Czuję, że ma pod nią co najwyżej cieniutkie majteczki. A może i nie?... Czując jak chciwie obmacuję jej kuszący pośladek, dodała: - Tak, tak, Frank, czekają, ale nie z utęsknieniem! Cynthia

uważa, że jest to hańba, a Barbara płacze ze złości. Wiesz, ona ma chodzić prócz tego na letnie zajęcia do szkoły. Ale im się dostanie! Chętnie bym popatrzyła, jak dajesz im porządne zdrowe lanie, przynajmniej takie jak mnie!

- Lucy, cipuszko, uważaj, żeby nasza pani nie kazała mi znowu popieścić twej ślicznej dupeczki skórzanym paseczkiem! - ostrzegłem z błogim uśmiechem na twarzy. Pocałowałem ją jeszcze raz, zebrałem w sobie i zmieniając się w okamgnieniu w surowego pedagoga, ruszyłem na schody wiodące na piętro. Wspomniana pracownia, według słów Lucy, miała się znajdować na końcu korytarza. Tak też było. Zapukałem. Dało się słyszeć gwałtowne westchnienie, po czym dziewczęcy głos powiedział: - O, już przyszedł! Cynthio, kochanie, powiedz, czy to nie hańba?! - Słowa te najwyraźniej pochodziły od Barbary. Przełknąłem ślinę, nacisnąłem kłamkę i wszedłem.

Pokój był obszerny. Na lewo, pod ścianą stała obita skórą kanapa. Olbrzymie okno wychodziło na ogród i piękne, zielone pola, nadające o tej porze roku szczególny wdzięk angielskiemu krajobrazowi.

Obie dziewczyny siedziały przy wielkim stole. Gdyby wzrok mógł zabić, powinienem był paść natychmiast po przekroczeniu progu tego pomieszczenia. Czarnowłosa Cynthia wbiła we mnie jadowity wzrok. Jej siostra, bardziej lękliwa i zastraszona, patrzyła ostrożnie spod opuszczonych rzęs.

Miały na sobie dokładnie to samo, co poprzedniego wieczoru podczas prezentacji. Postawiłem

walizeczkę na krześle, serdecznie je pozdrowiłem i przedstawiłem pokrótce, co zamierzam z nimi przerabiać w ciągu letnich miesięcy. Następnie zaproponowałem przystąpienie do pracy. Zgodnie z informacją od pani Dartman, Cynthia miała trudności z literaturą angielską i historią. Poprosiłem ją zatem, by napisała coś własnymi słowami na temat Shakespeare'a, Milтона i Galsworthy'ego: o tym, co czytała, co jej się najbardziej podobało lub co ją szczególnie zainteresowało. Z kolei zająłem się Barbarą, dając jej kilka prostych francuskich zdań do analizy. Język francuski był jakoby jej piętą achillesową. Spojrzała na mnie smętnie. - Przecież pan wie, że nie mam o tym pojęcia, nawet pan mi nie pomoże.

- Basiu, nikt ci nie pomoże, jeśli nie będziesz próbowała nauczyć się czegoś. Proszę przynajmniej okazać jakikolwiek wysiłek - pouczyłem ją surowym tonem.

Dając trochę czasu na samodzielną pracę, zająłem się porządkowaniem notatek, które miałem w teczce i konstruowaniem harmonogramu zajęć. Po dziesięciu minutach podszedłem do Cynthii, prosząc ją o pokazanie pracy. Cisnęła w moją stronę kartkę, na której znajdowało się jedno tylko zdanie: „Literatura angielska jest koszmarnie nudna; to samo można powiedzieć o kimś, kto jej uczy”. Poniżej był podpis: „Cynthia Dartman”.

„Wypracowanie” nie było wprawdzie zgodne z duchem danego tematu, lecz najdokładniej zgadzało się z jego literą: było napisane własnymi

słowami oraz dotyczyło literatury angielskiej. Poza tym, było - delikatnie mówiąc - dość skromnych rozmiarów. Spojrzałem jej w twarz. Starła się porazić mnie nienawistnym, bezczelnym spojrzeniem wydającym się pytać: - No i co pan na to, panie Meredith?!

- Panno Cynthio, widzę, że moje polecenie formalnie zostało spełnione, nie mogę jednak czegoś takiego zaakceptować - zacząłem sarkastycznym tonem. - Wolałbym żeby było w tym mniej dowcipu, a więcej wiadomości. Proszę spróbować jeszcze raz.

- A jeśli nie zechcę? - odszczeknęła.

- Wówczas będę zmuszony skorzystać z upoważnienia, jakiego udzieliła mi wasza matka kilka dni temu przedstawiając was, i spuścić wam lanie na gołe pupy, moje śliczne panny.

- Nie ośmieli się pan! Nic mnie nie obchodzi, co matka panu mówiła! Nie ma pan prawa przychodzić tu i musztrować nas! Dotarło to do pana, panie Meredith?! Może pan wziąć swoje honorarium i w ogóle tu nie przychodzić. Nie mam zamiaru spędzić całego lata ucząc się tych głupstw! - porywczo krzyczała czarnowłosa.

Nie miałem wątpliwości: była to próba sił. Wiedziałem, że jeśli teraz ustąpię, nie mam czego tutaj szukać; mój autorytet nie zostanie odbudowany do końca pobytu w tym domu.

- Czy jesteś pewna tego, co mówisz? - trzymałem się twardo obranego kursu.

- Może pan sobie iść do jasnej cholery! - była to

już odpowiedź nie mieszcząca się w ówczesnej konwencji zachowania panien z dobrego domu.

Wstałem od stołu, podszedłem do krzesła, na którym leżała walizeczka i spokojnie wyjąłem z niej skórzaną zelówkę - tę samą, która tak pięknie rozogniła poprzedniego wieczoru bielutką dupcię Lucy Faulkes pokrytą ledwo widocznymi różowymi punkcikami. Widząc to Cynthia wstała z krzesła krzycząc:

- Jazda stąd! Nie waż się mnie dotknąć! Wy-drapię panu oczy! Proszę najpierw uzgodnić z matką! Proszę mnie nie dotykać, słyszy pan?!

- Jesteś bezczelna, rozbestwiona i ordynarna - odpowiedziałem. - W tym kraju niektóre siedemnastoletnie dziewczyny nie ustępują dojrzałością emocjonalną i intelektualną kobietom trzydziestoletnim, ty zachowujesz się jak dziecko i jak dziecko zostaniesz potraktowana. Pieniądzy i wygod wam nie brakowało, ale dyscypliny nigdy nie zaznałyście za grosz. Postaram się teraz to naprawić. Panno Cynthio, mam zamiar złoić pani goły tyłek tym oto skórzanym narzędziem.

- Ugryź się w dupę!! - przeciwstawiła się rozpaczliwie tupiąc nogą.

Barbara siedząca wciąż przy stole gwałtownie złapała powietrze. W tym momencie niespodziewanie chwyciłem Cynthię za nadgarstek wykręcając jej rękę i zmuszając do pochylecia się. Próbowwała mnie kopać po nogach klnąc brukowym językiem szumowin portowych. Nie spodziewałem się, że gimna-zjalistka wychowana z dala od wielkowiejskich

mętów przez godną szacunku i kulturalną wdowę może znać wyrazy, które rzadko miałem sposobność słyszeć.

Ze strony Barbary nie spodziewałem się pomocy i nie chciałem z niej korzystać. Szybkim ruchem schowałem zelówkę do kieszeni marynarki, chwyciłem Cynthię za kark i, wykręcając jej mocniej rękę na plecach, przeprowadziłem w kierunku kanapy. Nadal krzyczała i klęła. Sądziłem, że odgłosy tej sceny mogły już zbudzić panią domu, więc postanowiłem się nie patyczkować. Usiadłem na kanapie, przełożyłem dziewczynę przez kolana, zabezpieczając prawą nogą jej łydki, następnie puściłem jej rękę, zadarłem drukowaną sukienkę z błękitnego rayonu i jedwabną halkę kremowego koloru. Moim oczom ukazały się wspaniałe owalne pośladki w majtkach barwy brzoskwińowej z krótkimi nogaweczkami wykończonymi piękną belgijską koronką, sięgającymi około dwóch cali poniżej skraju znakomicie uformowanych półdupków. Widząc, że żarty się skończyły, Cynthia Dartman podjęła ostatni rozpaczliwy wysiłek w obronie swej pupy, usiłując przenieść ręce do tyłu i zakryć nimi to co zakryć się już nie dało. Lewą dłońią zrobiłem porządek z jej rękami, prawą podnosząc ponownie sukienkę i halkę, które w międzyczasie opadły z powrotem.

Usztywniając chwyt nadgarstków neutralizujący jej gwałtowne szarpnięcia w nadziei uwolnienia się, palce prawej ręki zagłębiłem pod pasek majteczek ściągając je powoli w dół. Nie miałem wątpliwości,

że oto Cynthia Dartman, po raz pierwszy w swym młodym życiu zmuszona została pokazać w całości swą dziewiczą pupę o cerze kości słoniowej komuś, kto będzie ją łoś, a co najgorsze i najtrudniejsze dla mej do przeżycia - młodemu przystojnemu mężczyźnie.

- Ooooo! Ty świni! Ty podły chamie, załóż mi majtki w tej chwili - Basiu, idź, zawołaj mamę! - powiedz, co on ze mną robi, świni, cham niemyty!! - Cynthia miotła się w gniewie i upokorzeniu.

- Proszę pozostać na miejscu, jeśli nie chcesz pójść w ślady siostry - zareagowałem.

Poskutkowało. Barbara usiadła posłusznie, westchnęła, obserwując przerażonym i pełnym niesamowitej fascynacji wzrokiem niecodzienną scenę.

Zdwajając siłę uchwytu rąk Cynthii, podniosłem zelówkę i wymierzyłem pierwsze uderzenie w podstawę prawego pośladka, następnie drugie w to samo miejsce po lewej stronie. Usztywniła się, wyprężyła i szarpnęła wydając z siebie niesamowity wrzask będący warazem bólu i niewyżytej złości.

- Aaaaaau! Skurwysynu! Podciągnij mi majtki, słyszysz?!

- Słyszę bardzo dobrze. Nie musisz się drzeć. Odgłosu, który słyszałaś przed chwilą, będziesz słuchać tak długo, dopóki nie zrozumiesz swojej lekcji - odpowiedziałem, po czym kontynuowałem pranie patrycjuszowskiej dupci, uderzając dla zabawy w różne miejsca, tak by nie mogła przewidzieć, gdzie spadnie następny raz.

Miotła się i szarpała nieludzko na moich kolanach, niesamowicie wulgarnie bluzgając. Byłem zaszokowany słysząc ten język w ustach siedemnastolatki, której przecież nie wychowywała ulica i tawerny portowe. Może być, że trochę

wówczas przesadziłem, ale jej bezczelność i żargon, którego używała, mocno mnie zdenerwowały.

Po dwudziestu razach nagle zapomniała o przekleństwach i groźbach i zaczęła błagać o litość. Byłem niewzruszony. Waliłem równo po obu stronach od góry do dołu pokrywając jej pięknie rozrośnięte półkule strefami bolesnego zaognienia.

- Panno Cynthio, moja szczególna surowość za pierwszym razem oznacza, że nie będę tolerował bezczelności i chamstwa u nikogo, a szczególnie u pędraka, używającego swej inteligencji wyłącznie do tego, by wykpić i ośmieszyć wysiłki tych, którzy chcą mu pomóc - uwaga ta miała sprawdzić efekt, jaki mój oczyszczający zabieg wywołuje u winowajczynie; mówiąc to przytrzymałem zelówkę w poprzek zaczerwienionej szpary między półdupkami.

- Łobuzie! Świnio! Padalcu! Zapłacisz za to! To strasznie mnie boli! - jej panieńska mość oznajmiła w odpowiedzi swym histerycznym, piskliwym głosem. Chcąc nie chcąc, musiałem kontynuować. Nie było innego wyjścia. Tylko w ten sposób mogłem zbudować jakikolwiek autorytet.

Biłem teraz w miejscach dobrze umięśnionych, pionowo, by nie zadawać niepotrzebnego bólu. Zelówka z trzaskiem przywierała do zaczerwienionej skóry, wydając przy tym głośny mięsisty, nie-

porównywalny z niczym dźwięk. Jęki i skowyt były dla mnie muzyką sfer, kompensującą wszystkie złe spojrzenia i słowa jakimi obrzuciła mnie Cynthia Dartman od chwili naszego poznania. Po czterdziestym piątym uderzeniu zrobiłem przerwę i zapytałem, czy będzie się zachowywać przyzwoicie i zajmie się nauką z większym nieco skupieniem. Oto co usłyszałem w odpowiedzi:

- Idź do kurwy nędzy, ty chamska świnio! Raczej zdechnę, niż zrobię cokolwiek dla ciebie!

No cóż, nie mogłem tego puścić płazem. W pracowni rozległy się od nowa wycia, krzyki i jęki panny Cynthii Dartman. Rzucała biodrami tak gwałtownie, że o mało nie spadła. Musiałem odłożyć narzędzie, chwycić ją za prawe biodro i ponownie ułożyć w odpowiedniej pozycji. Wzmacniając uchwyt prawej nogi przytrzymujący jej łydki zauważyłem, że majtki zesunęły jej się do kolan i zrolowały.

Łąłem ją dalej, stosując, wobec powyższego, także uderzenia poprzeczne, horyzontalne, przy-szczypujące różową szczelinę w sposób bardzo bolesny. Głos zaczął jej się załamywać i stał się ochrypły. Przestała kląć i złorzeczyć. Mówiła tylko o bólu, o bólu i jeszcze raz o bólu, płacząc, skarżąc się i szlochając. Mówiła, że nie wytrzyma, że umiera z bólu, że będę ją miał na sumieniu.

Dałem jej jeszcze dziesięć mocnych, dobrze wymierzonych razów. Po każdym błagała o zmiłowanie. Po każdym pytałem: - Czy zechcesz mnie zaakceptować, uznać za autorytet i poprawić wyniki w nauce? Czy może chcesz skosztować trzciny?

- Dość!! Umieram - nie wytrzymam - zrobię wszystko, co zechcesz - ty bandyto - aleś mnie zgnoił - aaaau, boli - pozwól mi odejść! - rozmazała się zupełnie.

Arystokratyczna arogancja znikła bez siadu. Wiedziałem jednak, że mam w niej śmiertelnego wroga. Była załamana. Uwolniłem ją i kazałem iść do swego pokoju. Obiecałem przygotować dla niej tematy na następne popołudnie. Przedstawiała sobą widok opłakany: twarz czerwona, rozmazana, zalana łzami, nogi sztywne z bólu, trzęsące się i niepewne -Gdy opuściła spódnicę i usiłowała podciągnąć sobie majtki, zwróciłem się do Barbary. Była przerażona i osłupiała. Miała szczerą chęć uczenia się francuskiego, wiedziałem już jednak, że nigdy się go nie nauczy. Owszem, spodziewałem się reperkusji, me mogłem wszakże przewidzieć, jakie one będą. Jedno było niemal pewne: Barbara Dartman miała być następną osobą, której przeznaczeniem było poczuć na pupie ciężar mego autorytetu wychowawczego.

Rozdział VIII

Wróciłem do domu lekko podenerwowany reakcjami moich nowych podopiecznych. Cynthia, trzeba przyznać, mocno fizycznie i moralnie poszkodowana, użyła już pewnie całego swego tupetu zaznajamiając matkę z przebiegiem wydarzeń. Niespokojny, poświęciłem wieczór na opracowanie szczegółowych programów nauki w okresie letnim dla obu dziewcząt. Następnego popołudnia, o umówionej godzinie zameldowałem się u Dartmanów.

Jak zwykle otworzyła mi słodka Lucy. Informując szeptem o tym, że pani jest w kuchni i dyskutuje z kucharką, rzuciła mi się w ramiona, wspięła na palce i przyssała w namiętym pocałunku, buszując języczkiem, jak tylko mogła. Dawała mi do zrozumienia, że gotowa byłaby spotkać się, być może nawet tej nocy. Poklepując rozkoszną pupcię odpowiedziałem, iż nie wykluczam takiej możliwości.

Uwolniła się z mych objęć, zarumieniona, błysnęła oczkiem i kiwając groźnie paluszką drażniła mnie: - Frank, przyjdę, ale pod warunkiem, że mnie

nie sponiewierasz, tak jak wczoraj biedną Cynthię. Poskarżyła się matce, natychmiast gdy ta się obudziła. Nie masz pojęcia, co tu się działo! Podśluchiwałam, ale potem nie musiałam, bo Cynthia darła się na cały dom. Wpadła w istny szał! Wygadywała różne głupstwa, zaklinała się, że będzie miała znaki do samej śmierci, itd. Wreszcie pani kazała jej pokazać tyłek i stwierdziła, że nic takiego się nie stało: był to bardzo łagodny zabieg wychowawczy, który dobrze zniosła i jeśli chce mieć tyłek w porządku, powinna się podporządkować dyscyplinie i uczyć. Były to dobre wiadomości, oznaczające, że Hortensja Dartman nie zamierza się wtrącać do moich zajęć. Gdyby mnie nie poparła, mój autorytet byłby mocno osłabiony, a wysiłek całego lata poszedłby na marne. Udałem się więc do ich pracowni z lekkim sercem i w optymistycznym nastroju. Zastałem obie panny oczekujące mnie w dużym napięciu.

Cynthia spojrzała ze złością i wzgardą, po czym nagle się zaczerwieniła. Barbara zaczerwieniła się również, udając, że pilnie studiuje podręcznik języka francuskiego.

Rozpocząłem lekcję. Było parno i zanosilo się na burzę. Nie będę nudził czytelników szczegółami naszych wspólnych wysiłków naukowych. W ich trakcie zaczęło grzmieć. Tym razem Barbara zarabiała systematycznie na radykalną korektę. Ocieężałość i lenistwo umysłowe, całkowity brak chęci do nauki francuskiego manifestowały się w formach niemożliwych do dalszego tolerowania. Groziło jej

uczęszczanie przez całe lato na dodatkowe zajęcia w celu nadrobienia całorocznych zaległości. Mimo to nie chciała podjąć wysiłku.

Upominałem ją cierpliwie wiele razy. W końcu spojrzała na mnie bezczelnie wyrzucając z siebie jednym tchem:

- Nigdy nie nauczę się tego idiotycznego języka; gdyby mama miała trochę rozumu, nie posyłałaby mnie do letniej szkoły, nie dodawałaby mi roboty, nie wynajmowała pana i nie psuła mi wakacji!

- Nie będę się wdawał w dyskusje filozoficzne - odpowiedziałem ostro. - Jako wychowawca i pedagog muszę brać pod uwagę konkretne fakty. Faktem jest, że nie robisz najmniejszego wysiłku, nie przejawiasz minimum dobrej woli. Nie zrobiłaś nawet rozbioru tego zdania, który zadałem ci wczoraj. Niestety, zasługujesz na karę.

- Nie ma pan chyba zamiaru skatować mnie tak jak wczoraj Cynthię! Oglądałam jej siedzenie: to straszne, co jej pan zrobił! - oświadczyła młodsza, jasnowłosa córka pani Dartman.

Cynthia zachęciła ją energicznym ruchem głowy. Zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z oporem skonsolidowanym. „Dziś będę musiał poradzić sobie z dwiema” - pomyślałem. To graniczyło już z perwersją. Barbara obserwowała przecież wczorajsze rżnięcie swej siostry i nie mogła mieć wątpliwości co do mojej determinacji. A może jednak łudziła się, że powstrzyma mnie jej młodociany wiek?

- Basiu, ostrzegam cię - powiedziałem wolno i z naciskiem. - Nie staraj się mnie sprawdzać. Wiesz

doskonale, tak jak twoja siostra, że mam upoważnienie do stosowania kar fizycznych wobec was obu, o ile nie zabierzecie się do pracy. W twoim przypadku jeszcze tego nie zauważyłem. Daję ci ostatnią szansę. Napisz kilka zdań po francusku, tak jak potrafisz starając się aby miały jakiś sens. Chodzi mi o proste zdania. Znasz przecież kilka rzeczowników i czasowników francuskich. Spróbuj, weź się do roboty!

- Nie ma pan prawa tak się do mnie zwracać! Jest pan tylko służącym! - było to naturalnie echo wczorajszej tyrady w wykonaniu starszej siostrzyczki.

Spokojnie wstałem od stołu, podszedłem do walizeczki, otworzyłem ją bez pośpiechu i wyjąłem znajomą skórzaną zelówkę. - Nie pozwalam! Proszę mnie nie dotykać!! - wydarła się jasnowłosa panna Dartman. - Wspólnie z Cynthią zdecydowałyśmy, że nie pozwolimy się chłostać.

- Rozumiem. Czy wasza mama wie o tej decyzji?

- spytałem ironicznie.

- Nic nas to nie obchodzi! Będziemy walczyć do upadłego!

Obie!! Będziemy stawiać opór! Z dwiema pan sobie nie poradzi!

Nie ma pan prawa maltretować młodych dziewcząt w brutalny sposób!

- włączyła się Cynthia.

- Masz zadatki na więziennego adwokata - odpowiedziałem z najgłębszym sarkazmem, wając w rękę skórzane narzędzie przymusu. - Radzę ci się zamknąć, bo jak skończę z Barbarą, mogę się zająć twoim dojrzałym nieco pupskiem gruntowniej niż wczoraj!

To powiedziawszy zwróciłem się gwałtownie do młodszej panny, chwyciłem ją za rękę i poprowadziłem w kierunku kanapy.

Wrzeszcząc i klnąc próbowała mnie uderzyć. W pewnym momencie udało jej się sprawić mi ból energicznym kopnięciem w goleń. Rzuciłem zelówkę na kanapę, schyliłem się i klnąc pod nosem podniosłem ją oburącz. Kopiając, szarpiąc się i okładając mnie pięściami po twarzy przeniosłem w odpowiednie miejsce, gdzie zdołałem usiąść i przełożyć ją sobie przez kolano.

Wszystko to działo się bardzo szybko. Starłem się wykorzystać czynnik zaskoczenia.

- Cynthia, proszę tu przyjść i przytrzymać siostrę za rękę - komenderowałem blokując łydki Barbary prawą nogą.

- Nie zrobię tego! Nikt mnie do tego nie zmusi! - padła szydercza odpowiedź.

- W takim razie wezwę pokojówkę, która pomoże mi związać cię i tak będziesz czekać, aż skończę z Barbarą!

- Ten chwyt podziałał: Cynthia poczerwieniała i otworzyła usta ze zdumienia. - No, nie... Tego się pan nie ośmieli zrobić! - mówiła bełkotliwym głosem. - Żeby ta przybłęda nas upokarzała?! To nie do wiary...

- Czyżby? - byłem zdecydowany. - Liczę do dziesięciu. Jeśli w tym czasie nie znajdziesz się tutaj i nie wykonasz mego polecenia, zadzwonię po Lucy. We dwoje bez trudności was zwiążemy, odsłonimy wam tyłki i nie będziemy się bawić tą zelówką! Pójdzie w ruch różga, chyba że zmienicie ton - mój

głos nie pozostawiał cienia wątpliwości co do intencji wykonania gróźb.

Nie zdążyłem otworzyć ust, by zacząć liczyć, gdy Cynthia podbiegła jęcząc do kanapy i chwyciła siostrę za rękę. Była purpurowa i rozdygotana. W tym momencie zrozumiała, że ze mną nie wygra.

- Cyn, kochanie, nie pozwól mnie łać! Nie pozwól mnie łać! - zawodziła młodsza Dartmanów-na, gdy zdecydowanym ruchem zadzierałem jej zieloną sukienkę i to co było pod nią w kolorze śmietankowym. Dupcia, mięsiście zaokrąglona wyróżniała się dość szeroką bruzdą między pośladkami. Okrywały ją białe majteczki z nogawkami pięknie wykończone różnymi tasiemkami i koronkami - w talii i na udach. Między nylonowymi pończoszkami a dolnym skrajem nogawek widać było kuszące odcinki ciała o blad różowej, zdrowej karnacji: gładkich i delikatnie jędrnych ud.

- Proszę mocno trzymać - wydałem polecenie przystępując do ściągania majtek. Barbara na przemian piszczła i błagała siostrę, by ta pomogła jej uwolnić się. Zgromiłem jednak Cynthię takim wzrokiem, że nie ośmieliła się puścić rąk siostry.

I oto miałem przed sobą wspaniały goły tyłek Barbary Dartman - dziewiczy pod każdym względem. Co i rusz odwracała zapłakaną twarz błagając mnie, bym naciągnął jej majtki. Gotowa była znieść dwa razy tyle, byle nie na gołą skórę.

Nie zwracając na nic uwagi, wziąłem się do dzieła. Biłem dość szybko, rytmicznie i nie za mocno. Widziałem, że jej konstrukcja i witalność nie dadzą

się porównać z właściwościami starszej siostry. Skóra reagowała mocniej, a więc i ból musiał być ostrzejszy. Wyła po każdym uderzeniu. Uważałem jednak, że pierwsza lekcja powinna być solidna, wówczas może nie będą potrzebne powtórki. Po dwudziestu pięciu razach zrobiłem krótką przerwę, pozwalając jej się powiercić i powzdychać. Cynthię upomniałem, by mocno trzymała.

Następne uderzenia wymierzałem w odstępach piętnastosekundowych, przyjmując kierunek poziomy i obdzielając nimi systematycznie cały obszar od szczytów bioder do krawędzi ud. Wrzaski przeplatały się z obietnicami i przyrzeczeniami poprawy, błaganiami o litość i skargami na ból. Cały ten repertuar w późniejszych latach poznałem na pamięć, utrwalając sobie wszystkie jego typowe warianty. Był to oczywiście istotny aspekt mojej zawodowej kariery pedagogicznej. Wówczas, muszę się przyznać, mocno mnie to ekscytowało. Pod wpływem rytmicznego ocierania się obnażonych lędźwi Barbary Dartman zaczęła się u mnie rozwijać erekcja. Dziewczyna rzucała głową we wszystkie strony, a jej warkocz koloru miodu tańczył po całych jej plecach zapamiętałe. Głos miała miłszy i łagodniejszy od swej siostry. Jej szloch nie przypominał w niczym wściekłych wrzasków Cynthii. Natura dała jej pupę bardziej rozłożystą, dlatego czterdzieści uderzeń zelówką rozeszło się jakby na większą powierzchnię. W końcu przestałem, trzymając narzędzie przy bruździe pośladkowej. Była rozdygotana i drżąca.

- No to jak, pouczymy się trochę tego francuskiego, czy mam kontynuować, panno Barbaro?

- Ooohh, auuuu! Buuuuuu, buuuuu, tak, wszystko co pan chce, dosyć, panie Meredith, będę grzeczna, będę się uczyć. Proszę mnie już nie bić!

Na tym więc skończyliśmy. Siostra pomogła jej wstać z mych kolan. Gdy tylko poczuła swobodę rąk, zaczęła rozcierać sobie pośladki spuchnięte i palące, zapominając o wstydzie, skrepowaniu i obecności młodego mężczyzny. Nie obchodziło ją to, że pokazuje w całej okazałości swą młodą pulchną cipkę obrośniętą gęsto miękkimi, ciemnobrązowymi włoskami. Wreszcie pozbiierała zmysły, rozplakała się, podciągnęła majtki i opuściła spódniczkę wraz z halką.

Tak oto na samym początku naszej znajomości zmuszony byłem zapoznać obie panny z „palącymi” realiami kar cielesnych. Gdy zapowiedziałem, że w dniu następnym chcę widzieć istotny postęp w nauce, zobaczyłem w ich oczach pełen szacunku strach. Muszę przyznać bez żenady, że moje męskie ego rozkoszowało się tym spojrzeniem głęboko.

Rozdział IX

Kolejne popołudnia miały spokojnie bez potrzeby odwoływania się do narzędzi zamkniętych w mojej skórzanej walizeczce.

Cynthia i Barbara stały się posłuszne i chętne do nauki. Staraly się wykonywać to, co im zadawałem. Pragnęły w ten sposób uniknąć powtórnego upokorzenia. Kończyłem z nimi właśnie sobotnie zajęcia, podsumowując całotygodniową pracę, gdy nagle wpadła zdyszana Lucy z wiadomością, że pani Dartman chce się ze mną zobaczyć.

Poczekalem, aż dziewczęta się oddalą; Lucy natychmiast przykleiła się do mnie szepcząc mi do ucha: - Frank, czy mogę przyjść dziś w nocy? Gotuje się we mnie! Roznosi mnie! W niedzielę mam wychodne.

Poklepałem ją jak zwykle, wycalowałem i oczywiście zgodziłem się na spotkanie, dodając, że będzie ono dla mnie boskim darem Wenus. Wzmocniony świadomością takiej perspektywy udałem się do pani Dartman w doskonałym nastroju. Radość tak mnie rozpierała, że było mi dokładnie obojętne, czy

zwolni mnie czy nie. W jej domu było aż gęsto od zagadek. Nadal nie rozumiałem tego, co się wydarzyło w pierwszym dniu. Sadystyczno-lubieżne zachowanie pani Hortensji, a potem nieoczekiwane miłosne szaleństwo jej pokojówki... Niesłychana bezczelność i arogancja Cynthii poskromiona z dnia na dzień: z dzikiej drapieżnej lwicy nagle przemieniła się potulną kotkę; to samo dotyczyło jej młodszej siostry.

Dlaczego dziewczyny tak mi się przeciwstawiły, kiedy matka zadeklarowała swe zamiary wobec nich w mojej obecności? Hortensja Dartman przyjęła mnie w lśniącej, migotliwej żółtej sukience z or-gandy - prowokacyjnie prześwitującej i mocno podkreślającej jej obfite acz niezwykle ponętne kształty. Gestem poleciła mi zamknąć drzwi i zbliżyć się. Położyła się na szezlongu. Podsunąłem sobie stojący nieopodal drewniany podnóżek i skromnie na nim usiadłem, czekając na inicjatywę z jej strony.

- Panie Meredith, jestem panem zachwycona - zaczęła - Cynthia i Barbara, jak się zapewne domyśliłeś, przybiegły do mnie z wielką histerią, strasznie je upokorzyłeś. Zrobiłeś to znakomicie i już mamy wspaniałe, pozytywne rezultaty.

- Rzeczywiście, dziewczęta odnoszą się do mnie z szacunkiem; przykro mi że musiałem użyć aż takich środków, by utrzymać autorytet, który mi pani nadała - powiedziałem raczej chłodno i oficjalnie.

Spojrzała na mnie z wyrzutem otwierając szeroko oczy.

- Nie mów do mnie takim tonem, Frank. Dziś jeszcze ci to wybaczę. Zdecydowałam nie posyłać Barbary na letnie zajęcia. Myślę że lekcje z tobą dadzą jej więcej. Załatwiłam z dyrektorem, by na podstawie twojego zaświadczenia stwierdzającego postępy w nauce francuskiego mogła kontynuować naukę w następnym roku szkolnym.

- Barbara na pewno się ucieszy - odpowiedziałem wymijająco.

- Chcę ci jeszcze powiedzieć coś znacznie ważniejszego.

Mój narzeczony będzie z nami mieszkał przez następnych parę tygodni. Przyjedzie też jego siostra, powiedzmy, w charakterze przyzwoitki.

Skłoniłem głowę nic nie mówiąc. Jej przedmałżeńskie układy naprawdę mnie nie obchodziły.

- Mój narzeczony, podczas pobytu w moim domu, będzie się posługiwał imieniem Edward, jego siostra zaś - imieniem Vivian. Pragną tu być incognito. Mam nadzieję, że jako człowiek kulturalny, wykształcony i honorowy, uszanujesz tę decyzję.

- Z całą pewnością nie mam prawa się wtrącać w pani osobiste sprawy.

- Przestań do mnie mówić w ten sposób! Nie jestem właścicielką burdelu, Frank! - powiedziała nieco poirytowana, po czym uśmiechnęła się szeroko, dając do zrozumienia, że nie ma do mnie żalu.

- Rozumiem, nie będę się już spoufalał - odparłem złośliwie.

- Vivian i Edward zdecydowali wysłać dziewczęta do szkół prywatnych zaraz po naszym ślubie.

Możesz więc stowować ostrą dyscyplinę. Mam nadzieję, że zrobisz użytek z trzciny. Zaległa kłopotliwa cisza.

- Nie bardzo panią rozumiem - przerwałem niezręczne milczenie. Stosuję kary fizyczne tylko wtedy gdy są konieczne i mają uzasadnienie. Lekcja, jaką otrzymały ode mnie pierwszego dnia, odniosła skutek: dziewczęta przestały się wygłupiać i zaczęły ze mną pracować. Podjęły rzetelne wysiłki. Z całą pewnością będę je w tej postawie utwierdzał. Nie jestem katem, jestem pedagogiem.

- Dobrze już, dobrze, nie bądź taki wzniosły. - Usiadła pochylając się w moją stronę, ujęła moją twarz w obie ręce i obdarzyła mnie gorącym, namiętym pocałunkiem zakończonym wymyślną wycieczką języka wokół wewnętrznych powierzchni moich warg. Mimowolnie się podnieciłem. Usiłowałem ukryć jakoś erekcję.

- Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego wysyłamy dziewczęta do różnych szkół? - szeptała. - Powiem ci. Zapewne obie odziedziczyły po mnie coś bardzo paskudnego, bo nie są to córki mego męża, a tylko moje. Mówię ci to w wielkiej tajemnicy, Frank. Nie waż się powtarzać. Ufam, że nie wyjdzie to poza te cztery ściany.

- To zrozumiałe, proszę pani. Nie wiem tylko, dlaczego wtajemnicza mnie pani w najintymniejsze swoje sprawy. Jestem tu tylko wychowawcą, nikim więcej.

- Frank, postaram się, żebyś dostał dwadzieścia gwinei ekstra za tegoroczne lato. Przekażę też

znakomitą opinię profesorowi Clarksonowi. Warunek jest taki, że musisz zadowolić mnie i moją przyszłą szwagierkę, Vivian. Ale wróćmy do Cynt-hii i Barbary. W zeszłym roku przyłapałam je razem w sypialni Cynthii na pocałunkach i pieszczotach. Wiesz teraz, o co mi chodzi?

- Młode dziewczęta często eksperymentują w ten sposób. Jest to zjawisko całkiem naturalne - odrzekłem beznamiętnie. Zdałem sobie sprawę, jak bardzo się wplątuje w osobliwe zawłościami tego domu. Nie miałem najmniejszej na to ochoty. Jedyłą naprawdą interesującą mnie osobą była niejaka Lucy Faulkes - jej chciałem mieć jak najwięcej. Gna przynajmniej niczego nie udawała i nie ukrywała. Poza tym zawdzięczałem jej najlepsze podówczas seanse miłosne mojego życia.

- Bzdura, kochany mój, wierutna bzdura! Ja też jestem za dobra i zbyt pobłażliwa, jeśli o nie chodzi. Powiem ci szczerze, to jest skłonność, którą trzeba im wybić z głowy różgą i pasem!

Przełożone szkół, do których chcemy je posłać, zatroszczą się też o odpowiednich dla nich mężów. Obie mają gorącą krew; na pewno po mnie, nie wstydzę się tego; ale nie pozwolę, żeby się gziły w skandaliczny sposób pod moim bokiem i w moim domu. Gdy wyjdę za Edwarda, nie może tu być czegokolwiek, co mogłoby zepsuć mu nienaganną reputację. Czy zechcesz mi pomóc i wykazesz zrozumienie? Będę dla ciebie bardzo miła, Frank!

- Pod bokiem narzeczonego? - spytałem oschle. Zrobiła się czerwona. - Jesteś okrutny. Ale pewnie

na to zasługuję. Powiem ci całą prawdę. Vivian i Edward są sadystami. Namiętność ta pochłonęła wielu mężczyzn i wiele kobiet w tym kraju, jak zapewne wiesz. Znasz przecież historię i literaturę.

- Proszę pani, skłonność ta nie jest mi obca, wiem doskonale o co chodzi. - Hortensja Dartman zmarszczyła twarz w grymasie niezadowolenia, jak zwykle gdy zwracałem się do niej oficjalnie.

- A więc nie muszę się na ten temat rozwodzić.

- Nie musi pani. Ja za to mam pani coś do powiedzenia.

Proponuje pani bez żenady, abym lał pani córki trzcina pod jakimkolwiek pretekstem, a pani narzeczoną i jego siostra mają się przyglądać, czy tak?

- Oczywiście, nie w tym samym pomieszczeniu! Wyłącznie z ukrycia. Frank, proszę cię!!

- Absolutnie wykluczone. Ten pomysł pachnie mi burdelem!

- Jesteś niesamowity - taki moralny i niewzruszony, a przy tym taki młody i niedoświadczony. Ale wtedy, jak lałeś dupsko Lucy, to nie byłeś taki! Może się mylę? - zachichotała.

Nagle wstała z szeszlona, wykonała kilka ruchów rękoma zrzucając organdynową suknię na podłogę. Stała przede mną prawie naga, nawet więcej niż naga: w czarnym pasku, pończochach i pantofelkach podkreślających biel ciała i ciemnobrązowe zwoje łonowych włosów wieńczących pulchne, krągłe uda.

- Frank, kochany, możesz mnie zerznąć, wyruchać, jak tylko chcesz i kiedy chcesz, a potem zlać mi

tyłek, jeśli będziesz miał ochotę! Tylko spełnij moje prośby i pragnienia! Nie odmawiaj! To takie strasznie ważne. Powiem ci coś jeszcze, ale musisz przysiąc na wszystko, co ci jest drogie, że zatrzymasz to w tajemnicy. Barbara i Cynthia są córkami mojego obecnego narzeczonego. Powinnam była wyjść za niego już dawno, ale z powodu jakichś idiotycznych konfliktów w jego rodzinie małżeństwo nasze nie było możliwe. Teraz już wiesz! Czy zaczynasz mnie rozumieć?

- Aż za dobrze! Lecz mimo to nie wezmę udziału w świadomym wykorzystywaniu seksualnym twoich własnych córek. Nie masz wstydu! Odejdź! Nie chcę cię! Ty suko! Ty słodka, jadowita, zdeprawowana, piękna suko!!

Byłem już mocno oburzony, gdy Hortensja Dart-man rzuciła się przede mną na kolana, rozpięła mi rozporek, wyjęła mój organ i bez żadnych ceregieli zaczęła go lizać wzdłuż zagłębienia okalającego żołądź!

Chciałem się uwolnić, lecz nie mogłem, bo wzięła go do ust najgłębiej jak mogła, liżąc intensywnie na całej długości, wydając przy tym intensywny odgłos ssania i trzymając mnie oburącz za uda. Poczulem, jak krew mi się gotuje, a sperma napiera u wejścia do cewki moczowej w szaleńczym dążeniu do ejakulacji. Usiłowałem się powstrzymać, byłoby bowiem prawdziwą perfidią dać się wyssać wiedząc, że Lucy przyjdzie do mnie tej samej nocy, spragniona jak nigdy.

Tymczasem Hortensja uniosła twarz spoglądając

na mnie nieprzytomnym wzrokiem, nie przerywając masażu, liżąc i dziobiąc białymi zębami łeb obolałego fallusa i doprowadzając mnie do krawędzi seksualnej hysterii.

Wtem przerwała na moment i, kołysząc swym wspaniałym biustem, wyrzuciła z siebie łapiąc z trudem oddech: - A więc, jeśli nie chcesz - chłostać

- Cynthii i-Barbary-dla ich dobra i dla

mojego - to może Lucy? Zapłacę ci - tyle samo

- ale nie więcej. Bo, widzisz, Vivian strasznie kocha dziewczęta, więc może zmusiłbyś Lucy, żeby jej dała...

- Ty kurewska suko!!! Dosyć! - wybuchnąłem

- Nie chcę tego słuchać! W dupie mam co powiesz Clarksonowi!

Od tej chwili nie jestem już twoim pracownikiem. Nie chcę twoich pieniędzy, bo to czego się nauczyłem w twoim domu na temat ludzkiej natury, wystarczy mi na całe życie. - Schowałem sterczącego i obolałego członka do spodni, zapiąłem rozporek, zostawiłem ją klęczącą, szczerwieniłą, nieprzytomną z pożądania i wyszedłem trzaskając drzwiami.

Obecnie, po wielu latach, mogę powiedzieć, że małżeństwo pani Hortensji Dartman doszło do skutku. Jej drugi mąż był - ale już nie jest - członkiem Izby Lordów. Jego siostra przebywa aktualnie w zakładzie zamkniętym dla psychicznie chorych.

Znalazła się tam po głośnym skandalu, jaki wywołały jej ekscesy seksualne, połączone z nadużywaniem narkotyków. Barbara i Cynthia są normalnymi szczęśliwymi kobietami. Cynthia wyszła za

mąż. Jeśli przeczytają te słowa, mam nadzieję, że będą o mnie myśleć z sympatią, inaczej niż wówczas gdy zmuszony byłem wymierzyć im parę batów skórzaną zelówką na gołe dziewczęce tyłeczki. Nie zdeprawowałem ich jednak i nie pchnąłem na drogę seksualnych dewiacji, na którą chciała je przy mojej pomocy wprowadzić pozbawiona skrupułów matka.

Lucy zerwała umowę o pracę z panią Hortensją Dartman w tym samym dniu co ja. Natychmiast wyjechaliśmy na dwa tygodnie do Paryża. Wakacje te pamiętać będę do końca swoich dni.

Rudowłosa, młodziutka kobieta oddała się wówczas namiętnej ekstazie radosnego miłosnego zapomnienia, w którym doskonalila zawzięcie swe wrodzone talenty erotyczne.

Byliśmy parą kochanków przez pół roku. Potem stało się coś, czego mogłem się spodziewać po dz.ewczynie tak czarującej i tak hojnie obdarzonej temperamentem: wyszła za mąż za barmana, który zrobił jej czwórkę dzieci w ciągu sześciu lat. Czasem do mej pisuję. Nie wygasły między nami delikatne sentymenty.

W ten oto dramatyczny sposób zakończył się pierwszy - krótki, lecz intensywny rozdział mojej kariery pedagogicznej. Stanowił on dobre przygotowanie do pracy dyscyplinującej młodzież i nauczył wymuszania posłuszeństwa przez umiejętne stosowanie kar cielesnych.

Rozdział X

Szanowny profesor Clarkson nie był zachwycony wiadomością o mojej rezygnacji z pracy u pani Dartman; na szczęście nie dopytywał się o szczegóły tej decyzji. Nie mam wątpliwości, że „Edward” próbował mi zaszkodzić, wykorzystując swe stanowisko, ja jednak miałem już przed sobą całkiem nowe perspektywy. Z początkiem października zaangażował mnie pewien tęgi, rumiany właściciel ziemski w Nottingham, sprawujący opiekę nad swymi trzema dorodnymi bratanicami i siostrzeńcem. Jego żona, również przy tuszy, lecz o łagodniejszym usposobieniu, nieśmiało protestowała, gdy pan domu sugerował mi w jej obecności konieczność przetrzepania działwie tyłków dla uzyskania lepszych wyników w nauce. Miał wówczas pięćdziesiąt jeden lat. Od pół roku nie żyje, mogę więc ujawnić jego nazwisko: Oliver Crispen. Małżonka, imieniem Agata, zmarła przed sześciu laty. Trzy bratanice pana Crispena przedstawiały się następująco: Gloria - trzynastolatka o włosach rdzawobrunatnych, szczupła i trzpioto-

wata; Myra - szesnastoletnia złotowłosa panna, trochę tęgawa jak na swój wiek, lecz pięknie zbudowana; oraz Rowena - osiemnastolatka, wysoka i dumna jak Atena, ciemnowłosa, o wspaniałej śmietankowo-białej cerze. Ich kuzyn, Mark, liczył sobie lat jedenaście; był to nieznośny łobuziak skory do rozróbek i znęcania się nad zwierzętami, tłusty blondynek o cerze białej jak u dziewcząt, złośliwy, przewrotny i niesamowicie tchórzliwy, o czym miałem się możność przekonać przy pierwszym laniu skórzaną zelówką, jakie otrzymał za opieszałość w nauce. Zachowywał się jak baba: szlochał, załamywał ręce i błagał mnie o litość. Nie okazałem jej, tym bardziej że nie miał odwagi spuścić spodni i majtek. Zrobiłem to za niego, przełożyłem przez lewe kolano wsparte na podnóżku i wkroiłem mu dwadzieścia pięć na gołą, bladą, pucółowatą pupę wywołując jęki, wrzaski i wycia, jakbym go co najmniej żywcem przypalał. Dziewczęta różniły się między sobą temperamentem i reakcjami na kary fizyczne. Gloria i Myra miały już z tym do czynienia w szkole. Rowena nie była nigdy bita. Temu zawdzięczałem swą kolejną przygodę, darowaną przez wszechobecną boginię Wenus. Z młodszymi uczennicami spotykałem się między trzecią trzydzieści a czwartą trzydzieści. Następną godzinę poświęcałem Rowenie. Uczęszczała do specjalnej prywatnej szkoły dla dziewcząt. Wuj pragnął, by uzyskała tam dyplom nauczycielski. Niestety, nauka zawodu pedagogicznego nie intereso-

wała jej zupełnie, była bowiem zakochana na śmierć i życie w studencie prawa o dwa lata od niej starszym. Dla niego zdolna była ponieść każde ryzyko. Dowiedziałem się o tym dopiero po dwóch miesiącach.

Gloria była dziewczyną bystrą, nie pozbawioną refleksu, lecz przy tym niecierpliwą i powierzchowną w nauce. Myra, podobna w charakterze do swej ciotki, często popadała w ociężałe zamyślenie. Nauka zupełnie jej nie interesowała. Gloria bywała ponadto bezczelna i arogancka w stosunku do starszych; na trzeciej lekcji ze mną zachowywała się tak zuchwale, że zmuszony byłem zerznąć jej goły tyłek. Odesłałem Myrę do Roweny, Glorii kazałem się rozebrać, po czym przełożyłem ją przez kolano siedząc na otomanie. Błagała mnie, bym nie zdejmował jej majtek. Oczywiście, nie zwracałem na to uwagi. Gdy powoli odsłaniałem jej pupę, wybuchnęła płaczem. Pośladki miała dość wąskie, wystające i ładnie zaokrąglone, skórę śniadą i gładką, w tym momencie marszczącą się i trzęsącą nerwowo ze strachu i upokorzenia.

Zadowolilem się trzydziestoma klapsami otwartą dłonią zdając sobie sprawę, iż w jej wieku, a także przy jej wrażliwości i wyobraźni będzie to wystarczająco przykre przeżycie. Okazało się również bardzo skuteczne: Gloria zachowywała się po nim bardzo skromnie i taktownie.

Następnego dnia przyszła kolej na Myrę. Jej nieróbstwo przekroczyło wszelkie granice tolerancji. Prosiła mnie ze łzami w wielkich błękitnych

oczach, bym wyprosił Glorię z pokoju i nie mówił nic Rowenie. Gdy byliśmy już sami, bez wielkich sprzeciwów pozwoliła się umiejscowić na kanapie, zadrzeć spódnicę i halkę i opuścić majtki do kolan. Pierwszy tuzin uderzeń gołą ręką wytrzymała dobrze, zastosowałem więc pięć szybkich różeczek. Reakcje przekonały mnie, iż była to kara wystarczająco skuteczna, muszę jednak przyznać, że Myra wykazała się nieprzeciętną odwagą i wytrzymałością.

W następnym tygodniu Gloria poczuła smak różgi. Przyniosła mianowicie fatalnie napisane wypracowanie i zaczęła bezczelnie się wyklócać, gdy wskazywałem jej błędy. Kazałem jej zdjąć sukienkę, pochylić się, chwytając dłońmi za kostki, po czym uniosłem halkę i opuściłem majtki. Pięć dobrze wymierzonych cięć różgą w obydwie mocno wypięte, wąskie, lecz zgrabnie zaokrąglone, półdupeczki wywołało spazmy i jęki. Nie uciekała jednak i nie płakała, chociaż widać było podejrzaną wilgoć w jej oczach, gdy wyprostowała się i rozcierała obolałe miejsca.

Po miesiącu pracy Oliver Crispeh wezwał mnie do swego gabinetu (żona, o ile pamiętam, była wówczas w Yorkshire, u swojej rodziny). Chrząkając i stękając raz za razem, skierował rozmowę na sprawę kar dyscyplinarnych. Zdałem mu relację ze stosowanych do tej pory środków w stosunku do dwóch młodszych dziewcząt i chłopca. Purpurowy na twarzy, patrząc na mnie łakomym wzrokiem, bełkotliwie oznajmił, że chciałby się przyrzyć stoso-

wanym przeze mnie metodom. Wiedziałem o co mu chodzi. Bez wątpienia od lat nie współżył z żoną i marzył o tym, by zobaczyć te dziewczęce pupy czerwieniące się pod uderzeniami instrumentów z mojej walizeczki. Wyjaśniłem delikatnie, że z pedagogicznego punktu widzenia obecność obserwatora przy wymierzaniu kary nie byłaby wskazana. Uporczywie jednak nalegał. Jakkolwiek posądzałem go lubieżne motywy, nie mogłem być pewny w stu procentach, musiałem więc ustąpić. Dnia następnego zarówno Gloria jak Myra nie przykładały się do nauki. Wziąłem Glorię na kolano, zadarłem spódniczkę i halkę, opuściłem majtki i wymierzyłem jej piętnaście zelówek, przy których niesamowicie się darła i wierzgała.

Przyszła kolej na Myrę. Trzęsącym głosem błagała mnie, bym jej nie zdejmował majtek w obecności wujka. Było mi głupio, gdy musiałem to jednak zrobić. Zakryła twarz rękami i wybuchnęła płaczem. Dałem jej dwadzieścia gołą ręką i zaraz po tym dziesięć niezbyt ostrych cięć różgą, zmieniając pośladki i starając się uderzać w różne miejsca.

Gdy skończyłem, wstała pospiesznie, podciągnęła majtki, opuściła spódniczkę i halkę, po czym szybko wybiegła z pokoju. Pan Crispen podniósł się wówczas z krzesła obleśnie chichocząc. - Pulchna dupcia, panie, co? - podszedł nieco bliżej mrużąc oko i kiwając głową. - Coś mi się zdaje, panie, że jesteś pan z nimi za delikatny. Chciałbym widzieć, panie, tę księżniczkę, co tak nosa zadziera, jak wypina dupę do lania! Wie pan,

panie szanowny, o kogo mi chodzi? Rowena. Przez ten czas, panie, mógł pan chyba znaleźć jakiś haczyk na nią, he? Nie jest taka święta, jaką udaje, możesz pan być pewien.

- Panie Crispen, jeśli panna Rowena zasłuży na karę cielesną, zostanie ukarana. Na razie nie mam najmniejszych powodów jej chłostać. Uczy się bardzo dobrze - powiedziałem grzecznie, możliwie najbardziej obiektywnym, chłodnym tonem. Uśmiechając się głupawo i poklepując mnie poufale po ramieniu odrzekł: - Panie, z pana zdolnościami, na pewno pan znajdzie jakiś pretekst, żeby złoić tę dorosłą sztukę, co?! Meredith, postaraj się!

I znowu zostałem wplątany w domowe intrygi związane z egoistyczno-lubieżnymi zapędami, podobnie jak w domu Dartmanów. Myśl o wypowiedzeniu pracy pojawiła się w mojej świadomości, nie poddałem się jej wszakże w obawie, by dwie kolejne rezygnacje nie wywarły na moich przyszłych pracodawcach wrażenia psychicznej niestabilności.

W ciągu kolejnych dwóch tygodni obie młodsze panny były ponownie rozliczane z nienajlepszych wyników w nauce, ma się rozumieć, w obecności wuja. Pan Crispen siedział na brzegu krzesła z brzuchem wylewającym się ze spodni, z błyszczącymi oczyma, oblizując wargi i usiłując zakładać nogę na nogę dla ukrycia oczywistego faktu erekcji.

Za pierwszym razem Gloria otrzymała sześć różeczek. Klęcząc na ciężkim tapicerskim krześle, wychylona poza jego oparcie z sukienką podwiniętą

aż pod pachy, halką przypiętą agrałkami i majtkami opuszczonymi do kolan. Powodem kary było niegrzeczne zachowanie i niestaranne odrobienie lekcji. Łapała powietrze, krzywiła się i kręciła pupą po każdym cięciu, trzeba jednak przyznać, że była dzielna.

Myra raz jeszcze zmuszona była wejść na krzesło i, podobnie jak poprzednio, błagała mnie, abym nie spuszczał jej majtek w obecności wujka. Prośb tych nie uwzględniłem. Dostała dziesięć zelówek i trzy różgi na obie półkule za szokujące wprost wypracowanie i popadanie w zadumę wówczas gdy kazałem jej referować zadane lekcje.

Gdy obie uciekły, upokorzone, do swych pokoi, pan Crispen ponownie zarzucił mi pobłażliwość dodając, że za jego czasów rozbierano dziewczęta do naga, kładziono na stole i lano porządnie na oczach chłopców. - To było, panie, na porządku dziennym! - zakończył wypowiedź. Nie wątpiłem, iż człowiek ten musiał mieć tego rodzaju zastępcze przeżycia seksualne od najmłodszych lat.

Ciekawe, że nie „dozorował” kolejnych seansów wychowawczych ze swym siostrzeńcem. Mark dwa razy dostał różgi. Wył jak opętany, uciekał po każdym uderzeniu zachowując się jak śmierzący tchórz. Za krnąbrność dostał oczywiście z nawiązką.

Kolejne sesje z Glorią i Myrą odbyły się w obecności wuja. Tym razem Gloria postanowiła sama zdjąć majtki. Zeszła z moich kolan, by samodzielnie pozbyć się ostatniej ostojej swej dziewczęcej skrom-

ności. Śniada pupka, jak zwykle trzęsła się i dygotała w oczekiwaniu bólu. Dostała dwadzieścia klapsów gołą ręką i po pięć zelówką na każdą stronę. Sporo, jak na nią, była jednak uparcie niegrzeczna, wyklócała się o stopnie za wypracowania, poza tym nie nauczyła się historii i nie umiała niczego sensownego powiedzieć na zadany dzień wcześniej temat. Tym razem jej stoicyzm załamał się: wierzgała i prosiła o litość.

Zawołaliśmy Myrę. Kazałem jej się rozebrać do majtek, schylić się i chwycić nogi w kostkach. Sam spuściłem jej majtki i, obejmując w talii lewą ręką, upokorzyłem dokumentnie wymierzając trzydzieści razy gołą ręką. Z kolei wziąłem trzcinę i - nie robiąc przerwy - przyciąłem dwa razy po dolnych szczytach wystających, rozgrzanych półdupków. Jej wytrzymałość również się skończyła: wiła się i wyrywała, dostarczając swemu zaślinionemu wujkowi wspaniałego widoku różowiułkiej cipki okolonej ciemno-złotymi puklami.

Następna, trzecia sesja odbyła się, gdy Gloria i Myra dostały, jak to się mówi, napadu „małpiego rozumu”. Zanim wszedłem, usłyszałem odgłosy energicznego baraszkowania, chichoty i piski. Wchodząc zastałem obie dziewczyny okładające się poduszkami. Żadna nie przygotowała lekcji zadanych poprzedniego dnia.

Pan Crispen towarzyszył mi w tęsknym oczekiwaniu, że może to popołudnie przyniesie mu jakieś erotyczne podniety. Gdy zobaczył, co się święci, odegrał scenę świętego oburzenia i polecił mi wyko-

nać natychmiast przykładowy zabieg wychowawczy. Nie było odwrotu. Gloria znów poszła na pierwszy ogień.

Kazałem jej rozebrać się do majtek i przechylić przez oparcie kanapy, po czym zrolowałem jej majtki aż do kostek. W tej bezwstydnym i bezbronnej pozycji dostała dwadzieścia zelówek i cztery cięcia różgą przez obie smakowite okrągłe półkule. Od połowy sesji wierzgała, jęczała i wyła. Pan Crispen, ma się rozumieć, rozkoszował się widokiem zgrabnej małej cipki ukazującej się raz po raz w ferworze niekontrolowanych ruchów. Myra raz jeszcze próbowała prosić, bym dał jej dwa razy tyle, byle nie na gołą. Wuj osobiście się sprzeciwił robiąc groźną minę surowego wychowawcy. Był niesamowicie podniecony: oczy mu błyszczały, charczał i sapał, krzyżował nogi w rozpaczliwym wysiłku ukrycia ogromnego wzwołu, jaki wywołała obserwacja ciała Glorii, jego najmłodszej bratanicy.

Płacząc ze wstydu, złotowłosa panna powoli zdjęła sukienkę i halkę, po czym uklękła na krześle. Obejmując jej nagą talię, wymierzyłem dwadzieścia uderzeń zelówką w duże, krągłe, zaróżowione półdupki. Zaczęła wyć. Dałem jej minutę na pokręcenie pupcią. Usiłowała ruchem mięśni rozprościć piekący żar. Po przerwie musiała jeszcze znieść pięć różeg w minutowych odstępach wymierzonych poziomo, od szczytów bioder aż po szczyty ud. Po każdym uderzeniu odwracała głowę błagając spojrzeniem, bym już przestał. Wuj wtrącił się z polece-

niem dodania jeszcze czterech uderzeń i ostrzegł, że jeśli będzie uciekać, to osobiście sięgnie po pas.

Laliśmy ją więc dalej przy akompaniamencie strasznych jęków. Utraciła całkiem panowanie nad sobą. Gwałtowne i zupełnie niekontrolowane ruchy jej ciała pod działaniem różgi przyniosły jej wujkowi to czego pragnął: widok młodej piczki we wszystkich możliwych pozycjach.

Wiedziałem oczywiście, czego pan Crispen pragnąłby najbardziej. Rowena nie dawała mi jednak żadnych powodów do karania. Działalem na jej korzyść w sytuacjach krytycznych, czułem się bowiem pedagogiem, a nie rajfurem pana Crispena. Pewnego razu jednak Rowena zasłużyła sobie na lanie w sposób najbardziej nieoczekiwany. Dwa dni po trzecim seansie z Glorią i Myrą pan Crispen powiedział mi, że - według jego podejrzeń - Rowena spotyka się z młodym człowiekiem, który mu się nie podoba, oraz nakazał mi kontrolowanie jej wychodzenia z domu i czasu powrotu. Państwo Crispen wybierali się na weekend do Cheltenham. Otrzymałem wyraźne polecenie zwiększenia czujności i stosowania wszelkich niezbędnych środków dyscypliny wobec dziewcząt.

Przez cały czas mieszkałem w domu Crispenów. W sobotni wieczór siedziałem w oczekiwaniu na powrót Roweny.

Wiedziałem, że się umówiła, jednak widząc lubieżno-sadystyczną wobec niej postawę wuja, pragnąłem jej pomóc. Mimo to ostrzegłem, by była w domu o właściwej porze. Jej nieliczne, starannie wybrane słowa wypowie-

dziane poprzedniego wieczoru, teraz znalazły potwierdzenie. Nie było wątpliwości, że w razie wpadki, wuj kazałby ją chłostać w swojej obecności. Gdy ją ostrzegałem, zarumieniła się, serdecznie mi podziękowała i obiecała nie zawieść.

Ale cóż, młodzieńcza miłość nie zna godzin ni opamiętania.

Dopiero o wpół do drugiej w nocy klucz w drzwiach wejściowych przekręcił się. Rowena, z wyrazem winy na twarzy, weszła na paluszkach. Włosy miała w nieładzie, makijaż rozmazany. Siedziałem w fotelu czytając książkę. Tego się nie spodziewała. - Oh, panie Meredith! Nie przypuszczałam, że jeszcze pan nie śpi!

- Oczywiście, że nie - odrzekłem. Roweno, podejdź do mnie.

- Tak, proszę... pana - była rozdygotana, szła powoli.

- Zdajesz sobie sprawę, że spóźniłaś się półtorej godziny? - powiedziałem surowym tonem. Skinęła głową patrząc w podłogę z niepokojem.

- Sądząc z wyglądu, nieźle się zabawiłaś ze swoim młodzieńcem. Wiesz, że wujek go nie znosi. Obawiam się, że będę musiał powiedzieć mu o dzisiejszym zdarzeniu.

- Oh, nie ! Proszę, niech pan tego nie robi! - spojrzała na mnie, bliska płaczu, składając ręce w przejmującym błagalnym geście. - Strasznie się boję wujka Olivera, proszę mi wierzyć! Podglądał mnie wiele razy podczas ubierania w ciągu ostatniego roku.

Naprawdę nie kłamię.

Informacja ta wcale mnie nie zaskoczyła. Czułem

narastającą odrazę do tego obskurnego człowieka, którego nie było nawet stać, by przeprowadzać chłostę osobiście. Wolał wynająć mnie, bym robił to za niego,, a samemu oddawać się psychicznej masturbacji na widok wstydu, upokorzenia i cierpień pięknych dziewcząt powierzonych jego opiece. Podejrzywałem go nawet o kazirodztwo. W słowach Roweny znajdowałem wstępne potwierdzenie swego przypuszczenia.

- Roweno, masz już osiemnaście lat - powiedziałem jej. - Powinnaś wyjść za mąż lub znaleźć sobie pracę i uniezależnić się materialnie. Jeśli jest tak, jak mówisz, mogłabyś wystąpić do sądu, aby twoje siostry nie były nadużywane. - John, mój narzeczony, powiedział dokładnie to samo. Mamy zamiar się pobrać, nie wcześniej jednak, nim on podejmie pracę w kancelarii prawniczej swego kuzyna. Nie przeżyłabym chyba, gdyby musiał mnie pan... wychłostać w obecności wuja Olivera! - jęknęła.

- Nie muszę mu mówić, to prawda. Właściwie czuję się w obowiązku wymierzyć ci tę karę, bo na nią zasłużyłaś. Mógłbym zrobić to teraz i zakomunikować o tym wujowi po jego powrocie - powiedziałem po chwili zastanowienia.

- Mógłby pan?! Byłabym wdzięczna. Bardzo wdzięczna! Żeby tylko on nie musiał się temu przyglądać - mówiła podniecona.

- Dobrze. Niech tak będzie - zgodziłem się. - Jest to chyba najlepsze wyjście z sytuacji. Idź więc do siebie i doprowadź się do porządku. Mam na myśli włosy i twarz. Potem przyjdź do pracowni.

- Panie Meredith - Rowena zaczerwieniła się mocno. - Czy nie mógłby pan tego zrobić w mojej sypialni? - zapytała szeptem. - Wołałabym...

- Dobrze - odparłem spokojnie. Przysięgam, że nie miałem wówczas bladego pojęcia, co ta wyniosła piękność zamierza zrobić. Była już w pełni dojrzałą kobietą, o czym miałem możliwość przekonać się wielokrotnie prowadząc z nią lekcje. Tak więc poszliśmy do jej sypialni. Na kilka minut zniknęła w łazience, by uporządkować włosy spadające w puklach na ramiona i umyć twarz. Pojawiła się w staniku, halce, majteczkach i jasnych nylonowych pończoszkach przypiętych do paska.

- Jestem gotowa na przyjęcie kary, panie Meredith

- powiedziała odważnie, stojąc przede mną z opuszczonymi rękoma. - Co mam robić?

- No cóż, moja panienko, w takim razie spuszcze ci lanie. Podnieś haleczkę, opuść majtki i połóż się na moim kolanie.

Zrobiła wszystko bez najmniejszego wahania. To co zobaczyłem zaparło mi dech w piersiach. Była to dziewczyna wysoka, z pięknymi długimi, wyjątkowo zgrabnymi nogami. Brzuszek miała płaski, z niewielkim zagłębieniem wokół pępka, delikatne świeżutkie wargi sromu obramowane gęstym ciemnobrązowym zarostem. Położyła się na moim kolanie z gracją i bezszelestnie opierając dłonie na podłodze przykrytej dywanem, złączyła nogi zapierając się mocno stopami w czarnych pantofelkach, schyliła głowę i zastygła w oczekiwaniu.

Obejmując jej talię kontemplowałem w niemym

zachwycie piękno jej ciała, śmietankową cerę i nieopisaną doskonałość kształtów, szczególnie w miejscu, gdzie węzowata szczelina między pośladkami rozszerzała się ukazując podobną do figi różowiutką cipkę.

Zacząłem swe czynności, starając się spełniać je bezosobowo i nie pozwalać sobie na wybuch lubieżności. Nie było to łatwe.

Czułem, jak widok tej śnieżnobiałej, powoli czerwieniejącej, fantastycznej pupy budzi we mnie uśpione namiętności.

Nie oszczędzałem jej. Biłem mocno. Rowena wierciła się. Po dwudziestu uderzeniach odwróciła głowę. Jej brązowe, wielkie oczy były wilgotne i szeroko otwarte. Z wielką odwagą i godnością wytrzymała pięćdziesiąt uderzeń. Potem zaczęła popiskiwać i skarżyć się: - O Boże, jak boli! Panie Meredith, poprawię się... Proszę...

Gdy skończyłem, pośladki miała mocno rozpalone, kontrastujące z białymi plecami i udami. Pociągnęła nosem, odwróciła zapłakaną twarz przez ramię i zapytała: - Czy nie zasłużyłam na więcej?

- Gdybym był pokroju twego wuja, powiedziałbym że tak. Jednak nie jestem do niego podobny. Jak na twój wiek i okoliczności, uważam że dostałaś w sam raz.

- Panie Meredith, jest pan bardzo dobrym człowiekiem. Myra i Gloria też tak uważają, mimo że nie żałował im pan różgi.

- Wierz mi, że nie życzyłem sobie obecności waszego wuja przy wymierzaniu kar - odpowiedziałem oschle. - Możesz się teraz ubrać i iść spać.

Rowena wstała powoli i wyprostowała się. Halka nie od razu opadła, mogłem więc nacieszyć się widokiem jej wełniście obrośniętej piczki. Stała przez chwilę, nie opuszczając halki i nie podciągając majtek. Oczy jej błyszczały, gdy wyszeptała drżącymi ustami: - Naprawdę bardzo jestem panu wdzięczna za to, że mi pan pomógł. Bardzo lubię pana, panie Meredith. Gdybym nie była zakochana w Johnie, dawno już poprosiłabym, aby mnie pan stąd zabrał.

Zapatrzony i zasłuchany, wstałem z krzesła. Nagle uświadomiłem sobie, że mam wzwód, jakiego nie miałem chyba nigdy przedtem! Jeszcze bardziej zdziwiła mnie reakcja Roweny. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu, młoda księżniczka uklękła, rozpięła rozporek, wyjęła mój organ i z nabożeństwem go ucałowała.

- Nie ma pan mi za złe? - spytała szeptem spoglądając na mnie wilgotnymi oczyma. - Kochaliśmy się z Johnem do utraty tchu, choć nie całkiem do końca, dlatego tak późno wróciłam.

Właściwie w ogóle nie chciałam wracać. W końcu musiałam. Jestem bardzo spragniona. Chciałabym kochać się z panem. To lanie strasznie mnie rozbudziło. Wie pan, o co mi chodzi?

Poczerwieniłem. - Jest to wspaniała propozycja, ale gdybym ją przyjął, nie byłbym lepszy od waszego wuja, nie uważasz?

- Nie! Absolutnie nie! Jest pan młodym, przystojnym mężczyzną. Poza tym jest pan dobrym, szlachetnym człowiekiem. Nie podglądałby pan

dziewczyny w łazience i nie obmacywałby, gdy przechodzi w ustronnym miejscu, jak wuj Oliver. Nie chce mnie pan, panie Meredith?

Czy ktokolwiek mający krew w żyłach mógłby odmówić takiej prośbie, mając przed sobą piękną dziewczynę, dopiero co wychłostaną, klęczącą, trzymającą fallusa i całującą go namiętnie, patrzącą w oczy z ogromnym pożądaniem?

Schyliłem się, by ją podnieść i przytuliłem. Westchnęła z rozkoszy i wpiła się w moje usta. Zdjąłem jej halkę. Majteczki plątały się wokół kostek. Mój sztywny członek dotknął ciemnych, gęstych włosków jej łona. Pieściłem delikatnie rozpalone gorące pośladki, gdy poczułem jej język wsuwający się we mnie i szukający mojego. W tym momencie oddała się bez reszty swemu pożądaniu.

Sięgnęła między nas i poprowadziła mój organ do celu. Jej pełne, ciepłe i wilgotne wargi wchłonęły go momentalnie. Jęknąłem ze szczęścia wchodząc w nią, odwzajemniając językiem zmysłowy pocałunek. Nagle uświadomiłem sobie, że mogłaby zajść w ciążę. Myśl ta powstrzymała mnie.

- Co się stało? Nie chcesz mnie jednak? — szepnęła.

- Nie domyślasz się?! Powinnaś dostać jeszcze jedno lanie! Co będzie jeśli zajdziesz? Co z John-nym? Nie zabezpieczyliśmy się przecież. To się może zdarzyć.

- Jestem przygotowana. Liczyłam na to że Johnny zdecyduje się. Ale okazał się dżentelmenem. Rozbudził mnie niesamowicie i tak zostawił. Nie

wytrzymam. Nie jestem dziewicą. Kochaliśmy się już wcześniej, ale dzisiaj nie! Proszę, niech pan to zrobi, z całej siły! Ta pupa tak mnie swędzi, muszę to zrobić! Natychmiast!

Zamknąłem drzwi na klucz i rozebrałem się. Rowena, śmiejąc się cicho z radości, rozebrała się także zostając tylko w pończoszках i pasku. Kopnięciem pozbyła się pantofli.

Runęliśmy na łóżko. Pukle włosów opadały jej na lewą pierś. Pieściłem ją rozgarniając włosy. Wydobyłem różany pączek spoza jedwabistej zasłony i poddałem go pieszczocie ust. Ssałem i całowałem długo i zapamiętale.

Palcem prawej ręki masowałem jej łechtaczkę, lewą obejmując ciągle jeszcze gorący pośladek. Wreszcie wszedłem w nią ponownie.

Byłem zaszokowany zawziętością, z jaką oddawała się kopulacji. Miała z pewnością niewielkie odchylenie masochistyczne, nie miałem jednak czasu na psychologiczne analizy. Wiedziałem, że w tym momencie Rowena żegna się na zawsze z obleśnym, lubieżnym i zdegenerowanym domostwem swego wuja i całą obrzydliwością pseudodyscypliny przez niego narzuconej.

Doprowadziłem ją do gwałtownego orgazmu, nie wyzwalając go u siebie, a następnie - wspominam to z wielką rozkoszą - kochaliśmy się drugi raz spokojniej, wolniej, dłużej i z większą świadomością. Była tak namiętna, jak przedtem wydawała się chłodna i wyniosła.

W poniedziałek, gdy wrócił pan Crispen, zakomunikowałem mu, że Rowena zasłużyła sobie na

lanie i je otrzymała. Powiedziałem też, że została ukarana przykładowo. Wezwał ją, wypytał, uzyskał potwierdzenie moich słów i odesłał. Po jej wyjściu zwrócił się do mnie: - Wiedział pan, panie, jak bardzo chciałem zobaczyć tę jej dupcię! Nie mógł pan poczekać aż wrócę?!

- Zwalniam się z pracy, panie Crispen - odpowiedziałem. - Wiem od Roweny o pańskim zachowaniu wobec niej. Wiem też, dlaczego chciał pan być obecnym przy wymierzaniu chłosty młodszemu panu podopiecznemu. Najstarsza pana bratanica wkrótce wyjdzie za mąż. Ponieważ zwiąże się w ten sposób z rodziną prawników, myślę że znajdzie się sposób, by uwolnić pana od uciążliwych obowiązków opieki nad nieletnimi.

Wydawał się porażony. Nagle zbladł, chciał coś powiedzieć, zakrztusił się, odkaszlnął, następnie usiłował mnie przekabacić bełkotliwą mową. W końcu tygodnia opuściłem jego dom.

Miesiąc później piękna Rowena wyszła za mąż za swego prawnika, a Myra i Gloria zostały decyzją sądu umieszczone w bardzo przyjemnym internacie dla panien. Moja księżniczka nadal do mnie pisuje. Ma pięcioro dzieci, mieszka w Essex, niedaleko swych sióstr, które też szczęśliwie pozakładały rodziny.

Jak widać, bogini Wenus nie szczęciła mi swych łask u progu zawodowej kariery. Obiecałem sobie nigdy ich nie nadużywać, tym bardziej, że zawód wychowawcy w tych czasach dawał młodemu człowiekowi wiele okazji do roznamiętniania się widokiem młodych, pięknych, pożądlivych damskich tyłeczków.

Rozdział XI

Mniej więcej w miesiąc po odejściu od państwa Crispen otrzymałem propozycję zastępstwa w prywatnej szkole dla dziewcząt w Northumberland prowadzonej przez niejaką panią Felicję Wagstaffe. Pracowałem tam dwa lata z wielką przyjemnością. Okoliczności mego odejścia wiązały się ściśle z osobą pani dyrektor. Była to niebrzydka, dość obfitych kształtów, czterdziestodwuletnia wdowa, której były mąż pozostawił obszerny dom wraz z przyległym majątkiem, sporo pieniędzy i niezaspokojoną piczkę. W szkole pobierało nauki około czterdziestu dziewcząt w wieku od trzynastu do osiemnastu lat. Budynki mieszczące internat oraz sale szkolne wzniesione były na terenie, który pani Wagstaffe otrzymała w spadku po swym mężu - pod koniec życia mocno zdziecinniałym i dotkniętym niemocą.

Prócz mnie uczyło tam pięciu pedagogów: trzy kobiety po trzydziestce i dwóch mężczyzn po pięćdziesiątce. Moi dwaj koledzy byli - rzecz można - z lekka księżycowi, a przy tym łagodnego usposobienia. Nikomu spośród grona pedagogicznego nie

brakowało urody, wszyscy jednak wyglądali na znerwicowanych. Wrażenie to potwierdziło się już w pierwszym tygodniu, kiedy panna Porterby ucząca francuskiego, szycia i gotowania zjawiała się w moim pokoju w nocnej bieliźnie i szlafroku, pod pretekstem lęku przed burzą - na którą istotnie się zanosilo - rzucając mi się natychmiast w ramiona i błagając, bym się z nią kochał. Nie miałem najmniejszej na to ochoty, starałem się więc ją pocieszyć i ostrzegłem przed niebezpieczeństwami, jakie moglibyśmy na siebie sprowadzić oddając się cielesnym namiętnościom. W trakcie rozmowy musiałem stale się opędzać, natręctwo jej bowiem przekraczało wszelką miarę. Panna Porterby była niewyżyta nimfomanką, choć sprawiała wrażenie kobiety dojrzałej!

W szkole praktykowano kary fizyczne w przypadkach co najmniej pięciu rodzajów przewinień. Surowość tych kar uzależniona była od skali i wagi uchybienia. Kary wymierzano na gołe pośladki -zawsze i bez wyjątków. Za mojej kadencji zdarzyło się raz tylko, że osiemnastoletnia uczennica uniknęła chłosty na goły tyłek w klasie i w obecności koleżanek, ponieważ w obronie przed karą odważyła się uderzyć nauczyciela w twarz. Została natychmiast zaprowadzona do dyrektorki, gdzie otrzymała baty różgą brzożową do krwi. Karę tę, pod nadzorem pani dyrektor, wykonała pokojówka.

Z początku przydzielono mi grupę piętnastolatek. W pierwszym tygodniu pracy musiałem wy-

kazać się umiejętnościami dyscyplinowania uczennic. Klasa liczyła dwanaście dziewcząt, z których siedem dopuściło się wszystkich pięciu przewinień właśnie w tym okresie.

Pierwsze lania były ostre. Chciałem w ten sposób ustawić swój autorytet, niezależnie od tego, kim był mój poprzednik. Trzy winowajczynie zmuszone były klęczeć na krześle ustawionym obok mego biurka i podnieść spódniczki wraz z halką. Sam opuszczałem im majtki do kolan i wymierzałem dwadzieścia zelówek. Okropnie wierzgały przy tym i wyły. Dwie inne panny przełożyłem przez kolano i lałem otwartą dłonią stosując nie mniej niż trzydzieści uderzeń. Dwie pozostałe uczciwie zasłużyły na różgi - po sześć cięć na stojąco z zarzuceniem spódniczek i halek na ramiona i chwytaniem dłońmi nóg w kostkach. Tym również sam opuszczałem majtki.

W następnym tygodniu były tylko dwie kary w mojej grupie. Jednak w okresie dwóch lat miałem możliwość poznać wszystkie pupcie, cipki i uda tak dokładnie, jak namiętny kochanek poznaje szczegóły twarzy swej wybranki.

W okresie mego pobytu w zakładzie pani Wagstaffe zdarzył się tylko jeden przypadek chłosty publicznej. Ja byłem jej wykonawcą. Jesienią pierwszego roku dwie pensjonarki zostały przyłapane na pieszczotach przez pannę Porterby - tę samą, która naprzykrzała mi się ze swą niewczesną miłością.

Dziewczętom postawiono do wyboru: natychmiastowe zwolnienie z tzw. „złą opinią" lub chłosta

publiczna. Wybrały to drugie. Kara miała być wymierzona na oczach wszystkich i wykonana przez mężczyznę. W tym czasie miałem już renome, a moja klasa zachowywała się wzorowo. Pani Wagstaffe bardzo mnie prosiła, bym zgodził się spełnić obowiązek wykonawcy kary.

Odbyło się to z odpowiednim ceremoniałem. Poprzedniego wieczoru przygotowano cztery różgi brzozone ścięte z drzew rosnących w szkolnym ogrodzie. Starym zwyczajem wymoczono je w solance i w miejscu trzymania owinięto tkaniną. Stary, obity skórą koń gimnastyczny został przyniesiony do sali zebrań i ustawiony na podium. Wszyscy nauczyciele i uczennice miały obowiązek uczestniczyć.

Pani Wagstaffe oskarżyła obie dziewczyny podkreślając powagę wykroczenia. Obwinione stały z rękoma opuszczonymi, twarzą w twarz ze wszystkimi swymi koleżankami. Pani dyrektor nie wdawała się w szczegóły, ostrzegła jednak, że jeśli którekolwiek z uczennic będą kiedykolwiek przyłapane w podobnej sytuacji, zostaną poddane jeszcze surowszej karze publicznej.

Następnie każda z obwinionych została zapytana, czy przyznaje się do winy i czy jest gotowa na przyjęcie kary.

- T-t-t-ak, proszę pani - padły roztrzęsione odpowiedzi. Pani Wagstaffe zasiadła przy stole prezydialnym i wyraziła zgodę na rozpoczęcie chłosty. Do mojej dyspozycji wyznaczono dwie krzepkie matrony: jedna z nich była praczką, druga - kraw-

cową. Odniosłem wrażenie, że nieźle się czują w swojej nowej roli.

Zacząłem od Betsy - siedemnastolatki. Nosiła okulary. Ciemne włosy spadały jej do pasa. Miała nieśmiałą, eteryczną twarz o dużej wrażliwości, mówiła cicho i delikatnie. Słyszałem od koleżanek i kolegów o jej wyjątkowych uzdolnieniach i znakomitych postępach w nauce. Jedna z pomocnic poleciła jej zdjąć sukienkę i halkę. Dziewczyna rozebrała się. Stała przez chwilę w staniku, majtkach, pasku i pończochach.

Kazano jej przewiesić się przez konia tak, by ręce i nogi zwisały po obu stronach. Ręce związano jej w nadgarstkach a nogi w kostkach, jedno i drugie przywiązując do nóg przyrządu. Praczka ochoczo zsunęła jej majtki odsłaniając pupę zaskakująco szeroką, białą, trzęsącą się ze wstydu.

Wszyscy wpatrywali się we mnie. Podeszedłem powoli, wybrałem różgę i zbliżyłem się do Betsy z lewej strony. Pierwsze uderzenie skierowałem na dolne partie pośladków. Dziewczyna jęknęła, wyprężyła się i zamknęła oczy. Wziąłem zamach i ciąłem po raz drugi przez obie półkule, wywołując przeraźliwy pisk i gwałtowne szarpanie się na koniu.

Pani Wagstaffe zachęcała do surowości. Mnie jednak było szczerze żal Betsy. Była młodsza od Hester - swej partnerki i z całą pewnością została przez nią uwiedziona. Znalazła się w stosunku do niej w roli „żeńskiej” lub „biernej”, jak to się dzisiaj mówi.

Ostrzegałem małą okularnicę gdzie spadnie następne uderzenie dotykając przedtem wybranego miejsca i dając czas na napięcie mięśni. Niestety, wszystkie dziewczęta popełniały fatalny błąd: napinały odruchowo mięśnie pośladków tuż przed uderzeniem skóry lub różgi, nie wiedząc, że w ten sposób zwiększają siłę i ostrość bólu. Po dziesięciu razach Betsy była już nieźle wysmagana. Ciężko oddychała, odwracała głowę patrząc na mnie zapłakany wzrokiem. Łzy płynęły jej po policzkach. Po dalszych pięciu cięciach pojawiła się pierwsza kropelka krwi. Szczególnie lewy pośladek był mocno posiekany. Usztyniłem się psychicznie, starając się nie słyszeć przeraźliwych wrzasków i wymierzyłem jeszcze dziesięć uderzeń, po których wiała się i miotała wściekle na koniu trzeszczącym i skrzypiącym pod wpływem jej rozpaczliwych ruchów.

Po zakończeniu chłosty na sali zapanowała grobowa cisza. Betsy pozwolono się uspokoić, po czym zacne matrony, na znak dany przez panią Wagstaffe, rozwiązały jej ręce i nogi i wyniosły do izby chorych.

Przyszła wreszcie kolej na główną winowajczynię i uwodzicielkę imieniem Hester. Poproszona przez panią Wagstaffe by się rozebrała, zostając - jak jej koleżanka - w staniku, majtkach i pończochach, zrobiła to w tak prowokacyjny sposób, że poczułem się mocno poirytowany i zdecydowany dać jej nauczkę, którą pamiętałaby długo. Gdy była już przywiązana do konia, zdjąłem jej majtki odsłania-

jąc jędrną, rozrośniętą, śniadą pupę stanowiącą dla mnie jako egzekutora prawdziwie niecodzienne wyzwanie.

Wybrałem twardszą różgę na początek, zamierzając użyć dwóch. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że znakomicie zniosła dziesięć pierwszych cięć, choć przy trzech ostatnich zaczynała już tańczyć. Wziąłem następnie różgi cienkie, dobrze oskubane i bardzo elastyczne. Trzy poprzeczne cięcia w wystające bezczelnie póldupki spowodowały nagłą utratę spartańskiego ducha. Wybuchnęła płaczem, zaczęła odwracać głowę, szarpać więzy i po każdym uderzeniu wydawać jęki i wycia rzucając gwałtownie biodrami we wszystkie strony. Szpara między jej pośladkami rozszerzała się, to znów zamykała, i w końcu mogłem obejrzeć miękki różowy otwór jej cipki.

Po dwudziestu razach przerwałem. Zauważyłem, że na szczycie lewego biodra, u podstawy prawego pośladka oraz na jego krawędzi blisko szczeliny występują miejsca, w których skóra jest już mocno naruszona i niewiele brakuje, by zaczęła krwawić. Wiedziałem, że pani Wagstaffe, mimo swej surowości, przerywa zwykle chłostę przy pierwszym pojawieniu się krwi. Ponieważ chciałem kontynuować, odłożyłem różgi, wyjąłem zelówkę i spytałem przełożonej, czy - biorąc pod uwagę wiek dziewczyny, jej bezczelność i ewidentną winę - życzy sobie przedłużyć karę. Uzyskałem przyzwolenie. Wzrok wszystkich skierowany był na mnie. Po dwudziestu pięciu

uderzeniach skórą siedzenie Hester było jedną wielką siną kulą. Zakończyłem sześcioma cięciami cienkiej różgi w poprzek obu półkul. Wyła w niebo-głosy, że umiera, że ją zabiję, że nigdy więcej nie zrobi niczego podobnego, że zrobi wszystko co zechcę, byle bym tylko przestał. Wówczas przestałem.

Rozdział XII

Pod koniec pierwszego roku pracy w szkole pani Wagstaffe, zdarzyła mi się pierwsza namiętna przygoda miłosna. Stało się to zupełnie przypadkowo. Cztery miesiące wcześniej, moja korpulentna, czarująca przełożona zatrudniła młodą kobietą do prowadzenia zajęć baletowych i nauki języka francuskiego. Osoba ta nazywała się Wera Esmirnow. Jej ojciec był białym Rosjaninem, matka zaś wywodziła się ze znakomitej rodziny marsylskiej. Wera miała wówczas, na oko, około trzydziestu lat. Nigdy nie ustaliłem jej dokładnego wieku. Była to kobieta średniego wzrostu, o owalnej twarzy, wielkich, przyciągających uwagę czarnych oczach, prostym wąskim delikatnym nosie i dojrzałych wyrazistych ustach. Kruczoczarne włosy zaczesywała wysoko od czoła i formowała w gęsty owalny kok z tyłu głowy. Była chłodna i niedostępna w stosunku do wszystkich, łącznie ze mną. Czułem, że ta dojrzała kobieta o ciekawym, niebanalnym pochodzeniu mogłaby być wspaniałą kochanką, tym bardziej że mój organ dawno już nie kosztował

rozkoszy ciasnej i ciepłej piczki. Zauważyłem z niepokojem, że zaczynam odreagowywać swe frustracje na gołych pupach moich podopiecznych, a przecież zachowanie takie zawsze uważałem za godne ubolewania.

Mimo usilnych starań z mojej strony, Wera Esmirnow nie wykazywała najmniejszego zainteresowania. Pewnego piątkowego popołudnia spotkawszy ją wychodzącą z klasy uprzejmie zapytałem, czy nie zachciałaby wybrać się ze mną na wykład w Ratuszu poprzedzony, ma się rozumieć, smacznym obiadem w restauracji. Spojrzała na mnie zdziwiona, po czym przecząco pokręciła głową bąkając coś w rodzaju: „Nie, dziękuję, nie mam czasu”.

Nie przychodziła do niej żadna korespondencja; wyglądało na to, że jest typem samotniczym i należy do ludzi, o których życiu osobistym nie wiadomo dokładnie nic i których zachowanie nie zachęca do nawiązywania przyjaźni. Z uwag wypowiedzianych mimochodem przez przełożoną wnioskowałem, że uchodzi za świetną nauczycielkę, oraz że zajęła się pracą pedagogiczną stosunkowo późno - dopiero trzy lata temu, z powodu jakichś osobistych problemów. Ta ostatnia okoliczność była raczej moim domysłem.

W miesiącu lutym, w słotne sobotnie popołudnie, nie mając towarzystwa, które mogłoby mi uprzyjemnić czas, wybrałem się na długi spacer po terenie szkoły. Pogoda była okropna: mżawka i silny świszczący wiatr. Myślałem sobie, że następna

posada powinna mnie koniecznie przenieść do cieplejszego klimatu. Znalazłem się przypadkowo w pobliżu sal gimnastycznych i z nudów wszedłem do tej części budynku. Wewnątrz panowała cisza. Przeszedłem w głąb korytarza i nagle usłyszałem odgłos grającego fonografu dochodzący z małej salki służącej do gry w siatkówkę i innych zajęć wychowania fizycznego, które z wielkim zapałem prowadziła żylasta i wąsata panna Priscilla Bowman.

Podchodząc bliżej rozpoznałem mój ulubiony fragment z „Jeziora łabędziego”. W ten paskudny, wietrzny dzień muzyka Czajkowskiego była jak balsam na bóle mej duszy; pozwalała mi wyobrazić sobie, że gdzieś w innych częściach świata ludzie kochają się namiętnie i świeci im słońce.

Nacisnąłem klamkę i ostrożnie wszedłem. Zobaczyłem Werę Esmirnow tańczącą. Miała na sobie czarny kostium baleriny, tak dokładnie dopasowany do ciała, że uwidaczniał nawet delikatny rysunek warg sromowych. Nogi miała gołe, z wyjątkiem specjalnych pantofli-baletek. Wykonywała właśnie jakiś skok z taką gracją i mistrzostwem, jakby była członkinią zespołu Niżyńskiego.

- Brawo, brawo! - powiedziałem, klaszcząc w dłonie.

Odwróciła się, patrząc na mnie wielkimi oczyma i otwierając małe usteczka ze zdziwienia. Podeszła do fonografu by wyłączyć muzykę. - Co pan tu robi? Mam pozwolenie pani Wagstaffe używania tego pokoju do ćwiczeń - rzuciła pełnym wrogości tonem.

Zarumieniłem się. Nie chciałem jej spłoszyć, poza tym moja ambicja została podrażniona agresywnym jej odezwaniem.

- Nie miałem zamiaru podglądać. Po prostu usłyszałem muzykę, którą bardzo lubię i zajrzałem skąd się ona dobywa - odpowiedziałem najuprzejmiej, jak mogłem.

- Lubi pan Czajkowskiego? - spytała podejrzliwie. Wreszcie zdecydowała się ze mną rozmawiać. Był to wielki krok naprzód. - Bardzo lubię. Szczególnie koncert skrzypcowy, poemat symfoniczny „Manfred”, niektóre opery, na przykład „Dame pikową”. Uważam, że to wspaniała muzyka.

Nagle Wera szeroko się uśmiechnęła. Podeszła do mnie kładąc rękę na moim ramieniu i mówiąc innym już całkiem tonem: - Przepraszam, mam nie wyparzony język. To dlatego, że bez przerwy się kontroluję. Wybacz mi pan, *da?*

- Oczywiście, ale pod jednym warunkiem, że pójdzie pani ze mną na obiadek. Restauracja w mieście nie jest najgorsza. A może uda nam się pójść na koncert?

- Co też pan plecie! Tu nie ma żadnych koncertów - odparła, ale już z uśmiechem.

- Wobec tego możemy posłuchać muzyki z płyt. Mam u siebie sporą kolekcję dobrej muzyki - szedłem odważnie za ciosem.

- No dobrze. To brzmi fajnie. Tylko muszę się przebrać. W tym do miasta nie pójde.

- Byłaby wielka sensacja. Młodzi ludzie łamaliby nogi, a starzy pisali wiersze na pani cześć - ciąg-

nałem żartobliwie czując nagły przyływ radości na myśl o miłosnym zespoleniu ze wspaniałą uduchowioną piczką, jaką zapewne była Wera Esmirnow.

Zgrywając się dalej, ująłem jej dłoń i ucałowałem jak dłoń księżniczki. Wtedy stało się coś niesamowitego: ona odebrała to na serio. Zarumieniona odpowiedziała: - Jest pan naprawdę bardzo miły. A ja byłem dla pana bardzo nieprzyjemna, odkąd tu pracuję.

- Odbijemy to sobie przy obiedzie - odpowiedziałem z uśmiechem.

Życzyłbym sobie prawdziwych frykasów tego wieczoru. Niestety musieliśmy zadowolić się smażoną rybą i biszkoptem w winie z kremem. Do tego zamówiłem butelkę francuskiego Chablis.

Byłem niezmiernie dowcipny i rozmowny, jako że od wielu miesięcy nie siedziałem przy stoliku z atrakcyjną kobietą, budzącą we mnie pożądanie. Starłem się, jak mogłem, zasłużyć na jej zaproszenie do łóżka i między zgrabne, jędrne uda.

Ponieważ widziałem jej piękną cerę i wspaniale umięśnione nogi, umierałem z niecierpliwości, by wreszcie zagłębić między nie swą lancę i poczuć ciepły kompres jej ciasnej piczki. Widziałem jednak, że jest znerwicowana. Jej samotnictwo przyzwyczało ją do ciszy. Chwilami zdawało się, że nie słucha, co mówię wpatrując się smutno w jakiś punkt poza mną na ścianie lub suficie. Słyszała mój głos, lecz jej uwaga rozpraszała się.

Dlatego postanowiłem się nie spieszyć i nie forsować sprawy tego wieczoru. Zrobiłem na niej bardzo dobre wrażenie.

Chwaliłem jej taniec. Wreszcie zaprosiłem do słuchania płyt, które faktycznie miałem w swoim pokoju. Na to zareagowała rumieńcem i wyraźnym napięciem nerwowym.

- Może następnym razem, panie Meredith, dobrze? Nie chciałabym tak szybko. Kiedyś pan to zrozumie; jestem panu wdzięczna za wspaniały wieczór.

Cóż było robić? Walczyłem ze sobą dość długo fantazując na temat seksualnych wyczynów z Werą Esmirnow, aż w końcu musiałem onanizować się, marząc, że siedzę na niej i ujeżdżam ją uwożąc ku wspaniałym brzegom Cythery.

Mieliśmy później szereg spotkań, w czasie których pojawił się u niej denerwujący zwyczaj powtarzania różnych moich wcześniejszych przypadkowych wypowiedzi z prośbą dokładniejszego ich wyjaśnienia. Miała widać prawdziwie rosyjską duszę. Byłem coraz bardziej tym zirytowany. Po miesiącu zdecydowałem, że trzeba to rozwiązać: albo będę miał dostęp do jej ciasnej piczki albo przestaniemy sobie głowy zawracać.

Słuchaliśmy II Koncertu skrzypcowego g-moll Sergiusza Prokofiewa - tego, który tak bezwstydnie „okastrowano” za „Żelazną Kurtyną”. Gdy muzyka się skończyła, zapaliliśmy długie rosyjskie papierosy. Skrytykowała kompozytora za to, że opuścił Rosję dorabiając się fortuny w Ameryce i Anglii. Byłem innego zdania i ostro się posprzeczailiśmy.

Nawymyślała mi na stojąco od chamów, idiotów i nieokrzeszańców. W tej sytuacji postanowiłem postawić wszystko .na jedną kartę.

- Wera - powiedziałem jej chłodno - wiesz kogo mi przypominasz? Jedną z moich piętnastoletnich uczennic siedzącą w pierwszej ławce, która próbuje sprawdzić, do jakiego stopnia może być bezczelna nie narażając się na surowe potraktowanie. Ta młoda osoba będzie miała w piątek po południu, po ostatnim dzwonku rznięcie pupska trzcina, o czym jeszcze nie wie. Myślę, że tobie by się coś takiego przydało.

- Co pan ma na myśli, panie Meredith?

- A to! - pstryknąłem palcami, złapałem ją za ręce, rzuciłem na łóżko twarzą w dół, zadarłem brązową wełnianą spódniczkę i beżową haleczkę, odsłaniając wspaniałą pupę w bardzo obcisłych majtkach pełniących zarazem funkcję paska do czarnych nylonowych pończoch. Krzyknęła usiłując przeciwdziałać i zaczęła kląć po rosyjsku.

- Nie rozumiem ani słowa z tego co mówisz - powiedziałem spokojnie - ale domyślam się, że nie są to komplementy. Tym zarabiasz sobie na do tatko we lanie.

Zrzucając szybko marynarkę uklękłem przy niej na łóżku. Nadal broniła się i klęła. Usiadłem jej na plecach tak, by móc widzieć jej tyłek. Wierzgała niesamowicie, nie miałem jednak trudności z rozluźnieniem i opuszczeniem paska odsłaniając wspaniałe pupsko, które natychmiast napięło się z niespotykaną siłą mięśni.

- Ty chamie niemyty! Takie masz argumenty w dyskusji?! Jesteś bydlę! Kapitalista! Nienawidzę cię, puść mnie! - szalała.

- Dobra, dobra. Jesteś przecież białą Rosjanką, a nie czerwoną - kpiłem sobie. - Tu nie mówimy o polityce. To jest kara za to, że jesteś podłą suką! Szykuj się!

Bez dalszych ceregieli podniosłem rękę i przyrznąłem jej z całej siły w szczyt prawego pódupka. Potem to samo zrobiłem z lewym. Piskliwie wrzasnęła. Zacząłem się obawiać, że usłyszy to ktoś z kolegów lub sama pani Wagstaffe. Powiedziałem więc przyciszonym głosem: - Jeśli będziesz wrzeszczeć, to cię zaknebluję, zwiążę i zleję batem - tak jak zrobiłby to Rosjanin ze swą babą, gdyby mu się tak zachowywała. A potem zamelduję przełożonej, że przyszedł do mnie proponując mi ruchanie i za to musiałem cię wychłostać.

Słyszając to poczerwieniała, odwróciła głowę ukazując twarz zniekształconą złością i zaniósła się płaczem.

- O, nie! Tego byś nie zrobił! To już by był koniec ze mną! Frank, proszę cię, nie rób tego!

- Czy przyjmiesz karę bez stawiania na nogi całego domu? - spytałem podnosząc rękę do uderzenia.

Skinęła głową, ukryła twarz w dłoniach i płakała bezgłośnie.

Dałem jej jeszcze cztery czy pięć klapsów. Jej płacz usposabiał mnie bardziej do kochania niż do bicia. Przekręciłem ją na wznak, otworzyłem rozporek, z którego wyskoczył od dawna już wygłodzony kutas. Zwaliłem się na nią.

Skrecając głowę na bok zawyla: - Nie! Nie rób mi tego, proszę cię! Nie!!!

Było już za późno. Fallus zdążył rozchylić jej wargi i rwał się do wejścia. Moje ręce objęły jej zgrabne ramiona. I w tym momencie spotkała mnie szokująca niespodzianka: Wera Esmirnow była dziewczyną!

Leżała zrezygnowana, zasłaniając twarz rękoma, żeby mnie nie widzieć. Poczułem się jak ostatni prostak, byłem jednak do tego stopnia podniecony, że działałem wyłącznie pod dyktando instynktów. Wykonałem pchnięcie; było skuteczne. Wydała z siebie zduszony jęk bólu, po czym zaczęła cicho popłakiwać. Nagle objęła mnie ramionami bardzo delikatnie za szyję i z oczyma zamkniętymi i drżącymi wargami postawiła mnie przed najtrudniejszym zadaniem. Musiałem powściągnąć się raz jeszcze, co było torturą nie do opisania. Po chwili zaczęła reagować, wzdychać, wiercić się i wreszcie zdecydowała się mnie przyjąć obejmując swymi długimi, dobrze umięśnionymi nogami i wpijając palce w moje plecy. - Frank, weź mnie! Weź mnie! Tak, weź mnie! - szeptała.

Gdy osiągnęliśmy szczyt naszego pierwszego miłosnego uniesienia, pocałowałem ją delikatnie w usta i przeprosiłem. - To nie twoja wina, Frank. To mój podły los. Ty przecież nic o mnie nie wiesz. Nie wiesz, że uciekłam z Londynu, gdzie miałam wspaniałą pracę, bo ktoś chciał się ze mną ożenić. Ale przedtem chciał się ze mną kochać, a ja się strasznie bałam. Całe życie

bałam się mężczyzn, bo mój ojciec był brutalnym chamem. Bił matkę, tak jak ty mnie dzisiaj. Dokładnie tak samo, Frank. Zrobiło mi się przykro i głupio. Znów zacząłem ją przeproszać. Ale tym razem uśmiechnęła się kiwając głową:

- Nie mam ci za złe. Gdy ból minął, czułam taką przyjemność, jakiej istnienia nigdy nie podejrzewałam. Większość życia spędziłam z dziewczętami. Lubiłam je i kochałam się z nimi. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek zrobię to z mężczyzną. Dlatego do dzisiaj byłam dziewicą. Frank, błagam cię, nie rozpowiadaj moich tajemnic. Zrobię wszystko co zechcesz, byle tylko nic nie doszło do pani Wagstaffe. Ona uważa to za najohydniejsze i najbardziej obrzydliwe zboczenie, wiem o tym, bo często na ten temat mówi.

Taki więc był sekret Wery Esmirnow. Przyrzekłem nikomu go nie ujawniać. Wyjaśniłem też, że często dziewczęta bojąc się mężczyzn szukają ukojenia w objęciach innych dziewcząt. Nie oznacza to wcale, że są lesbijkami. Robiłem wszystko, by ją pocieszyć. Nie chciała się jednak rozebrać i pokazać swych pięknych cycuszków i reszty szaleńczo pięknego ciała. Dała mi do zrozumienia, że, od czasu do czasu byłaby skłonna oddać mi się, jeśli będę miał taką potrzebę, pod warunkiem, że nikt się o tym nie dowie.

Dochowałem tajemnicy i nie byłem nachalny. W ciągu następnych trzech miesięcy odwiedziłem ją cztery razy, a ona mnie raz. Pewnego dnia zniknęła,

zostawiając przełożonej wiadomość, że musi się udać do Paryża z powodu śmierci matki.

Przed paroma laty przeczytałem w dzienniku „Figaro” doniesienie następującej treści: „balerina nieprzeciętnej urody nazwiskiem Wera Esmirnow zatrudniona w jednym z paryskich nocnych klubów i udzielająca lekcji tańca klasycznego w porze dziennej została znaleziona w objęciach swej kochanki, dwudziestosześcioletniej Holenderki. Obie tancerki zmarły wskutek przedawkowania środków nasennych”. Pokój jej skołatanej duszy. Żałuję że nie udało mi się nawrócić jej na heteroseksualizm i uczynić swą kochanką. Jej przeznaczeniem była widać gorzkosłodka ekstaza i osobliwe uniesienia tych, które żeglują po burzliwych wodach w kierunku wyspy Lesbos.

* * *

W następnym roku powierzono mi grupę szesnastolatek. Były wśród nich trzy nowe twarzyczki. Resztę już znałem.

Jest już tradycją, a może psychologiczną prawidłowością, że nowi uczniowie wypróbują swych nowych nauczycieli. Tak też było i tym razem. Trzy nowe panienki przekonały się już w pierwszym tygodniu, w piątkowe popołudnie, jak bardzo się pomyliły. Jedna z nich musiała zapoznać się z zelówką: wyła i wierzała w sposób bezwstydnym; jej koleżanka uklękła posłusznie na krześle z prostym oparciem, pozwoliła sobie zdjąć majtki i odebrała osiem różeczek, po cztery z każdej strony; trzecia

podpadła najbardziej: zasłużyła sobie na witki brzozowe; coś takiego rzadko się *zdarza*, za pierwszym razem.

Kiedyś musiało się jednak zdarzyć.

Na imię miała Eleanor. Miała rude włosy i coś pikantnie lubieżnego w twarzy - coś, co przypominało mi Lucy Faulkes. Na lekcji wychowania obywatelskiego ośmieliła się mnie poprawiać. Powoływała się na przeczytaną książkę, z której miało wynikać, że się mylę. Szpetnie się nacięła, bo akurat miałem tę pozycję w swojej bibliotece. Pozostawiłem na parę minut klasę odwołując się do jej poczucia honoru, udałem się do swego pokoju po książkę i przeczytałem głośno odpowiedni fragment udowadniając, że to nie ja się mylę, lecz zarozumiały podłotek. Parę minut później Eleanor klęczała już na krzeselku z prostym oparciem, wypinając tyłek w stronę klasy, spódniczkę wraz z halką mając zawiniętą aż pod pachy, a majtki opuszczone do kolan. Miała obowiązek odliczyć głośno osiem uderzeń witką brzozową. Po zakończeniu kazałem jej przeprosić najpierw mnie, a potem resztę klasy. Dopiero wtedy pozwoliłem jej uporządkować ubiór i usiąść na miejscu na obolałej pupie. Do końca zajęć była czerwona i pociągała nosem. Długo jeszcze była przedmiotem kpin i docinków.

Jak doszło do rozstania z panią Wagstaffe i jej przesympatycznym zakładem wychowawczym, po dwóch całkiem przyjemnych latach pracy? A więc natrętna stara panna nazwiskiem Porterby, jak już

wspomniałem, nie dawała mi spokoju. Starłem się jak mogłem działać na nią zniechęcająco. Raz posunąłem się nawet do tego, że złożyłem na jej czole bezpłciowy pocałunek informując, iż nie należę do romansowych lekkoduchów. Strasznie ją to przygnębiło.

Któregoś styczniowego piątku, późnym wieczorem czytałem książkę H. G. Wellsa, roztrząsając proroczy aspekt „Wojny Światów”. Było to krótko po zakończeniu najstraszniejszego konfliktu wojennego w dziejach, nie tak strasznego wprawdzie, jak zagłada opisywana przez autora wiele lat wcześniej, lecz wystarczająco przerażającego, by wywoływać skojarzenia z Armagedonem.

Czytając usłyszałem jakiś odgłos. Zamknąłem książkę. Ktoś zapukał. Była to krawcowa, która kiedyś asystowała mi przy chłości Betsy i Hester. Przesadnie uprzejmym tonem spytała, czy mógłbym pofatygować się do pani Wagstaffe, ponieważ chciałaby ze mną porozmawiać. Niczego szczególnego się nie spodziewałem, odparłem więc, że zaraz tam pójde. Po paru minutach zapukałem do pokoju mojej przełożonej. Usłyszałem jej głos zapraszający do wejścia. Pani Wagstaffe przyjęła mnie w cienkim szlafrocuku, białych jedwabnych pończochach opinających jej grube łydki i eleganckich czarnych pantofelkach na wysokim obcasie. Zaproponowała mi wino i herbatniki. Ciekaw, co będzie dalej, przyjąłem ten poczęstunek. Zaczęła mnie chwalić jako pedagoga, podkreślając kilkakrotnie moje szczególne zasługi dla utrzymania dyscypliny wśród uczennic.

Następnie zaproponowała mi stanowisko dyrektora szkoły oraz znaczną podwyżkę honorarium. Zgodziłem się bez wahania - Panie Meredith - kontynuowała wzdychając głęboko - zazdroszczę panu. Wiele razy pragnęłam być świadkiem zabiegów wychowawczych w pana mistrzowskim wykonaniu. Frank! - nagle zaczęła mi mówić po imieniu! - Co ja ci tu będę głowę zawracać! Marzę o tym by młody silny mężczyzna, złał mnie tak jak ty to robisz z naszymi dziewczętami. Mój mąż, Feliks, był takim ciamajdą! Nawet w swych najlepszych latach nigdy nie był w stanie mnie zaspokoić. Nie przyszło mu do głowy, by złoić mi pupę! Uważał to za zboczenie. Frank! Zrób to ze mną, proszę cię! Moglibyśmy potem pobrać się i prowadzić tę szkołę wspólnie!

Mówiąc to wstała energicznie z krzesła, potracając i przewracając filiżankę z herbatą i talerzyk z herbatnikami, zrzuciła szlafrok stojąc przede mną w zupełnym neglizżu z wyjątkiem paska, pończoch i pantofelków. Przyznaję, że była kusząca, choć ciut przytega, jak na moje upodobania. Zarost łonowy, gęsty i obfity zakrywał niemal zupełnie wargi zewnętrzne sromu. Piersi miała, owszem, duże, lecz bardzo obwisłe. Jak na swój wiek, miała piękną skórę na nogach, której nie powstydzilaby się niejedna dziewczyna o połowę od niej młodsza. Siedzenie wprost stworzone do chłosty! Zanim zdążyłem się opamiętać, była już przechylona przez moje kolana, gotowa na przyjęcie czegoś, czego już karą nazwać nie można było. - Zlej mnie, Frank!

Zlej tą wielką dupę! Byłam niegrzeczna wiele razy w swoim życiu! Poza tym mam chęć na ciebie! Zlej mnie i natychmiast wyruchaj!!

Wiedziałem, że kobieta odrażona w takiej chwili potrafi być straszna. Szczególnie, gdy ma władzę. Z drugiej strony po scenie miłosnej - nawet najbardziej udanej - nigdy już nie będzie między nami poprawnych stosunków służbowych - o tym też wiedziałem. Odrzucenie jej jako kobiety oznaczało rezygnację z pracy. Powiedziałem dość spokojnie: - Obawiam się, że będę musiał pani odmówić. Jest to dla mnie wprawdzie wielki zaszczyt, jestem jednak zaręczony. Felicjo, musisz mi wybaczyć. Gdybym się teraz z tobą kochał, byłbym w niezgodzie z samym sobą. Postaraj się to zrozumieć.

Żeby nie zaostrić sytuacji, dałem jej jednak dwanaście łagodnych razów otwartą dłońią. Gruchała z zadowolenia jak gołębica, błagając bym kontynuował. Gdy postawiłem ją na nogi, rozplakała się, lecz nie z bólu, a z powodu mej odmowy. Rozstaliśmy się kulturalnie. Dostałem wspianą opinię. Życzyła mi szczęścia „na nowej drodze życia”. Nigdy się nie dowiedziała, że musiałem ją okłamać, abyśmy oboje mogli zachować twarz.

Rozdział XIII

Po odejściu ze szkoły w Northumberland zdecydowałem się na długi urlop. Podróże kształcą, postanowiłem więc wybrać się w podróż dookoła świata: Ameryka Południowa, Australia, Hawaje, i oczywiście Kanada. Wykupiłem ośmiomiesięczną wycieczkę krajoznawczą. Była ona przeżyciem wspaniałym. Nie zamierzam nudzić czytelników opisami miast i krajobrazów, które oglądałem. Chciałbym natomiast wspomnieć pewien zabawny epizod. Wydarzył się on na statku, dwa tygodnie po opuszczeniu Brazylii. Płynęliśmy na południe, w kierunku Przylądka Dobrej Nadziei, mając przed sobą Pacyfik, zachodnie wybrzeża Meksyku, Półwysep Kalifornijski i Hawaje. Był mglisty wieczór. Pałem cygaro na pokładzie rozmyślając o urokach życia pedagoga, gdy nagle z baru wyszła młoda kobieta. Podbiegła do relingu, rzuciła się całym impetem i o mało nie znalazła się za burtą. Złapałem ją za ramiona, posadziłem na leżaku i zacząłem wyjaśniać niestosowność jej zachowania, zwracając szczególną uwagę na jej wiek i urodę.

Wybuchnęła płaczem, zarzuciła mi ręce na szyję i zaczęła zwierzać się po hiszpańsku. Znałem ten język słabo, zdołałem jednak zrozumieć, że jest córką brazylijskiego plantatora kawy, który mocno podupadł na zdrowiu. Jej matka umarła pięć lat temu, ona więc opiekowała się ojcem od tamtej pory. Wreszcie ojciec namówił ją na upragnione wakacje. Na statku zakochała się w przystojnym Francuzie deklarującym jej dozgonną miłość i gotowość poślubienia. Niestety, mężczyzna ów otrzymał wkrótce telegram, który, przez nieostrożność stewarda upadł na podłogę. Mogła go przeczytać. Były tam pozdrowienia od żony i dwojga dzieci z Marsylii. Piękna Brazylijka postanowiła popełnić samobójstwo.

Powiedziałem jej, że jest niesamowicie głupia, że żaden mężczyzna nie jest wart życia młodej kobiety, oraz że powinna z niego korzystać zgodnie z wolą swego kochającego ojca.

Nazywała się Consuela Maria Dolores Concepción y Villartes. Miała dwadzieścia lat, oliwkową cerę, lśniące białe zęby, wielkie ciemne oczy i karminowe usta stworzone do pocałunków. Po godzinie rozmowy byliśmy w mojej kajucie. Steward przyniósł wielką butlę Piper Heidsick. Z niedoszłą samobójczynią wypiliśmy za szczęśliwą podróż. W chwilę później, wyslizgując się z letniej sukienki pokazała mi swe fantastyczne, zapierające dech ciało: zwarte i rozwibrowane, osłonięte tylko wążutkiem - symbolicznym, rzecz można - staniczkiem i takimiż majteczkami. Pończoch nie miała. Jej nogi pamiętać będę do końca

życia: długie, proporcjonalne, jędrne, nieprawdopodobne. Rznąłem ją zawzięcie i długo. Po kolejnej ekstazie w mych ramionach usiadła i zapaliła papierosa. Zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałem, że zasłużyła na lanie za rozmyślania o samobójstwie. - Mogłaś w ten sposób pozbawić mnie tej wspaniałej nocy! - żartowałem. Przełożyłem ją przez kolano i złożyłem jej piękną, pełną, krągłą, sprężystą pupkę do pierwszego płaczu. Obiecała być grzeczną dziewczynką. W nagrodę, ułożyłem ją na wznak i zrobiłem to, czego ów Francuz najwyraźniej się nie odważył: wylizałem ją do skutku! Przeżyła tak wściekły orgazm, że musiałem na klęczkach przyrzekać powtórki. Zrewanżowała mi się tym samym. Gdy to robiła, ssałem jej łechtaczkę, co w połączeniu z moim orgazmem doprowadziło ją do ponownego szczytowania. Kochaliśmy się jak króliki aż do samych Hawajów. Tam się rozstaliśmy. Ja wysiadłem w Honolulu, ona popłynęła dalej. Dwa tygodnie później zaokrętowałem się w podróż powrotną do Anglii, która okazała się nie mniej przyjemna i wypoczynkowa. W Honolulu miałem jedno bardzo „ciepłe” przeżycie, które może zainteresować moich czytelników. Leżałem mianowicie na plaży Hotelu Reefa rozkoszując się słońcem i widokiem oceanu, gdy nagle zostałem zasypany piaskiem spod stóp młodej i bardzo atrakcyjnej kobiety. Usiadłem strzepując piach z twarzy i oczu. Zobaczyłem dwóch ogorzałych muskularnych mężczyzn wygrażających jej

pięściami i złorzeczącymi. Nie wyglądało to na żarty, wobec czego wstałem i uważnie przyglądałem się, co będzie dalej. Aby ich zmylić, kobieta nagle skręciła i zbliżyła się do mnie. Objąłem ją w tali i szepnąłem: - Nie ruszaj się, pomogę ci, - po czym zagroziłem drogę dwom napastnikom.

- To nie jest miejsce na olimpijski maraton - powiedziałem spokojnie.

- Odpierdol się, chuju! - krzyknął jeden z nich. Złapałem go za nadgarstek i, posługując się chwytem judo, przerzuciłem przez siebie ciskając nim

O ziemię. Padając na twarz wył z bólu. Drugi młodzieniec wytrzeszczył na mnie oczy, zdecydował, że jednak nie warto zaczynać i rzucił się do ucieczki, miotając parę wulgarnych wyzwisk pod adresem dziewczyny.

Ta płakała z wdzięczności. Przedstawiła się jako Lois Turner z San Francisco. Mieszkała ze starą ciotką, której szczerze nie znosiła. Straciła oboje rodziców w wypadku samochodowym dziedzicząc masę pieniędzy, którymi jednak zarządzała ciotka.

Lois z trudem wywalczyła sobie prawo do wakacji

1 teraz usilnie poszukiwała pracy, by się uniezależnić, do czasu gdy będzie mogła dysponować spadkiem.

Młodzi ludzie od dwóch dni ją napastowali. Postawiłem jej drinka w barze hotelowym i zaproponowałem wspólną kolację.

Poszliśmy do wspaniałej Royal Hawaiian, do sali Królewskiej.

Był to jeden z trzech najlepszych hoteli na Waikiki Beach.

Pozostałe to Moana i Reef. Jedzenie było

światne, występy wspaniałe. Wieczorem poszliśmy na plażę. Świecił Księżyc w pełni. Lois była średniego wzrostu srebrzystą blondynką o pociągającej twarzyczce, dużych brązowych, nieco tajemniczych oczach i wybitnie „pocałunkowych” ustach. Do tego była dziewicą, co nie przeszkadzało jej całować mnie z pasją godną rdzennych mieszkanki tych magicznych wysp. Gdy zacząłem pieścić jej zuchwałymi cyckami sterczące jak dwie pomarańcze, zmiękła jak wosk w moich ramionach i wyszeptała: - Chodźmy gdzieś szybko!

Okazało się niebawem, iż jest to dziewczyna nieco dwulicowa. Podejrzewałem ją o flirt z tamtymi dwoma. Mogła ich podpuścić doprowadzając przypuszczenia, że chodzi jej o „przygodę jednej nocy” -mówiąc językiem Amerykanów. Gdy zorientowali się, że nic z tego, wezbrała w nich agresja i postanowili ją ukarać. Do takich wniosków doszedłem po mękach Tan-tala, na które mnie naraziła. Poszliśmy mianowicie do mojego pokoju u Reefa. Zamówiłem butelkę szampana i wypiliśmy po kieliszku. Gdy leżeliśmy na łóżku, wpuściła język między moje usta, lecz gdy przesunąłem dłoń po jej udzie, pokręciła głową i powiedziała marszcząc brwi: - Kochany, dlaczego wszystko psujesz? Było tak przyjemnie.

Całowała mnie nadal doprowadzając mój organ do stanu przed wybuchowego. Następnie zaczęła pobudzać mnie w kroczu chichocząc głupkowato. - Założę się, że wiem, co byś chciał teraz zrobić! Ale nic z tego! Mam okres.

Była więc klasyczną podpuszczalską. Wkurwiłem się. Przewaliłem ją przez kolano, zadarłem spódniczkę i halkę, ściągnąłem majtki i wlałem solidnie gołą ręką w kształtne, ponętne zaokrąglone dupsko. Wierzgała, kwiczała i błagała o litość. Odwróciłem ją na wznak i przejrzałem się. Nie miała podpaski. Nie zauważyłem też krwi. Wziąłem ją więc raz jeszcze na warsztat i wlałem ponownie z następującym komentarzem: - Następnym razem, laluniu, nie obiecuj, czego nie potrafisz spełnić. Jak będziesz się tak zabawiać, któregoś dnia ktoś cię zgwałci i oszpeci. A teraz wynoś się stąd! Nie znoszę podpuszczania i kobiet, które nie wiedzą, czego chcą! Jazda!!! Bądź szczęśliwa, że na tym się skończyło.

Popłynąłem wówczas do Australii, stamtąd do Hong Kongu i przez Amerykę Południową wróciłem do Anglii. Miałem sporo pieniędzy, ponieważ zarobki u pani Wagstaffe odkładałem. Byłem też w tym czasie w posiadaniu spadku po ojcu, który procentował dobrze ulokowany w banku. Po gruntownym wypoczynku gotów byłem do pracy umysłowej i dalszych poczynąń na niwie pedagogicznej.

Zaangażowałem się w charakterze wykładowcy literatury angielskiej i geometrii w prywatnej koedukacyjnej szkole w Hastings, znanej z dorocznych rozgrywek szachowych. To właśnie tam w roku 1895 Harry Nelson Pollsbury odniósł swe historyczne zwycięstwo nad ówczesnymi arcymistrzami.

Trzy lata przepracowane w tej szkole okazały się zbawienne dla moich nerwów. Szkoła przyjmowała

chłopców i dziewczęta w wieku od jedenastu do siedemnastu lat w ogólnej liczbie około dwustu. Była wzorowo prowadzona przez małżeństwo pedagogów. Ona miała lat trzydzieści osiem, jej mąż - o pięć lat więcej. Pracowało się z nimi znakomicie. Kary fizyczne stosowane były z dużym umiarem i na osobności. Nie było żadnych skandali na tle seksualnym, żadnych przypadków homoseksualizmu czy lesbijstwa. Niestety, dyrektor szkoły zachorował i po kilku miesiącach zmarł. Wdowa zdecydowała się zamknąć szkołę, nie czuła się bowiem na siłach sama ją prowadzić.

Różgi używałem nader rzadko. Przypominam sobie zwłaszcza jeden przypadek. Siedemnastolatka imieniem Marcy - ciemnowłosa, lecz nie brunetka, wściekle ze mną walczyła, gdy się dowiedziała, że będę ją chłostał w obecności dyrektorki. Była tak agresywna, że musiałem się bronić używając zaawansowanych technik judo. Gdy się z nią uporałem, postanowiłem być bezlitosny. Pani Houston pomogła mi, trzymając jej ręce na plecach. Spuściłem majtki i dałem jej pięćdziesiąt razów gołą ręką. Wyła i błagała o litość. Wtedy poprosiłem przełożoną o podanie mi szczotki do włosów, którą użyłem do wymierzenia dwudziestu pięciu uderzeń w górne części ud. Następnie kazałem jej rozebrać się zupełnie, zostawiając tylko pasek z pończochami i pantofle, schylić się chwytając kostki i liczyć głośno sześć uderzeń specjalnym pasem, który miałem w swej walizeczce i którego dotąd nigdy nie musiałem użyć.

Miesiąc później Marcy przyszła mi podziękować. W czasie gdy ją wychłostałem, związana była z chłopcem o bardzo podejrzanym reputacji. Jak potem przyznała, ów zabieg wychowawczy pozwolił jej rozpoznać lepiej swoją sytuację, zrozumieć błąd i wyzwolić się z tego fatalnego związku.

Takie przypadki zdarzały mi się raczej rzadko. Dziewczyna, o której mowa, wyszła potem za członka Izby Gmin i jest niezwykle szczęśliwa. Zasluguje na to. A mogła się stoczyć na margines społeczny. Każdy z nas zawsze ma jakieś wyjście. Nie wszyscy jednak umiemy z niej skorzystać.

I tym morałem wypadałoby zakończyć!